

EDWIGA DOM.

---

# Kobieta i Wiedza.

51948

przekład

JULII ZAWISZEWSKIEJ.

---

„Wiek nasz! ty zwan będziesz wielkim kobiet wiekiem,  
Niewiasta się ozwała z żądaniem nieznanem.  
Dotąd aniołem była lub szatanem,  
Dzisiaj chce zostać człowiekiem.“

Deotyma.

H-120938

WARSZAWA.

Druk Ig. Zawiszewskiego, Nowy Świat 46.

1884.



51948

Дозволено Цензурою.

Варшава, 21 Декабря 1883 г.

Połączone Biblioteki WFIS UW, IFiS PAN i PTF

**U.51948**



39051948000000

K.

27. 11. 75

<http://rcm.org.pl>

Wiek nasz! ty zwan będziesz wielkim kobiet wiekiem,  
Niewiasta się ozwała z żądaniem nieznanem.  
Dotąd aniołem była, lub szatanem,  
Dzisiaj chce zostać człowiekiem.

Deotyma.

Powyższe słowa poetki niech będą dewizą niniejszego polemicznej treści dziełka: one najlepiej objaśnią czytelnika o celach i roszczeniach autorki, one posłużą mu za najzwyczajniejszą charakterystykę zawartych w pracy tej intencji.

Od siebie dodać za potrzebne uważam, że dziełko niniejsze, aczkolwiek nie najświeższe z pomiędzy prac tego rodzaju, jeszcze w końcu roku zeszłego przełożonem zostało na język rosyjski i zyskało w miejscowej prasie szczere uznanie.

Ze względu na prawdziwe zalety, które niniejsza praca berlińskiej autorki, obok nielicz-

nych i drobnych usterek posiada, uważałam za  
pożyteczne zaznajomić z nią nasz czytający ogół,  
tembardziej, że w ostatnich czasach brak prac  
tego rodzaju aż nadto stał się widocznym.

Ż. Z.

Warszawa, w listopadzie 1883 r.

# WSTĘP.

---

Walka o polityczne prawa kobiety byłaby, jak na dziś, jeżeli nie głupstwem, to przynajmniej zbyt radykalnem wyprzedzaniem przyszłości. Wszelkie idee nowe wtedy tylko kiełkują, kiedy je zasiewamy na stosownie uprawionym i zbadanym uprzednio gruncie, to też ten tylko doczekać się może owoców swej pracy, kto nie zapomina o ważnej życiowej prawdzie: — nie trzeba żądać niemożliwości.

Zwolennicy atoli politycznego równouprawnienia kobiety pocieszać się mogą tą myślą, że socyalne przewroty i reformy społeczne bądź niezrozumiałe, bądź nie przypadające do smaku współczesnym, często, należyście przez potomność dopiero pojęte, znajdują jej uznanie i w życie na jej korzyść wchodzi.

Bacząc na doniosłość wyżej przytoczonej prawdy życiowej, uważamy za stosowne kołatać nie do drzwi parlamentu, jeno do wrót świątyni wiedzy—do uniwersytetu.

Do jakiego stopnia obcem jest dla Niemców pojęcie o narodzie (nie wyłączając kobiet), korzystającym

z praw politycznych — niech nas pouczy następujący przykład.

Zaraz po wyjściu z pod prasy mojego ostatniego dzieła, traktującego także i o politycznem równouprawnieniu kobiety, w jednej z bardziej rozpowszechnionych lipskich gazet, mianowicie w „Dzienniku Lipskim” wyczytałam recenzją niejakiego p. Wischtlina i znalazłam w niej następujące słowa: „W dodatku do dzieła autor przemawia za politycznem równouprawnieniem kobiety. Od czasu Edwigi, bohaterki nieokielznanego narodowego rozboju, ani jedna jej imienniczka nie występowała na publiczną arenę z takim, jak nasza berlińska pamfletistka, blaskiem.”

Z dzieła mojego dowiaduje się przecie p. W., że w parlamencie angielskim coraz to energiczniej domagać się zaczynają prawa głosu dla kobiet, że nawet konserwatywna partya za takim równouprawnieniem przemawia. Zapewne i to panu W. wiadomo, że Gladstone, pierwszy minister, sprzyja tej wielkiej reformie; wiadomo mu też, że w niektórych Stanach Północnej Ameryki kobiety prawo głosu już uzyskały, a w innych wielkie partye republikańskie, polityczne równouprawnienie kobiety uznały za konieczny paragraf ustawy.

Zresztą nie myślę, żeby niemiecki dziennikarz nie słyszał nigdy imienia Stuarta Mill'a i nie wiedział o jednym z jego dzieł \*), które otwarcie przemawia za politycznem równouprawnieniem kobiety.

---

\*) O podległości kobiety. (przyp. tłóm.)

Wszystkie nekrologi, jakie się ukazały w angielskich gazetach po śmierci Mill'a, świadczą jednogłośnie, że żaden z współczesnych geniuszów angielskich nie miał na żyjące obecnie pokolenie tak wielkiego jak Mill—wpływu.

Gdyby — powiada w jednym ze swych studyów Buckle — na sędziów wybrać europejskich olbrzymów myśli i zażądać od nich wyroku: kto z żyjących pisarzy najwięcej wzbogacił wiedzę, to sąd ów, bez wahania wygłosiłby imię Stuarta Mill'a.

Cały naród angielski, a nawet polityczni przeciwnicy Mill'a, zawsze z najgłębszą czcią wspominają go będą.

O wielkości Mill'a nadmieniam bynajmniej nie dla podszeptnięcia p. W. wniosku, że znakomity myśliciel ma do słuszności większe, niż nikomu nieznany literat, prawo, bo przecie z tego, że p. W. nie jest w swej ojczyźnie znakomitym, nie wypływa wcale, aby do śmierci miał takim pozostać; zresztą świat i na głęboko myślących filozofach nie zawsze się poznać może. Zdaje mi się tylko, że poglądów takiego jak Mill olbrzymia myśli ignorować nie wolno nikomu, nawet — niemieckiemu dziennikarzowi. Co więcej, śmiem obstawać przy zdaniu, że ten, kto odrzuca wytrawne poglądy takiego myśliciela, powinien co najmniej poddać je uprzednio wszechstronnemu i starannemu badaniu.

A może p. Wischtling należy do tych, co nazywają Mill'a niepraktycznym; może w pojęciach jego i tych, co jednakowo z nim myślą (a do takich należą z małymi wyjątkami wszyscy mężczyźni, psujący niemieckie

powietrze) Mill jest filozotem — marzycielem, metafizykiem, Robinsonem Kruzoe, czemś w rodzaju enfant terrible we wspaniałej harmonii wszechporządku?

W takim razie radziłabym myślącemu się panu W. zwrócić uwagę na to, że w liczbie zwolenników Mill'a znajduje się człowiek, którego o niepraktyczność nikt chyba nie śmiałyby posądzić, jest nim konserwatywny premier Disraeli.

Praktyczny ten mąż stanu zawsze podtrzymywał projekt Jakóba Breita. W roku 1866 w izbie gmin przemawiał za prawem głosu dla kobiet. W roku 1873 wręczono mu przez Georga Langtona adres z podpisami 11,000 kobiet. Odpowiedź jego na ów adres była następująca: „Przyjęcie z waszych rąk adresu z podpisami 11,000 kobiet (w ich liczbie znajduję znakomite nazwiska) wielki mi uczyniło honor; w adresie tym znalazłem wyrażenie wdzięczności za moje starania w interesie zniesienia bezprawia, które, pozbawiając kobiety głosu w rzeczach dotyczących się własności i gospodarstwa, nie wyjmuje ich jednakże z pod władzy, obowiązującej wszystkich przy równym majątkowym censum. Aż nadto przekonany, że taka różnica wobec litery prawa szkodliwie wpływa na sprawy kraju, spodziewam się, że potrzebnego w tym razie równouprawnienia parlament wprowadzić nie omieszka”.

Na wypadek, gdyby zdanie Disraeli'ego panu W. nie wystarczało, mam silniejszy jeszcze przykład; oto p. Siebel, konserwatysta i jeden z najzacofańszych w kwestyi kobiecej profesorów powiada, że kto tylko do swego programatu włącza w ogóle „suffrage univer-



sel,“ ten nie może mieć żadnej rozsądnej zasady do wyłączenia kobiet.

Cóż więc ma znaczyć, że wbrew tak jawnie panującemu duchowi czasu, znajdując się literaci, którzy polityczne równouprawnienie kobiet uważają za coś tak śmiesznego i dzikiego, iż nie potrafią się powstrzymać od drgań melodramatycznych i moralno-estetycznego protestu?

Doprawdy, czytając „Dziennik Lipski“, mimowoli przypomniałam sobie słowa pewnej angielskiej gazety, która choć nieco przesadnie, jednakże niemniej słusznie twierdzi: że ze wszystkich kobiet, niemki w najgorszem znajdują się położeniu.

Oto są owe słowa: „Niemcy przodując w dziedzinie militarnej i realnej wiedzy, stoją na niższym od innych europejskich państw (z wyjątkiem Turcyi) stopniu cywilizacyi, bo nigdzie kobieta tak niskiego i podległego jak u nich nie zajmuje stanowiska: Anglia darzy kobiety szacunkiem, francuzi i amerykanie dla młodych i pięknych kobiet mają... uwielbienie, dla Niemca tylko kobieta jest sprzętem pożytecznym i więcej niczem.“

## I.

Kwestya wyższego wykształcenia kobiet zupełnie nie jest nową; nietylko dzieła, ale i fakta z życia wzięte świadczą o jej kiełkowaniu już w wieku XVI i XVII. Katedry profesorskie po wszystkie czasy, szczególnie w Włoszech, bywały obsadzone przez kobiety. Komu powyższe zdanie wydać się może dziwnem, niech raczy przejrzeć „Historyą Kobiet” Klemm’a, tego zaciętego przeciwnika emancypacyi kobiet,—a z pewnością przekonany zostanie, widząc jak poważną jest liczba kobiet, które w różnych krajach, we wszystkich dziedzinach wiedzy zyskały rozgłos i szacunek współczesnych.

W sprawie uniwersyteckiego wykształcenia kobiety mam zamiar rozebrać z czytelnikiem trzy pytania:

Czy wykształcenie uniwersyteckie potrzebnem jest dla kobiety?

Czy kobiety są w możności (mowa o zdolnościach) otrzymania wykształcenia uniwersyteckiego?

I, czy należy kobietom starać się o wykształcenie uniwersyteckie?

Co się mnie osobiście tyczy, to uważam postawione trzy pytania za identyczne z takimi naprzykład:—

czy człowiek powinien rozwijać swoje siły? czy powinien używać nóg do przenoszenia się z miejsca na miejsce? i t. p.; ponieważ jednak większość współczesnych mi odsądziła już kobietę od działalności naukowej, więc mniemam, że mniejszość nie powinna przez lenistwo dawać za wygraną; owszem powinniśmy walczyć, choćby mając na względzie odwieczną prawdę, że to, co obecnie wydaje się dziwnem i paradoksalnem, stać się może z biegiem czasu trywialnym pewnikiem.

Nie chcąc ściągnąć na siebie zarzutu dowolnego traktowania sprawy i nie życząc sobie być posądzoną o umyślne ignorowanie najsilniejszych i najbardziej głośnych argumentów, skierowanych *przeciwko* działalności kobiet na polu naukowem, tudzież, nie zadawalniając się obalaniem powierzchownej i płytkiej gadaniny,—postaram się wybrać na przeciwników znanych i poważanych profesorów, ludzi nauki, których zdania można uważać za głęboko obmyślane i gruntowne. Jeżeli uda mi się obalić zdania tych powag, to bynajmniej zwycięstwa swego nie przypiszę ich mylnej logice, a jedynie sile faktu, przeciwko któremu bezkarnie powstawać nie można.

Choć dziełko moje ma za cel traktować o wyższem wykształceniu kobiet w ogóle, to jednakże główną uwagę zwracać tu będę na studia medyczne. Wielostronne doświadczenie bowiem utwierdziło mię w tem przekonaniu, iż zdrowie kobiety, a zarazem i zdrowie całego rodzaju ludzkiego, zależy głównie od umożliwienia kobietom wstępu do świątyni Eskulapa. To też na głównego przeciwnika wybrałam sobie zna-

nego fizyologa i anatoma, profesora uniwersytetu w Muni-  
ch, Bischoffa, i ustawicznie na względzie mieć będą  
jego rozprawę: „Praktyka medyczna i studia medyczne  
dla kobiet.”

Do pomocy dam panu Bischoff znakomitego bo-  
nońskiego profesora filozofii, człowieka dobroczynnego  
i dobrze myślącego, posiłkując się szeregiem artyku-  
łów tego ostatniego, umieszczonych w jednej z więcej  
rozpowszechnionych gazet, traktujących o wykształ-  
ceniu kobiet.

Zanim jednak przystąpię do rzeczy, niech mi bę-  
dzie wolno wypowiedzieć słów kilka o pracy kobiet  
w ogólności.

I wzmiankowani wyżej profesorowie i wszyscy  
w ogóle przeciwnicy emancypacji kobiet, wyróżniają  
niejako dwa rodzaje pracy: jeden właściwy mężczy-  
źnie, drugi—kobiecie; tym sposobem w dziedzinie pra-  
cy wnoszą niby kordon sanitarny rozdzielający dwie  
różne płcie.

Bischoff powiada w jednym miejscu: „Każda płeć  
ma właściwe sobie zajęcia; kobiety nie mogą wypeł-  
niać tego, co wypełniają mężczyźni, a — mężczyźni —  
tego, co kobiety.” Czyżby to miało być prawdą?

— Chyba nie.

Bo niechże mi kto wskaże takie zajęcia, (z wyjąt-  
kiem, rozumie się, funkcj w zupełności od płciowego  
ustroju zależnych), któreby mogły wypełniać tylko ko-  
biety i w którym uczestnictwo mężczyzn byłoby zabro-  
nionem przez prawo lub zwyczaj?—Nie ma takiego.

Mężczyźni przecie szyją, gotują, piorą, prasują i t. p. W domach zamożniejszych miejsce kucharki i gospodyni zajmuje kucharz.

Wszystko to są niezbite fakta, zaprzeczyć ich istnieniu niepodobna.

Tym sposobem dochodzimy wprost do wniosku, że tylko kobiety mają wyznaczone sobie pewne zajęcia, mężczyźni zaś zajmują się wszystkim, czem tylko zajmować się chcą i mogą.

W dalszym ciągu mojej pracy mam zamiar dowieść, że kobiety są skazane na wypełnianie takich właśnie robót, które najmniej ich właściwościom odpowiadają, a za to zabroniono im zajmować się tem, co więcej z ich ustrojem pogodzićby się dało.

Spodziewam się tudzież dowieść, że przy podziale pracy pomiędzy mężczyzn i kobiety panuje wszechwładnie zasada: praca *umysłowa* i *lepiej płatna* dostaje się mężczyźnie, a *mechaniczna* i *źle wynagradzana* przypada na kobiety. niesprawiedliwemu podziałowi pracy również zarzucić wypada, że ma na celu nie *prawo* kobiety, a *korzyść* mężczyzny, i, że walka o *dozwolone* i *niedozwolone* kobietom zajęcia, *bierze dopiero tam początek*, gdzie dzienny zarobek nie na grosze się oblicza.

Dobrego dzieła, któreby traktowało o pracy kobiet, w niemieckim języku znaleźć mi się nie udało, stąd wniosek, że albo takich dzieł Niemcy wcale nie mają, albo też, że dla kobiety, która z trudnością zaledwie korzystać z bibliotek publicznych może, wyszukanie dzieł tych jest zupełną niemożliwością. Zmuszoną więc jestem posilkować się dziełami francuzkiemi,

a szczególnie angielskiemi; na szczęście, dość z nich zdołałam poczerpnąć materiału.

Ponieważ stosunki ekonomiczne, pojęcia o pracy i poglądy na istotę kobiety nie różnią się prawie w całej cywilizowanej Europie, więc i wypływające z nich konsekwencye nie będą chyba przedstawiały znaczących zboczeń, czyli, że porządek rzeczy w Anglii i Francyi będzie odpowiadać takiemuż porządkowi w Niemczech.

Wszystkie leżące przedemną dzieła, traktujące o tym przedmiocie (o pracy kobiet), nie pozwalają wątpić o prawdziwości wyżej przezemnie wypowiedzianego zdania. Nigdy i nigdzie nie usuwano kobiety od uciążliwych i nieprzyjemnych zajęć, natomiast wszędzie, gdzie tylko idzie o wyższą i korzystniejszą gałęź pracy, nie zapomniano o wyłączeniu kobiety, powodując się niby ich delikatną kompleksyą i wstydlivością. Jawniej jeszcze występują też same fakta, gdy chodzi o klasy niższe, bo najwidoczniej panuje tam prawo: *im grubszą i cięższą jest praca, tem lepszą będzie dla kobiety*. Kilka zasługujących na wiarę wiadomości, poczerpniętych z poważniejszych angielskich autorów, piszących o pracy kobiet w Anglii, powinno wystarczyć na poparcie mego zdania.

W niektórych miejscowościach Anglii kobiety zajmują się wyrabianiem cegły. Układają suszące się cegły w rzędy na ziemi, pomagają przy deptaniu gliny, chodzą boszo po mokrej glinie, a czasem i po rozgrzanych rurach. Tysiące kobiet pracuje w fabrykach: w farbiarniach, w zakładach powroźniczych, w hutach,

w fabrykach bawełny, kleju, naczyń glinianych, tytoniu; pracują też w ogrodach warzywnych i owocowych, w polu, a zawsze przypada na nie najtrudniejsza i najwięcej przykra robota.

W okręgu Wiganu wyrobem gwoździ trudnią się przeważnie kobiety. Można tam także widzieć kobiety pracujące na kanałach, już to podnoszące szluzę, już to poganiające konie, czasem nawet ciągnące po kanale gabary.

Kobiety również pracują w nadmiernie rozgrzanych ścianach fabryk bawełnianych; ażeby jako tako znieść rozpalone powietrze, zmuszone są pracować nawpół nago. Wir kół maszynowych wytwarza kurz tak nieznośny, że biedne pracownice zatykają sobie nos i usta gałganami lub watą, ażeby uniknąć uduszenia. Po skończonej robocie każda z nich wychodzi oblepiona brudem i klejowatym pyłem bawełny.

W Liwerpoolu i Dublinie kobiety, wożące piasek w taczkach po ulicach, zarabiają po 6 dolarów dziennie. Blisko 50 tysięcy kobiet zajmuje się ulicznym handlem, sprzedając ryby, jarzyny, żelaztwa i t. p., a jednakże nikt wykorzeńić z nich tej żyłki do handlu się nie stara, nikt nie wrywa się z krzykami zgrozy, znanymi tak dobrze w tych razach, gdzie chodzi o odsądzenie kobiety od wszelkiej publicznej działalności. Dla czegoż to nikt nie mówi owym przekupkom: „porzućcie wasze ryby i rzodkiew, idźcie do domu, odpoczywajcie i umierajcie z głodu!”...

A praca w polu? to przecie także dość często praca kobiety. Kopanie kartofli, pielenie, nawożenie grun-

tu, żniwo, podawanie snopków na wóz, słowem zajęcia w każdej porze roku, nie bacząc na pogodę. Według ostatniego spisu, we wspomnianej miejscowości naliczono 43,964 kobiety zajmujące się pracą w polu.

Przed wejściem w wykonanie projektu o regulowaniu szybów kopalnianych, tysiące kobiet i dziewcząt tak przywykło do robót w kopalniach, że uważało to zajęcie za rzeczywisty cel swojego życia.

W przędzalniach lnu rzecz przedstawia się jeszcze gorzej. Len bowiem wyrabia się w bardzo wysokiej temperaturze i robota wymaga wielkiej ilości wody. To też robotnice zmuszone tu są, podkasawszy się, stać po kolana w wodzie. Nieszczęśliwe kobiety, zajmujące się taką pracą, umierają z wycieńczenia między 28 a 50 rokiem, często zaś bardzo między 18 i 20 dostają galopujących suchot, które w kilka dni o śmierć je przyprawiają. Większa część z nich zgadza się przyjąć zajęcie, robiąc to z całą świadomością grożącego niebezpieczeństwa, bo i jakże odrzucić robotę, która zapewnia bajeczne wynagrodzenie 1 fr. 50 centym. dziennie?

Są nawet takie fabryki i warsztaty, w których pierwszeństwo mają robotnice obarezone dziećmi. Nic dziwnego; bogaty fabrykant potrafi wyzyskać nawet miłość macierzyńską, wie on dobrze, że dla zaspokojenia potrzeb swych dzieci, nieszczęśliwa matka nie odrzuci żadnej, choćby najuciąźliwszej pracy; to też powiększa liczbę godzin dnia roboczego, aż biedna wyrobница z wysiłku i zdrowie i życie często utracą.



Przejrzyjmy teraz statystykę francuzką, a będziemy mieli stwierdzenie tego, co z przykładów danych o Anglii wywnioskować się dało.

Przeciętne wynagrodzenie w Paryżu robotnika wynosi 4 fr. 41 cent., a—robotnicy 2 fr. 41 cent. Główną przyczyną takiej różnicy jest niższe fachowe uzdolnienie kobiety.

Na 14,000 uczących się chłopców, przypada w Paryżu zaledwie 5,500 dziewcząt i z tych jeszcze większość bardzo krótkim czasem nauki się zadawalnia. Dziewczęta poświęcające po trzy lata na uczęszczanie do szkoły, bardzo niewielki stanowią procent.

Przejrzyjmy teraz różnice płacy roboczej, poczerpnięte ze statystyki oddzielnych rzemiosł.

W krawiectwie płaca kobiet równa się  $\frac{1}{3}$  płacy mężczyzn. Kobiety, za mało czasu poświęcając na wyuczenie się rzemiosła, nie dochodzą do takiej w niem jak mężczyźni doskonałości.

W ostatnich danych statystycznych przemysłu szmuklerskiego, płaca dzienna mężczyzny wynosi do 10 fr., kobiety—do 6 fr.

Rękawicznictwem zajmują się prawie w równej liczbie mężczyźni i kobiety. Niedostatecznie fachowo wydoskonalone kobiety nie zajmują się farbowaniem i glansowaniem skór, pozostaje im tylko szycie rękawiczek; to też czeladnik rękawiczniczy zarabia od 3 do 10 fr., a szwaczka od 1 do 4 fr. Po roku 1845 wynagrodzenie dobrych rękawiczniczych czeladzi podniosło się o 35%, kobiety zaś szwaczki pozostały i nadal przy dawnej płacy.

Jubilerstwu, obejmującemu w Paryżu wiele specjalności, poświęca się blisko 4000 kobiet. Zajmują się one wyłącznie polerowaniem i czyszczeniem wyrobów, korzystniejsza praca, t. j. formowanie, grawirowanie i emaliowanie, jest dla kobiet z powodu ich nieumiejętności, nieprzystępną.

Sztuka litograficzna na 36 uczniów liczy jedną uczennicę.

Introligatorstwo przynosi mężczyźnie od 5 do 8 fr., a kobiecie 1 — 3 fr. Rozmaite stowarzyszenia drukarzy zecerów nie pozwalają swym pryncypałom przyjmować zecerek, nawet wtedy, gdy ci chcą płacić zecerom taką samą jak zecerom pensją. W roku 1870 sam cesarz zatwierdził statut pewnego stowarzyszenia zecerów, na mocy którego każdy zecer ma płacić 2 fr. dziennie na pokrycie strat, jedynie dla tego, żeby zagrozić kobietom wstęp do zecerni.

Szlifierze francuzcy znacznej liczbie ludzi dostarczają zajęcie przy szlifowaniu kryształów, szkieł optycznych, drogich kamieni i t. p. Tu także powtarza się fakt, że najcięższa i najmniej popłatna praca przypada na kobiety. Najczęściej używają je do szlifowania szkieł, a jest to robota, przy której dzień cały potrzeba obracać nogą kółko, siedzieć w postawie schylonej, z rękami zanurzonemi w wodzie.

Słowem, we wszystkich zajęciach, wymagających długoletniej praktyki, kobiety stoją daleko niżej; natomiast w niezdrowych rzemiosłach, nie potrzebujących fachowego uzdolnienia, celują zawsze kobiety. Czesanie wełny, wyplatanie ze słomy, przędzenie za tkackim

warsztatem, oto zajęcia, do których fabrykanci chętnie kobiet używają. W Lyonie i jego okolicach tysiące kobiet pracuje po 14 godzin dziennie za tkackim warsztatem, choć podczas całego dnia roboczego i ręce i nogi muszą być czynne. W fabrykach sukna i perkalu, roboty wymagające umiejętności powierzane są mężczyznom, kobiety zaś zajmują się tylko przygotowawczymi robotami; nie przeszkadza to jednak obciążaniu ich 12-godzinną pracą w temperaturze od 26 do 40 stopni.

Ale dajmy już spokój wyliczaniu faktów z tej dziedziny pracy kobiet, możnaby co prawda całe tomy zapelnąć wyliczaniem podobnych przykładów, dla nas jednak dość tego, i zdaje się, śmiało możemy powtórzyć, że najgorsze i najniżej płatne zajęcia dostają się w udziale kobietom.

Pozwólmy sobie jednak powiedzieć jeszcze kilka słów o szwaczkach, a to z tego powodu, że igłą pracuje nie tylko klasa niższa, ale i dość znaczny kontyngens kobiet, należących do klasy średniej.

James Clarke powiada, że położenie szwaczek jest gorszem nad wszystko, co się daje w klasie rękodzielniczej zaobserwować. Niejedna z pracownic igły przepędza nad szyciem po 18 godzin dziennie i tylko sztuczne podbudzenie (mocna kawa) czyni ją do tego wysiłku zdolną. Nieszczęśliwe te kobiety, po większej części między 16 i 30 rokiem literalnie zapracowują się na śmierć. Zarabiając nędzne 2 franki dziennie, zmuszone są najpiękniejsze swe lata przesiedzieć nad igłą na twardym stolku, nie znając ani wytchnienia,

ani żadnej przyjemności. Od świtu do północy, w każdej porze roku, nie bacząc ani na przykry zimowy poranek, ani na niezdrowie południe letnie, szyją bez wytchnienia, bez nadziei lepszego jutra. I cóż dziwnego, że w skutek nadmiernej tej pracy chorują na oczy i piersi, żyją, a raczej powoli konają. Wszystko to jednak jest niczem, jeśli zdrowie jako tako dopisuje biednej pracownicy, bo niech tylko choroba pozbawi ją możliwości pracowania, wtedy żegnaj nędzne życie, śmierć głodowa przyjsć musi niechybnie. Dodajmy jeszcze do tego, że szwaczki londyńskie przeważnie obciążone bywają drobnymi dziećmi, a będziemy mieli cały obraz nędzy panującej w ich domach.

Skorzystajmy z danych udzielonych przez jedną z zarządzających rządowemi szwalniami Paryża, ażeby nabrać dokładnego pojęcia o całej okropności tych nieszczęśliwych robotnic. Kiedy w 1848 roku rząd otworzył kilka warsztatów, 12,000 kobiet zgłosiło się z prośbą o zajęcie. Z tych do jednego warsztatu dostało się coś koło 2000, i za nędzną zapłatę od 6 do 12 sou dziennie, zgodziły się przesiadywać podczas skwarnych letnich miesięcy, w niemającym żadnej wentylacyi budynku, dusząc się literalnie dla braku powietrza.

Nie próżno Valley, powaga pod tym względem, utrzymuje, że najmniej 6000 dzieci schodzi corocznie ze świata li tylko dla tego, że praca kobiet skąpo jest wynagradzana.

Czyż można sobie przedstawić więcej rozdzierająca serce obraz nad ten, których tak pełno na strychach i w suterrenach,—nad obraz wynędzniałej, znu-

żonej kobiety, pracującej z zacierwienionemi oczami, w nocy, przy świetle małej lampeczki; czyż da się dokładnie opisać wysilek, z jakim ona suchy kawałek chleba sobie zdobywa?

„Pieśń o koszuli” \*), znana dziś całemu światu, zyskała rozgłos nie za swą wytworność pod względem formy, ale za zawartą w niej prawdę, którą Good wyraził okropne, rozpaczliwe położenie całej masy ludzi. „Pieśń o koszuli,” to—„Marsyljanka” kobiety; to—nie hymn, ale pieśń pogrzebowa nad otchłanią ludzkiej boleści.

Każdemu wiadomo, że kobiecie należącej do stanu średniego lub wyższego i zmuszonej z powodu nieszczęśliwych wypadków do egzystencji o własnej li tylko sile, nie pozostaje nic innego, nad przykre i zbyt licznie przez nieszczęśliwe uprawiane zajęcie—szwaczki. To też przy pomocy owego zajęcia ta z nich tylko jest w stanie podtrzymywać mizerny swój żywot, która uprzednio dobrze wystudowała sztukę *życia o głodzie*.

Nie trudno też jest zrozumieć, dla czego wychowawice St.-Denis we Francyi, córki i sieroty po oficerach wyższej rangi, tak brzydką mają reputację, że niektórzy twierdzą, jakoby w liczbie pensyonarek św. Łazarza znajdować się miały byle uczennice St.-Denis.



---

\*) Thomas Good napisał „Pieśń o koszuli.” („The song of the Shirt“). Utwór ten przyniósł mu taką sławę, że zgodnie z życzeniem poety, na jego pomniku umieszczono te tylko słowa: „Hi sang the song of the Shirt“ („On napisał pieśń o koszuli“).

Bo i dla czegożby tak być nie miało, kiedy programat wychowawczy tego zakładu naukowego, mieści w sobie te jedynie tylko przedmioty, które się mogą na coś przydać *kobiecie-gospodyni*: sztukę kulinarną, pranie, szycie bielizny i ubiorów i t. p. Wszystko to bardzo cenne umiejętności, ale niestety dla tych tylko, które znajdują sposobność zastosowania ich we własnem domowym ognisku. Czemuż jednak pominięto tę większą część dziewcząt, należących do klasy wyższej i średniej, które nie mogąc kupić sobie męża, zmuszone są egzystować o własnej sile? Dla czego mężczyzna, wychodząc z zakładu naukowego, ma przed sobą dosyć szerokie pole do zastosowania nabytych umiejętności, gdy tymczasem ośmnastoletnia dziewczica wychodzi ze szkoły umiejac tylko prać, gotować i szyć sobie ubranie? Na mało przydadzą jej się te umiejętności, bo nie będzie w stanie uszyć sobie ani jednego ubioru, nie mając za co kupić nań materyału, nie ugotuje ani jednego obiadu, bo nie ma za co potrzebnych kupić produktów. A tu jakby umyślnie wychowano ją w takich pojęciach, że na szwaczkę pójsć się nie odważy. Cóż więc pozostaje takiej wychowanicy St.-Denis?—Nędza, rozpacz, upadek. Dajemy zwykle kobietom takie wychowanie, które uspasabia je do *stanu podległości*, ale nie myślimy o tem, jak sobie poradzą w przyszłości te, które nie mając komu być podległemi, od nikogo też pomocy nie doznają.

Indyjskim kobietom zdawna wkorzeniono to przekonanie, że po śmierci mężów-opiekunów żony powinny dobrowolnie poddawać się śmierci—takie przekona-

nie jest, według mnie, niczem innym, jak tylko podstępem ekonomicznym. Zdaje mi się, że to właściwie polityczny wybieg pędzi na stos te owce ofiarne, obiecując im niby zbawienie wieczne. U nas co prawda wdów nie palą żywcem, owszem, pozostawiają im możliwość—konania powolnego; kto wie, czy nie okropniejszego, bo przecie życie w nędzy i zgryzotach, przyspieszających śmierć, gorszem jest chyba od samej śmierci —śmierci nie długo dającej na siebie czekać.

Praca ceniona zbyt nisko i w połowie zaledwie opłacana, jest przecie czemś w rodzaju niewoli — to też niewolą nazwać można stan kobiet, utrzymujących się o własnej sile.

W rzeczach polityki i w sprawach państwowych nie jestem wcale kompetentną, ale rozumiem doskonale, że każde z istniejących praw powinno wypływać z zasady sprawiedliwości i humanizmu.

Jeżeli prawo i zwyczaj nie pozwala kobietom zajmować się pewnym rodzajem pracy i przez to odbiera im możliwość wyżywienia swych dzieci i siebie, to słuszną jest rzeczą, że powinniśmy od państwa i społeczeństwa wymagać środków, potrzebnych do utrzymania wszystkich wdów i sierot, nie mających *odpowiednich swemu stanowisku dochodów*. Nie uznawanie tych obowiązków, a, co gorsza, ograniczanie działalności kobiet do kilku najmniej popłatnych gałęzi pracy, jest barbarzyństwem, jest ujarzmieniem kobiety i uprzywilejowaniem jednej połowy społeczeństwa kosztem drugiej.

Może ktoś w tem miejscu zaśpiewa mi znajomą piosnkę: że małżeństwo jest wielkim środkiem, zabezpieczającym kobietę egzystencyę; niech śpiewa, a jak skończy niech raczy posłuchać, co cyfry w tym razie wskazują;—oto w samych Prusach niezamężnych kobiet znajduje się półtora miljona.

Zresztą piosnka, o której mowa, ma jeszcze i drugą zwrotkę, o tem, że małżeństwo jest środkiem do zabezpieczenia bytu mężczyzny, bo i jakże inaczej wytłómaczyć sobie to gorączkowe poszukiwanie *panien posażnych*, którego tak wiele mamy przykładów?

Co do mnie, to nie wątpię weale, że ograniczanie praw kobiety na polu pracy jest wynikiem wiednego, czy bezwiednego strachu — mężczyźni boją się konkurencyi. Głową rozumuje mniejszość, żołądkiem większość. Kto nie chciałby w to uwierzyć, niech posłucha jak każdy mężczyzna wysoko stawia swoje zajęcie, jak rozprawia o jego wielkiej wadze i trudności, jak twierdzi, że sam Pan Bóg i natura odmówiła kobiecie zdolności do wykonywania tego, co on—mężczyzna sprawuje. Oto przykład: pan von Bischof, jako medyk, myśli, że kobieta zdolną jest do wszystkiego, byleby nie do medycyny, a do szkodliwych skutków, mających niby nastąpić z wdzierania się kobiet do świątyni Eskulapa, zalicza także *niechybne utrudnienia dla lekarzy mężczyzn*. Natomiast łaskawie udziela swego błogosławieństwa tym, które pracują w zarządzie *poczt i telegrafów*, niby, zapominając o *niechybnych utrudnieniach*, wynikających ztąd dla urzędników mężczyzn. Jakby na przekór Bischofowi, dyrektor poczt,



general Stefan trzyma się tego zdania, że kobieta zdolną jest do wszystkiego, byleby nie do służby w *biurach pocztowych*; a profesor von Siebel, twierdzi, że kobieta może studyować medycynę, z większym niż inną jakąkolwiek naukę pożytkiem. Krawcy nawet zaprotestować nie omieszkali, kiedy zjawiać się zaczęły pierwsze krawcowe: babska robota nigdy naszej nie dorówna,—mądrzyli się owi panowie.

Ciężko uczony filolog z przyjacielską pobłażliwością traktuje biedną nauczycielkę, która w tej samej szkole, gdzie on doroślejszym wyższą wyklada mądrość, zajmuje się nauczaniem małych dzieci. Ale niechno tylko owa nędznie wynagradzana nauczycielka odważy się w niższych choćby klasach wykladać fizykę lub historią, niech ośmieli się pobierać taką samą jak nasz filolog pensją, a zobaczymy wówczas, jak nasz uczony, wzruszając z powagą ramionami, dziwić się będzie tej niemoralnej nowości.

Źle to jest, kiedy ludzie uważają przesady za swe moralne przekonania, ale stokroć gorzej, kiedy nieuczciwe pobudki i skłonności, jak np. *bojaźń konkurencyj*, występuje pod maską moralnych zasad; dla takiego postępowania nie można doprawdy mieć nie nad oburzenie i pogardę.

Dziwną doprawdy rzeczą jest ta konkurencya! Bo jeżeli mężczyźni stanowią rzeczywiście ową szlachetniejszą połowę rodzaju ludzkiego, jeżeli rzeczywiście obdarzeni są siłami wyższemi do tych gałęzi pracy, do których kobiety nie mają prawa, to przecie nie powinniśmy zupełnie obawiać się ze strony owych słab-

szych istot—kobiet, konkurencyi, — owszem, kobiety w takim razie przypuszczonemi by być mogły z pożytkiem. W przeciwnym razie, t. j. jeżeli siły męskie niczem nie są wyższe, trzeba podejrzewać szlachetniejszą połowę o to, że usuwa mniej szlachetną — bojąc się, aby ta ostatnia swem współzawodnictwem nie obniżała ich zarobków, co znów znaczyłoby, że mężczyźni dopuszczają się gwałtu, przyswajając sobie niesprawiedliwie monopol.

Handel, przemysł, rzemiosła i nauki, to dla kobiet—rzeczy zakazane. Katedra profesorska i nauczycielstwo, to zajęcia albo zupełnie, albo w części zabronione kobietom.. Racya! „One do tego nie mają powołania!”

A jakież to jest powołanie kobiety?—Głód, samobójstwo, prostytutcyca?...

Po tem, com powiedziała, zreasumuję wszystko:

Za podstawę przy rozbieraniu kwestyi kobiecej przyjęto nie *praco kobiety*, a *korzyść mężczyzny*. Kobiety są zmuszone do tej pracy, która dla nich najmniej jest odpowiednią, a natomiast usuwane od takiej, do której odpowiedniejsze posiadają uzdolnienie. Tym sposobem pozbawionemi one są prawa ludzkiego, *prawa egzystencyi*.

Ale przyjdzie kiedyś ów dzień, w którym kobieta, znienawidziwszy igłę i fartuch, porzuci owe symbole swej płci,—nadejdzie czas, że znudzona frazesami, które dotąd zmuszoną była słuchać, wedrze się do świątyni mężczyzn, zajmie ich katedry i ogłosi nową ewangelią, opowie wieść radosną o *przeobrażeniu kobiety*,

*o przemienieniu jej na człowieka.* Ale nie obawiajcie się szanowne głowy rodzin i mężowie, ten czas jeszcze bardzo daleki. Jeszcze dla wnuków waszych kobieta będzie szyła, gotowała, prała i wegetowała nie znając praw swych, praw człowieka. Długo jeszcze, długo będzie ona poniżać się, robiąc was szczęśliwymi.

---

## II.

Czy dla kobiety potrzebnem jest wyższe wykształcenie? Czy dawano jej możność pobierania takowego?

Na ostatnie pytanie moi przeciwnicy odpowiadają twierdząco, ja przeczącą śmiem dać odpowiedź.

Powagi, przeciwko którym śmiem występować, utrzymują, że wrota wiedzy zdawna dla kobiet były otwarte, ja zaś tego jestem zdania, że jak dawniej, tak i dzisiaj przesady, zwyczaję, prawo i stosunki faktyczne stały na przeszkodzie i nie pozwalały kobietom wyższego pobierać wykształcenia. Posłuchajmy na-przód bonońskiego profesora filozofii.

„Wiele przykładów, — powiada pan profesor, — może nas przekonać o tem, że rozwój umysłowy kobiet zdolnych, bardzo rzadko mógł znaleźć tamę pod panującym wpływem mężczyzn, — owszem, daleko częściej kobiety doznawały gorącego poparcia.

Nie ma ani jednego przykładu w historii cywilizacyi, gdzie mężczyzna odepchnąłby od wrót świątyni wiedzy zdolną i chciwą nauki kobietę. Ztąd — wniosek: małoznaczny wpływ kobiet na postępy wiedzy nie może być tłumaczonym za pomocą niesprzyjających stosunków zewnętrznych.”

„Historia cywilizacji” nie zna podobnego przykładu, lecz mniejsza o to, niech sobie nie zna, kiedy ja sama znam i to mi w zupełności wystarcza. Tak jest, znam, mówię z własnego doświadczenia, które, ma się rozumieć, nie jest wiadomem p. profesorowi. I ja też należałam do tych łaknących wiedzy, które kołatały do drzwi uniwersytetu i były... wysmiane. I ja nie byłam w tym razie wyjątkiem.

W pewnym statucie z roku 1377, pisanym dla kolegium hiszpańskiego przy uniwersytecie w Bolonii czytamy (po łacinie) co następuje: „Ponieważ kobieta jest źródłem grzechu, narzędziem dyabła, przyczyną wygnania z raju, oszpeccielką starego zakonu, ponieważ każdy powinien jaknajsurowiej unikać wszelkiego z nią stosunku, zakazujemy przeto stanowczo, aby do oznaczonego kolegium nikt nie śmiał wprowadzać kobiety, choćby ona była najszanowniejszą osobą. Ktokolwiek odważy się postąpić wbrew temu zakazowi, ten będzie surowo przez rektora ukaranym.”

Françoise de Saintonge, która, w XVI stuleciu, zechciała założyć *szkoły dla pańien* we Francji, stała się przedmiotem żartów uliczników, a ojciec jej zwołał aż czterech doktorów i polecił im wspólnymi siłami zbadać, czy córka nie została opętana przez dyabła: „pour s'assurer, qu'instruire des femmes n'était pas un oeuvre de démon.”

A miss Haret, która w roku 1860 zapragnęła studyować medycynę i w tym celu udawała się z prośbą o przyjęcie do wszystkich angielskich uniwersytetów. Odmawiano jej wszędzie, nakoniec dowiedziała się

biedna, że towarzystwo farmaceutów jest jedyną korporacją, która nie ma prawa odmówić jej przyjęcia, gdyż w statucie towarzystwa zamiast wyrazu „vir,” mąż, użyto „homo,” człowiek.

Tym sposobem po pięcioletnich studiach, w roku 1865 dostała nakoniec dyplom. Nie biorąc już pod uwagę tego, że zmuszoną była wiele lekcyj słuchać osobno i płacić zamiast po 2, jak wszyscy mężczyźni, aż po 50 gwinej za kurs, nie licząc wielu innych trudności, jakie ją na każdym kroku spotykały, wspomnijmy o ostatniej, jako — najważniejszej. Oto po skończonym kursie, zakomunikowano wytrwałej miss prawo, mocą którego studentom nie wolno przechodzić żadnej z części medycyny sposobem prywatnym. Tak pięknego manewru użyto za otwartą poradą jednej z poważniejszych gazet lekarskich, która w łonie swej uczonej redakcyi znalazła przecie sposób wymijania obowiązującego prawa wymienionych statutów i tym sposobem potrafiła odjąć kobietom ostatnią do nabywania wiedzy możliwość.

Profesor W....., w Berlinie, przed kilku laty, zgodził się przypuścić 12 dam do słuchania swych lekcyj o Szekspirze. Aż pewnego pięknego poranku, kiedy słuchaczki, nic nie przewidując, zjawily się jak zwykle przed drzwiami świątyni wiedzy, wierny jej stróż, szwajcar, uzbroiwszy się w swoją buławę, zmusił wszystkie do odwrotu, nie tłumacząc im nawet, z kąd wzięła się tak nagła zmiana.

Szanowny profesor nie uznał nawet za potrzebne

uprzedzić swoje słuchaczki, że zmuszonym jest odmówić sobie przyjemności widywania ich nadal.

Cóż, szanowny profesorze filozofii, mój przeciwniku, czy nie zecheiałbyś porównać swojej „historji cywilizacyi, która nie zna przykładów, gdzieby zamykano drzwi uniwersytetu przed chciwą wiedzą kobietą,” z historją tych 12 kobiet? Widocznie „historja cywilizacyi,” którą pan masz przyjemność znać, nosi nietylko, na podobieństwo Amorka, zasłonkę na oczach, ale i uszy wata musi mieć pozatykane, bo i dla czegożby nie nie widziała i nie słyszała? To też śmiem panu poradzić, abyś na przyszłość, w razach gdzie mówić będziesz o prawach kobiety do wykształcenia uniwersyteckiego, zamiast z „historji cywilizacyi,” czerpał swe wiadomości od szwajcarów uniwersyteckich.

O ile mi wiadomo, dziewczęta mają możność korzystania li tylko z usług tak zwanej „wyższej szkoły dla pańien.” Lecz bardzo być może, że pan profesor nie zna zupełnie tych podziwu godnych zakładów i mniema, że mogą być prawdziwemi przybytkami zdrowej wiedzy.

Jak znieczulają i niszczą umysłowe siły dzieci w tych żeńskich szkołach, o tem najwymowniej mogą zaświadczyć ćwiczenia, zadawane uczennicom sławetnych owych zakładów. Oto naprzykład temat zadany mojej czternastoletniej córce: „Różnice historyczno-cywilizacyjne Chin i Ameryki Północnej,”—temat wymagający długoletniej pracy uczonego myśliciela.

Nie próżno przecie twierdzi Buckle w jednym ze swych studyów, że: „Zadziwiająca bystrość myślenia

kobiet, z powodu niefortunnie używanego, godnego pogardy, nieporządnego sposobu wychowania, które starannie pomija wszystko mające wartość istotną, a systematycznie narzuca fraszki, tępieje powoli, aż w końcu delikatny i żywy umysł popada w zupełne odrętwienie.<sup>7</sup>

Daleko jeszcze energiczniej od bonońskiego filozofa, wypowiada swoje przekonania profesor von Bischof.

„Nikt, ale to bezwzględnie nikt, nie jest w stanie dowieść,—mówi p. Bischof — że stosunki zewnętrzne, siła lub podstęp, przeszkadzają kobietom przyjmować udział w pracy umysłowej na równi z mężczyznami. Zresztą nie mamy możliwości im w tem przeszkadzać. Co do mnie, to niezachwianie trzymam się tego zdania, że gdyby kobiety posiadały z natury więcej od mężczyzn zdolności do zajęć naukowych, to dawnoby już stały albo na równi, albo wyżej nawet od mężczyzn.”

Czy takie twierdzenie pana B. nie jest czasem podobnem do następującego: Gdyby natura obdarzyła była proletaryat zdolnością do jedzenia ostryg i picia szampana, to biedni ludzie oddawnaby już zjadali tyle lub więcej ostryg i wypijali więcej szampana, niż—kapitaliści?

Dalej mówi p. B.: „Kobiety nie mają do zajęć naukowych powołania, jest to pewnik najoczywistszy. Każdy, kto choć cokolwiek zna historią cywilizacji, wie dobrze, że urojony ucisk od lat już tysiąca nie istnieje u cywilizowanych narodów Europy chrześcijańskiej. Więć nie w warunkach zewnętrznych, jeno



w samym składzie umysłu kobiecego, szukać potrzeba źródła nieudolności.”

„Zagrodzenie kobietom wstępu do uniwersytetów jest absolutnie niemożliwym”—myśli p. B.

Doprawdy trudno wierzyć własnym oczom, czytając to wszystko. I takie rzeczy pisze człowiek, który mówi (str. 41 jego broszury): „Ja sam nieodwołalnie postanowiłem *nigdy* nie wpuszczać kobiet na swoje prelekeye” i jeszcze dodaje, że nikt nie może go przymusić do czytania prelekcij dla kobiet.

Sam więc przez własne postępowanie dowodzi istnienia wyjątków, uważając przy tem, że inaczej postępować się nie godzi; sam do wszystkich profesorów, pozwalających kobietom uczęszczać na swe wykłady, uczuwa wstręt i przychodzi w końcu końców do wniosku, że *absolutnie jest niemożliwym* zagradzanie kobietom wstępu do uniwersytetów!... W odpowiedzi na podobny wniosek, chyba tylko na zdziwienie zdobyć się można. Czyżby rzeczywiście zdrowy rozsądek i to jeszcze rozsądek uczonego, miał tworzyć tak rażące przeciwieństwa?

„Nie warunki zewnętrzne, nie siła i podstęp unie możliwiają kobietom pracę na polu naukowem na równi z mężczyznami.“

Tak p. Bischof, masz pan racya, gdyby kobieta tylko zechciała studyować jurysprudencyą, zarazby jej dano miejsce prokuratora lub prezesa zjazdu sędziów; gdyby skończyła kurs nauk politycznych, mogłaby napewno liczyć, że dostanie miejsce przy jakimś poselstwie; gdyby wystudjowała anatomią, niechybnie ofia-

rowanoby jej katedrę przy jakim uniwersytecie; nie prawdaż?

Cóż, wiesz pan teraz, *co to są za warunki zewnętrzne, co za siła, co za podstęp*; wiesz pan nareszcie, dla czego wstęp kobiety do uniwersytetu należał zawsze do niemożliwości i należeć będzie jeszcze nawet wtedy, kiedy drzwi uniwersyteckie na oścież dla kobiet się otworzą?

Takich przeszkód jest bardzo wiele, ja pozwolę sobie wyliczyć tylko niektóre z nich, bo uważam to za dostateczne.

*Jedna z form gwałtu, to obawa, że naukowa wiedza nie zda się na nic przy zdobywaniu sobie środków utrzymania (wyjątki się nie liczą). Temu gwałtowi w zupełności sprzyja prawo i ustrój władz państwowych.*

„Nie nie przeszkadza kobiecie do zdobywania wykształcenia, ani podstęp, ani gwałt i t. d.”

Czyż to nie literalne powtórzenie staro-egipskiego prawa dla kobiet, które głosiło:

*Paragraf pierwszy.* Kobieta ma prawo wychodzić z domu i bywać, gdzie jej się spodoba.

*Paragraf drugi.* Nie wolno jej przecie chodzić bez obuwia.

*Paragraf trzeci.* Szewcom nie wolno sprzedawać obuwia kobietom.

Analogiczne prawo *à la Bischof* będzie następujące:

*Paragraf pierwszy.* Kobiecie wolno jest uczęszczać do wszystkich uniwersytetów, choćby do kilku jednocześnie.

*Paragraf drugi.* Szwajcar obowiązany jest odpędzać kobiety od drzwi uniwersytetów i akademij.

*Paragraf trzeci.* Kobiety nie mogą zajmować urzędów państwowych, odpowiadających ich wykształceniu i powinny w wolnym czasie zajmować się szyciem, fryzowaniem i t. p., jeśli będą potrzebowały zdobywać sobie pracę środki do życia.

*Drugą* formą gwałtu, obniżającego umysłowy poziom kobiet, jest *zwyczaj*.

Zwyczaj to coś potężniejszego od prawa. Łatwiej przestępują ostatnie niż pierwszy.

Zwyczaj i tradycya—to ta demoniczna siła, która w ciągu całych minionych wieków trzymała kobiety w zatęchłej atmosferze kuchni, spiżarni, lub pokoju dziecinnego, za próg których dopiero obecnie ośmielają się wychodzić najodważniejsze tylko.

Nawyknienie, albo tradycya, to wampir, który spoczywa na łonie ludzkości, wysysając wszystkie jej soki żywotne. Najśmielsze umysły nie mogą się często oprzeć działaniu narkotyku—zwyczaju. A czemże jest opinia publiczna? Któż to ją fabrykuje? — Tłum, większość, miernota.

Gdyby nie dzielne umysły, które się w ciągu wieków na szczęście nasze zjawiały, które, wyłamując się z pod despotyzmu tradycyi, rozszerzały horyzont myśli ludzkiej, gdyby nie owi olbrzymi, okrywalibyśmy się do dziś liśćmi figowemi i do dziś może gnuśnieli bezczynnie w raju, nie umiając złego od dobrego odróżnić. „Dopóki,—powiada Stuart Mill,—jakiś kraj, lub epoka skazuje na wyklęcie wszystko, cokolwiek nie zgadza

się ze zwyczajem i wymaganiami chwili, dotąd zboczenia z utorowanej drogi, będą się zaliczały do rzadkich wypadków. Ztąd nie będziemy nigdy mieć możności przekonania się o tem, czy podobne zboczenia są pożyteczne i upragnione. Paraliżując każdą nową próbę, zmniejszamy niechybnie krąg naszej wiedzy. Już dla tego samego tylko, pomijając inne przyczyny, byłoby pożądanem, dawać jaknajszersze pole wszelkim oryginalnym przejawom działalności ducha ludzkiego; bo te przejawy, to kamienie probierecze, za pomocą których możemy się dowiedzieć, o ile pewne czynności odpowiadają celowi, w którym przedsięwzięte zostały.”

Do jakiego stopnia nawyknienia i przesady są w stanie obalamucić rozum ludzki, niech nam posłuży za przykład tragikomiczne opowiadanie pewnej angielski: „Żona marynarza Platena, który zmarł podczas podróży na okręcie, śmiałą i wprawną ręką przyprowadziła statek do Kalifornii, opłynąwszy przylądek Horn. Jakaś stara angielska usłyszawszy o tym postępku, zawołała ze zgrozą: „Nieszczęśliwa miss Platen! Czyż nie lepiej postąpiłaby, pozwalając statkowi utonąć, nie wychodząc tym sposobem ze sfery przynależnej kobiecie!”

„Nikt nie jest w stanie przeszkadzać kobietom w pobieraniu naukowego wykształcenia” — mówi jeden i drugi profesor.

Pan, panie Bischof, jesteś bezwątpienia doskonałym anatomem, ale wystaw pan sobie, żeś został wychowanym w szkole podobnej do wszystkich szkół żeńskich, że po skończonych latach 16 zostałeś odebrany

z tej szkoły i że posadzono cię do igły, albo dano żelazko do rąk i wysłano do kuchni.

Jakże pan mniemasz, gdzie i kiedy objawiłby się twój geniusz anatomiczny? Może podczas gotowania grochówki na wędzonce, proces trawienia tej grochówki przedstawiłby się twojemu czujnemu umysłowi i stałby się fizyjologicznie i anatomicznie zrozumiałym?

A może przy zdejmowaniu skóry z zająca, zstąpiłby na pana niespodzianie duch anatomii — i pan ni z tego ni z owego począłbyś zadziwionej kucharee objaśniać różnicę, jaka zachodzi pomiędzy szkieletem samca — i samicy? O pozwól pan, że o tem wszystkim zwątpię, że wolę wierzyć, iż stałbyś się tak samo doskonałą szwaczką lub gospodynią, jak obecnie jesteś doskonałym anatomem.

Nigdy i w żadnym razie wiadomości naukowych nie nabywa się przez objawienia—żeby je zdobyć trzeba się uczyć mozolnie, długo i gruntownie.

Cousin, w swej historii filozofii, powiada o Wolterze: „Prawdziwym królem XVIII stulecia jest Wolter; ale Wolter znów jest wychowawcą Anglii. Przed zaznajomieniem się z Anglią osobiście i przez przyjaciół, nie był on jeszcze Wolterem i XVIII stulecie jakby nie istniało. Locke — to prawdziwy nauczyciel Woltera. O Mirabeau biografowie jego powiadają, że całą swą siłę zawdzięcza starannym studjom nad konstytucją angielską.

Albo wyobraźmy sobie, że sławny Fryderyk Szyller zjawił się w swej rodzinie na świat małą Fry-

deryką. Cóż wielkiego mogło się stać z owej Fryderyki w nędznej szkole w Marbachu.

Przedstawiam sobie to dosyć żywo. Panna Szyl-ler w szkole na nudnej lekcji czytania lub arytmetyki, zamiast uważnie słuchać, bazgrałaby na swych książkach i kajetach wiersze, a pan nauczyciel, nie a nie nie podejrzewając, okładałby linią rączęta biednej poetki.

Panienkę widywanoby często na rozmyślaniu pod lipą.

Za niezręczność w robotach kobiecych i nieumiejętność przygotowania węgorza, dziewczyna bardzo prędko straciłaby dobre imię. Jako *zła gospodyni* nie znalazłaby wcale męża i skończyłaby zapewne bezżenny swój żywot popadłszy w chorobę sercową.

Potomność, kochana Fryderyko, nie znalazłaby twego imienia; jednakże, jak Rafael (podług Lessinga) urodzony bez rąk, zawsze byłby największym po wszystkie czasy malarzem, tak i ty byłabyś najslawniejszym z poetów niemieckich, choć nie wydrukowanoby ani jednego twojego utworu. Ileż to takich *materyałów na znakomitości* z pośród kobiet, tułało się po naszej ziemi, nie pozostawiwszy żadnego po sobie śladu istnienia. Większa część tych kobiet zesłała do mogiły z zamkniętymi ustami.

I na tę stronę historii kobiet Stuart Mill rzuca niejaki światło. Cały świat inteligentny zna wielkiego myśliciela. Ale któż wie choć cokolwiek o jego żonie? Zapewne tylko kółko bliższych znajomych znało ją, choć znakomitą była, bo sam Mill w swojej autobio-

grafii powiada o niej: „To, co zawdzięczam jej pod czysto intelektualnym względem, w wielu oddzielnych wypadkach prawie nie daje się ocenić. Duchowe rozkosze, któremi mnie darzyła, były o wiele cenniejsze od tych, które kiedykolwiek mogłem się spodziewać zlać na jej głowę... We wszystkich sferach myśli nauczyłem się od żony swojej więcej, aniżeli ze wszystkich źródeł wiedzy razem. Jej umysł nadawał się jednako i do najwyższych dziedzin spekulatywnej filozofii i do zwykłych praktycznych potrzeb powszedniego życia, albowiem zawsze zagłębiał się w samo serce i mózg rzeczy, zawsze umiał pojąć ich istotę.

Ścisłość i bystrość przyjmowania wrażeń za pomocą uczucia i myśli, oraz wzbudzona silna fantazyja, tworzyły z niej materyjał na wielkiego artystę; jej duch płomienny i delikatny i siła wymowy zrobiłyby ją doskonałym mówcą; jej głęboka znajomość natury ludzkiej, jej dar praktycznego pojmovania rzeczy, dałyby jej możność, gdyby tylko na to pozwoliły okoliczności, zająć nieposłednie między władcami ludzkości miejsce. A przecie wszystkie te zdolności umysłowe były w niej posłuszne najszlachetniejszemu i najmoralniejszemu, jaki kiedykolwiek w życiu widziałem, charakterowi.

Mówiąc o Karleyle, Mill dodaje, że niedowierzając własnym poglądom na intuicyjny charakter Karleyla, zrozumiał jej istotę dopiero wtedy, kiedy mu ją odkryła „jedna osoba, która daleko przewyższa nas obu-dwóch, która jest większym poetą niż Karleyle i większym myślicielem niż ja.”

Mężczyźni nie pozwalają sobie nawet mówić o zasługach kobiet w dziedzinie ducha i myśli. Z pomiędzy pisarzy rozmaitych narodowości, którzy wypowiadali swe zdanie o autobiografii Millà, nie zdarzyło mi się znaleźć ani jednego, któryby bez podejrzeń przyjmował to, co Mill o swej żonie napisał. Gorących wspomnień filozofa o ojeu nie odrzuca nikt, co się zaś tyczy miss Mill, to nawet ci, co najsympatyczniej o niej sądzą, nie mogą się powstrzymać od komentarzów, w rodzaju następującego, który czytamy w *Die neun. Zeit.* „że piórem filozofa władała poezya namiętnej miłości.”

A teraz wspomnę o niektórych szczegółach, stanowiących dotąd jeszcze (nie mówiąc już o czasach minionych) niewzwalczoną przeszkodę do wyższego wykształcenia kobiet.

*Po pierwsze.* Dziewczynka musi pobierać wykształcenie w prywatnych zakładach naukowych lub w domu. Takie wykształcenie kosztuje, rozumie się, bardzo drogo.

Wątpię mocno czy p. Bischof lub który z jego kolegów zgodziłby się zechciał na bezinteresowne wykładanie biednej panience, lub na odwłokę w wyplacie za słuchanie lekcyj. Jestem przekonana, że nawet jednej godziny żaden z was nie zgodziłby się czekać na pieniądze, bo kobieta, nie mając w przyszłości widoków na żadne urzędy, nie przedstawia też gwarancji, że dług spłacić będzie w stanie.

Ergo, wykształcenie jest rzeczą przystępną tylko dla pań bogatych (przypuszczając, że między wysokimi stróżami wiedzy, znajdują się tacy, co poniżyć się



zechcą do nauczania kobiet). Ale, podług ogólnej reguły, bogate panienki do najmniej zdolnych należą („dlaczego?” — odpowiedź na to pytanie zaprowadziłaby mnie zbyt daleko).

*Powtóre.* Panienska, która pragnie poświęcić się naukom, musi przedewszystkiem zdradzać *niezwykle* zdolności (bo żądając dla siebie *nadzwyczajnego* prawa, *nadzwyczajne* też posiadać powinna do otrzymania go kwalifikacje) — jest to, podług mnie, wymaganie nie mające najmniejszej racji bytu. Dla kobiety, nie odznaczającej się nadzwyczajnymi zdolnościami, uniwersytet i każdy inny zakład naukowy powinien być otwartym jak jest otwartym dla każdego miernych zdolności młodzieńca, byleby tylko *chciał* tenże się uczyć.

Tak wymaga sprawiedliwość, tak chcemy my, kobiety, opierając się na sile naszej indywidualnej wolności i godności ludzkiej.

Dziewczęta z jednostronnemi lub słabemi zdolnościami mogłyby także — jak to widzimy u mężczyzn — za pomocą gruntownego wykształcenia, przy pilności z swej strony wywalczyć sobie odpowiednie w społeczeństwie stanowisko i nie potrzebowałyby tym sposobem powoli umierać z głodu, utrzymując się z rękodziela.

*Po trzecie.* Nadzwyczajne nawet zdolności nie są w stanie wystarczyć kobiecie, jeżeli nie posiada ona zarazem odpowiedniej dozy energii i nadludzkiej stałości charakteru.

Bo potrzeba posiadać w wysokim stopniu szlachetne uczucia, ażeby, dla celu idealnego, rzec się tego

przyjemnego przepędzenia czasu, jakie zwykle następuje u kobiet pomiędzy 16 i 24 rokiem. Tylko charakterystyki wyższe nie obawiają się przygany i wyśmiania.

Trzeba mieć rzeczywiście *żelazną energię*, żeby nie uleść w walce z przesądami i zwyczajem.

Z chłopcem rzecz ma się inaczej; łatwo mu się obejść bez energii i bez szlachetnych uczuć; nikogo to nie dziwi i nikogo nie razi, kiedy młodzieniec szuka wiedzy, choćby po nią wspinać się miał najwyżej. Próżność i chęć wywyższenia się bodaj przez dzieci, tak często spotykana u starszych, bywa niejednokrotnie bodźcem dla miernej zdolności chłopca, należącego do ubogiej klasy.

O sancta simplicitas! Ojciec ma dwoje dzieci, Jasia i Manię. Jaś—głupi, ale ponieważ ojciec jest rzeczywistym radeą stanu, więc choć nie udał się synek, trzeba go jednak koniecznie uczyć. To też biedny Jaś poci się nad książką i przepędza całą swą młodość we łzach; w przyszłości jednak zostaje za to dojrzałym mężem, wysokim dygnitarzem, człowiekiem, mającym wpływ na hamowanie biegu cywilizacji. Mania — rozumna. „Szkoda — wzdycha ojczulek — że ona nie jest chłopcem!“ — i starannie ukrywa przed nią wszystko, co mogłoby rozwinąć umysł dziewczęcia. Jeżeli Mania posiada żywy temperament, to po większej części używa zbywającego jej rozumu na doskonalenie się *w głupstewkach*.

Nie dość na tem. Dziewczyna musi posiadać jeszcze oryginalny sposób myślenia, a nawet — zdolność

przewidywania, jeżeli ma odgadnąć swoje powołanie naukowe; bo powierzchowna szkolna jej edukacya nie ukazuje nawet cienia wielkiego gmachu wiedzy.

Dopiero w dojrzałych latach odczytana i oświecona w towarzystwie ludzi myślących rozwija się umysłowo; szkoda tylko, że rozwój w bardzo spóźnionej następuje porze i ztąd żadnych już nie może przynieść korzyści, bo nabywanie gruntownych wiadomości, koniecznych do studyów, jest pracą wymagającą świeżości młodego umysłu.

Nie od rzeczy także będzie wspomnieć o tem, że umysłowy rozwój człowieka jest różnym dla każdej prawie jednostki. Nawet najwyżej obdarowane umysły nie zawsze zdradzają w dzieciństwie swoje zdolności.

Biografie znakomitych ludzi przytaczają nam mnóstwo faktów świadczących, że przyszły geniusz nie zawsze wyróżnia się w szkole od swoich kolegów. Dość wspomnieć, że Newtona, tego największego z kolosów myśli, rodzona matka chciała wykierować na gospodarza wiejskiego, gdyż zdało jej się, że chłopiec bardzo słabe posiada zdolności.

Dla wielu umysłów iskrą zapalającą drzemiące umysły jest właśnie *nauka*.

To też dziewczęta, które należą właśnie do tej ostatniej kategorii, dotąd nie będą mogły ujawniać swych skrytych umysłowych skarbów, dopóki nauka odmawiać im będzie z swej strony impulsu.

Ze wszystkich zdolnych dziewcząt najlaskawiej obchodzimy się z tak zwanemi cudownemi dziećmi,

które wyróżniają się od innych już w najwcześniejszym dzieciństwie.

Ale i w tych razach nawet zachodzi trudność, bo chociaż dziewczyna posiada najdoskonalsze właściwości charakteru i umysłu, chociaż odznacza się zamiłowaniem i pilnością pszczoły, choć nie brak jej szlachealnych uczuć, energii i pieniędzy, to i tak na nie się nie zdadzą wszystkie te dary fortuny, jeżeli rodzice jej nie potrafią się zdobyć na tyle odwagi, ile jej potrzeba na to, aby rozerwawszy więzy przesądów i zwyczajów, dopomagać łaknącej wiedzy córce w jej pięknych dążnościach.

Córka wprost już w stosunkach pieniężnych jest więcej podług prawa i zwyczaju od rodziców zależną.

Czyż można pozostawić ślepemu losowi do uskutecznienia brudną kombinację, na moey której najzdolniejsze dziewczęta powinnyby posiadać rozumnych i wolnomyślących rodziców?

Gdybyśmy nawet przypuścili, że i temu trudnemu warunkowi na szczęście dziewczynki stać się może załość, to i tak naprzekór własnym przekonaniom, delikatna i znająca życie matka nie odważy się wybrać dla córki naukowej karyery.

Epoka obecna jest przejściową. Dopiero bardzo niewielka liczba kobiet wystąpiła na drogę emancypacji. Przeważny ich kontyngens stanowią kobiety najśmielsze, idące w pierwszym szeregu — na pierwszy ogień; rzucają się one w przepaść i zapelniają ją w tym celu, aby wyrównać drogę dla generacyj następných.

Czyż więc kochająca matka odważy się posłać swą córkę na pole walki z przesądem i zwyczajem, czyż nie ulęknie się nagany i śmieszności, jaką okrywamy wszystkich, którzy ośmielają się postępować wbrew przyjętemu zwyczajowi? Czyż może ona być pewną, że jej dziecko zwycięzko z tej walki wyjdzie w stanie?

Brzemie macierzyńskiej odpowiedzialności jest wielkim ciężarem, to też po większej części tylko inicjatywa i siła woli w córce jest w stanie wymóżyć na rodzicach pozwolenie.

Część słuchaczek wyższych zakładów w Zurychu należy do tych właśnie heroicznych, posiadających inicjatywę dziewcząt. Reszta, to istoty nie mające żadnej rodziny, albo kobiety, dla których nauka jest jedyną ucieczką wobec nieznośnych stosunków zewnętrznych.

O drugiej przyczynie, dla której rodzice nie mogą się zgadzać na uniwersyteckie kształcenie córki, już wyżej wspominałam: córka nie może korzystać z praw, jakie daje wykształcenie każdemu mężczyźnie.

Pan Bischoff, który zdecydował ostatecznie, że nigdy nie wpuści kobiety do audytoryum, w innym miejscu swej broszury, niby pod wpływem budzących się w nim ludzkich uczuć, powiada literalnie, co następuje: „Dlaczego zresztą wzbraniać (tam gdzie nie chodzi o zasady) *zajmującej, wykształconej i pięknej* kobiecie uczęszczania na niektóre lekcye, choćby — traktując o porządnem prowadzeniu się.”

Bonoiński zaś profesor mówi: „Niektórzy uczeni

nie byli w stanie odmówić swego współzucia i pomocy ehciwej wiedzy, milej dziewczynie.” (Ciekawą jest rzeczą, jak też pan profesor przedstawia sobie scenę, gdzie nieśmiała i lękliwa dziewczyna prosi uczonych o współzucie i pomoc?).

Tego rodzaju nieoględna paplanina najlepiej daje poznać istotę pojęć panów profesorów. To też w tem miejscu śmiało im zarzucić mogę, że podobnemi frazesami poniżają swą godność naukową, że są lekkomyślnymi i próżnymi, bo duchowe ukształcenie człowieka, rozwój jego boskiej strony, podporządkowują niewielkiej dozie zmysłowych przyjemności, jakie ztąd wynikają dla nich — dla nauczycieli. Tak jest, robię im ten zarzut, oskarżam ich na zasadzie wyżej przytoczonych barbarzyńskich, despotycznych i samolubnych ich zdań własnych.

Brak przykładów także dość często uważanym bywa za przyczynę, dla której kobiety do uniwersytetu wstępu mieć nie powinny.

Na dowód że taka przyczyna jest tylko najprostszym wykrętem, może posłużyć fakt następujący. Niedawno założono w Berlinie akademię języków nowożytnych z otwartym dla każdego wstępem. Wyłączono tylko kobiety, wbrew z dawien dawna przyjętemu przekonaniu, że one właśnie do studyowania języków nowożytnych największe posiadają zdolności.

Uczony anglik Neuman komunikuje nam, co następuje: zapisy na cele edukacyjne bez różnicy płci, zawsze idą na zaspakajanie potrzeb uczących się li

tylko chłopców, a dzieje się to za sprawą rozporządzających zapisami mężczyzn.

Hildegunda (w wieku XII), która pozostawiła po sobie bardzo cenne dzieła, nie mając innej możliwości zdobywania gruntownej wiedzy, musiała uciekać się do podstępu i dopiero przebrana w męskie szaty w charakterze mnicha znalazła w klasztorze przyjęcie.

Szeroko zwykle rozprawiamy o tem, że odpowiedniejszą od nauki jest dla kobiety sztuka, a jednak i w tej dziedzinie działalność kobiet bardzo przez prawo ograniczoną pozostaje.

We Francyi w wieku XVII i XVIII malarze mieli prawo zostawać członkami akademii, to też w aktach tej ostatniej znajdujemy w rzeczy samej znaczną liczbę członków płci żeńskiej.

Po przywróceniu zburzonych podczas rewolucyi akademij, członkowie zażądali prawa wyłączenia wszystkich kobiet, nawet i madame Lebrun. Szlachetnemu owemu i sprawiedliwemu żądaniu naturalnie stało się zadość.

Dziwną jest także rzeczą, że kobiety uważane są za mniej zdolne do malarstwa, a więcej — do muzyki.

Berlińska wyższa szkoła muzyki naprzykład, otwarta jest dla każdej utalentowanej kobiety, a berlińska akademija rysunków i malarstwa dla kobiet jest zupełnie zamkniętą.

Malarstwo można uprawiać u siebie, w domu, prace malarza wystawione na widok publiczny nie wymagają do oceny obecności twórcy, osobistość jego pozostaje na drugim planie. Co się zaś tycze muzyki, to wiemy, że kobiety poświęcające się studjom nad nią,

mają w perspektywie karierę sceniczną, już to jako śpiewaczki opery, już jako koncertantki; jednym słowem, muzykalne wykształcenie kobiety otwiera przed nią działalność publiczną. Napróżno starałem się sobie wytłómaczyć na jakiej zasadzie państwo, zamykając dla kobiet akademiję malarstwa, dozwala im wstępu do konserwatorium, bo trudno przypuścić, ażeby państwo mogło kierować się temi samemi, co prywatny przedsiębiorca, widokami, trudniej zaś jeszcze narzekać, że tam, gdzie chodzi o zachętę do uprawiania sztuk pięknych, państwo kieruje się gustami publiczności.

Chłopiec prawie bez żadnych kosztów (zdaje mi się, wpis wynosi około 4 talarów na półrocze) i bez żadnych kwalifikacyj dostaje się do akademii i wychodzi z niej skończonym artystą.

Co się zaś tycze dziewcząt, to dla nich prawie nie mieliśmy szkoły, w której możnaby było przejść systematyczny kurs rysunków. Wprawdzie w ostatnich czasach towarzystwo artystyczne kobiet założyło w Berlinie szkołę rysunkową, ale ta ostatnia dla swoich niedostępnych warunków najzupełniej celowi nie odpowiada. Wpis miesięczny wynosi 12 talarów, a zajęcie dzienne trwa wszystkiego trzy godziny.

Ludwika Seidler, znakomita portrecistka, opowiada w swych pamiętnikach o wszystkich trudnościach, jakie napotykała jej przyjaciółka Marya Elenrieder. Pan Lange, dyrektor akademii w Monachium, odmówił Maryi Elenrieder przyjęcia, dopiero jej prośby, ły,



a głównie głuchota, czyniąca ją niezdolną do innych zajęć, zmięczyła dyrektorskie p. Lange serce.

Szkoda doprawdy, że pedanterya nie stworzyła jeszcze reguły, na mocy której do sumiennego spełniania obowiązków, muzykantka powinna być ślepa, nauczycielka kulawą, a telegrafistka garbatą.

Na wzór żebraków kobiety powinny się starać o kalectwo, jeśli tylko zechcą w społeczeństwie wzbudzić litość i otrzymać wykształcenie jako jałmużnę.

Ta sama Ludwika Seidler opowiada dalej, że ojciec jej, człowiek rozumny, nie chciał przepłacać lekcyj malarstwa, które córka potrzebowała pobierać, to też musiała ona sama krwawo zarabiać na pieniądze, bez których nauczyciel jej, malarz, nie zgodziłby się na udzielanie jej swej kosztownej pomocy. Ba... pieniądze nawet nie pomogły, bo mistrz spostrzegłszy w uczennicy przyszlą współzawodniczkę, odmówił jej wręcz dalszej, dobrze opłacanej pomocy.

Dziwną doprawdy jest rzeczą fakt, że na Wschód, który oskarża kobiety europejskie o bezwstydnosć za to, że one przyjmują u siebie mężczyzn i chodzą bez zasłony na twarzy, patrzymy zawsze z usprawiedliwioną niby pogardą, — kiedy sami tymczasem czynny współdział kobiet w sferach nauki i sztuki uważamy za niemożliwy ze względów niby moralnych. Czyż nasze pojęcia nie są tem samym co i pojęcia Turków — nonsensem?

Co się tyczy pytania: czy uniwersyteckie wykształcenie jest dla kobiet *potrzeba*, to może ono być

stawianem obecnie tylko w Ameryce, gdzie, jak opowiada E. Hippo, w 1868 roku prezydent uniwersytetu w Micyganie objaśnił, że ważny cel, w którym uniwersytet został założonym, tylko wtedy możliwym będzie do osiągnięcia, kiedy prawa i przywileje uniwersytetu będą się rozciągały na obie płcie.

Sama nawet znalazłam osobiście w Rzymie córkę czarnej niewolnicy, doskonałą rzeźbiarkę, która zdawała mi się nie mniej rozwiniętą od przeciętnej kobiety europejskiej.

Albo, czyż nie zadziwia nas obecnie Japonia, zbudzona z długiego kilkuwiekowego snu?

„Kobieta nie powinna szukać wiedzy, bo posiada ograniczone zdolności.”

Wchodzić w to, że kobiety piszą niedoskonałe dzieła, lub malują niedoskonałe obrazy, jest rzeczą księgarzy, handlujących dziełami sztuki i krytyków; ale uważać chybione próby jednostek za przyrodzoną wadliwość całej połowy rodzaju ludzkiego, jest co najmniej rzeczą niesłuszną, niesprawiedliwą i nietaktowną.

---

### III.

Czy uniwersyteckie wykształcenie dostępnem jest dla kobiet ze względu na ich zdolności.

Najpierwej posłuchajmy, jak dowodzi umysłowej niższości profesor filozofii.

Otóż przedewszystkiem *rzuca on znów okiem* na historję cywilizacyi i z niej czerpie *pierwszy dowód*: dzieła kobiet niższemi są od dzieł mężczyzn, — a więc i zdolności kobiet także muszą być ograniczeńszemi od zdolności mężczyzn.

Że oceniając dzieła kobiet bez względu na socyalne, polityczne i historyczne warunki, w jakich one powstawały, nie mamy jeszcze prawa wyprowadzać tak stanowczych jak pan profesor wniosków, na to chyba zgodzi się ze mną każdy bezstronny myśliciel.

Zbyt często powtarzano kobietom: „za was myślą mężczyźni”, — cóż więc dziwnego, że biedaczki same zupełnie myśleć przestały. Cały szereg pokoleń kobiecych wzrastał i wychowywał się pod naciskiem ogólnej pogardy do intelektualnych sił kobiety. Nawet wtedy, kiedy wybranka jakaś, czując w sobie wewnętr-

na siłę, ośmieliła się zaprotestować głośno przeciw tej pogardzie, — ostracyzm społeczeństwa obcinał jej skrzydła na miejscu i w wielu razach motyl musiał nazad przemienić się w poczwarkę i powrócić do smutnego swego więzienia. Rzeczywiście, wobec takiego stanu rzeczy, cudem chyba tylko dzieła kobiet mogłyby stać na równi z dziełami mężczyzn.

Z niezachwianą pewnością przyjąć można twierdzenie, że murzyni, którzy w ciągu tylu lat tysięcy koczują w pustyniach i stepach Afryki, nie mając żadnej cywilizacji, skazani są na wieczne pozostawanie w stanie barbarzyństwa.

A przyjrzyjmy się stanowi rzeczy w Ameryce?

Pokrewne tym samym murzynom plemiona, emancypowane w przeciągu niespełna lat dwudziestu, przedstawiają bardzo znaczne od swych afrykańskich braci różnice.

*Drugi dowód.* „Trzy kobiety, o których panu profesorowi dobrze jest wiadomem, że otrzymywały jak najlepszą w swych naukowych dążnościach pomoc, nie przyniosły podług jego zapewnień żadnej istotnej korzyści dla nauki.“ Nazwiska tych kobiet są: Olimpia Marata, frau Dadier i Anna Marya Schurmann. Bądź co bądź, myślę, że kobiety te musiały być bardzo w swoim czasie znakomitami, jeżeli, jak sam pan profesor powiada, tacy pisarze jak Wolter dedykowali im swe dzieła, jeżeli najznakomitsi współcześni uważali znajomość z nimi za zaszczyt dla siebie, jeżeli znani podróżnicy poszukiwali ich i t. d.

Przypuścmy jednak nawet, że pan profesor ma

racyą, że kobiety rzeczywiście nie są w stanie przynieść dla nauki istotnego pożytku, — to i tak przecie nie powinniśmy odsądzać ich od prawa do wyższego wykształcenia. Rozszerzanie granic nauki, stwarzanie dla ludzkości nowych horyzontów w świecie myśli, jest rzeczą geniuszów, to jest umysłów wybranych—wyższych. Takie potęgi jak Newton, Kepler, Darwin, Lamark, natura stwarza tylko w razach kulminacyjnego napięcia wszystkich swych sił i środków. Ekonomiczny rozwój poziomu umysłowego wymaga wielkiej liczby zwyczajnych rozumnych i wykształconych ludzi, potrzebni oni są geniuszom, jak—żołnierze dowódcy, potrzebni, bo mają przygotować środki do wynalezienia nowej drogi, bo mają ułatwiać geniuszowi wielki po owej drodze pochód.

Każda nauka, każda idea potrzebuje rozumnych i chciwych wiedzy wyznawców, którzyby umieli ją komentować, rozprzestrzeniać i uzupełniać w szczegółach. Zresztą i pomiędzy mężczyznami potężne i genialne umysły należą do wyjątków.

Jeżeli odmawiamy kobiecie prawa do wyższego wykształcenia, to powinniśmy także zamykać przed nosem drzwi uniwersyteckie wszystkim niezdolnym i głupowatym (nie mówię już o tępym) mężczyznom.

Uczony mąż nie przyznaje kobietom żadnych znacznych w dziedzinie nauki, sztuki i polityki zasług.

Czyż trzebaby ztąd przypuścić, że pan profesor filozofii nie zna historii Elżbiety angielskiej, Katarzyny ruskiej i Izabelli kastylijskiej. Bo i jakiejżeby jeszcze innej miał wymagać działalności politycznej?

Dziełem, które w naszych czasach wywarło wielki wpływ na pojęcia socyalne, było dzieło kobiety: „Chata wuja Toma.” Jednym z największych prozaików naszego stulecia jest także kobieta, George-Sand.

Wyrok pana profesora ze względu na kobiety niemki, może mieć tylko warunkowe znaczenie.

Na podstawie naturalnych różnic dwóch płci, bo-  
noński mędrzec gruntuje konieczną różnicę w podziale  
pracy między mężczyzn i kobiety.

Przyznając kobiecie możliwość logicznego myśle-  
nia, niezwykłą siłę woli i twórczego geniuszu, odmawia  
jej jednak innych przymiotów, bo twierdzi, że kobieta  
nie jest w stanie zdobyć się na stałość i dłuższe napi-  
nianie tych sił, czego właśnie koniecznie poważna pra-  
ca wymaga.

Czyż to nie to samo co powiedzieć komuś: masz  
najzdrowsze i najsilniejsze, jakie tylko mieć można  
nogi, ale jeżeli się ośmielasz na długą podróż, to bar-  
dzo niedaleko ujsć zdołasz.

Dziękuję za taką siłę!

Formuła ta, w której zawiera się kategoryczny po-  
gląd pana profesora na różnicę dwóch płci, głosi:  
*„Moralne siły obu płci są jednakowe, stosunek tylko  
wzajemny tych sił moralnych zawiera w sobie różnice.”*  
Któż jest w stanie tak głęboko filozoficzną myśl zrozu-  
mieć? Kobieta, według tego zdania ma tyle rozumu,  
woli i uczucia co i mężczyzna; ale... wypadkowa tych  
wszystkich sił, stanowiąca u mężczyzny pomyślny re-  
zultat, u kobiety jest zupełnie inną.

Jak widać pan profesor pojmuje działanie kobie-

cych i męzkich sił moralnych w ten mniej więcej sposób: w mężczyźnie siły te na podobieństwo kół dobrze zbudowanej maszyny — zawsze działają wspólnie we właściwym czasie i w potrzebnym celu; — w kobiecie zaś siły jak kometa błędzą na horyzoncie wewnętrznej jej świata bez żadnego planu i porządku i gotowe są lada chwila do wyprawiania szalonych buntowniczych skoków. Biada więc, jeśli mężczyzna obdarzony wysokim rozumem i nieomylnością, nie zaprowadzi planu i porządku w dzikim chaosie węgla, tlenu i azotu kobiecego mózgu.

Cóż pojmujemy przez wyraz *zdrowie ducha*? Ja rozumiem przybliżoną równowagę sił, w skutek której następuje harmonia. Zbyt wielka jednej z sił przewaga burzy harmoniję i zdradza stan chorobliwy.

W dalszym ciągu swej rozprawy nasz filozof ukazuje kobiecie te wszystkie sfery, w których jej piękne moralne siły mogłyby znaleźć ujście. Oto co mówi: *„Kobieta posiada silną wolę w tych wszystkich wypadkach, w których uczucie czynny przyjmuje udział; ale utrzymuje tę siłę tylko dopóty, dopóki widzi, że szczęście jej domu zależy od siły owej istnienia. To samo uczucie czyni ją zdolną do znoszenia wielkich bólów porodowych. Ponieważ zaś w wypadkach zwykłego, praktycznego życia, potrzeba aby wola działała bez współdziałania uczuć, jedynie na głos obowiązku i potrzeby, więc sferą kobiecej działalności nie może być życie publiczne, w którym rozsądek omamiony przez uczucia, tylko krzywdę sprowadzałby dla sprawy.“*

Czy takie zdanie jest sprawiedliwem?

Czyż nie trzeba być nierozsądnym, aby całej siły swej woli używać na osiągnięcie takiego celu, którego nie pragniemy szczerze, z całej duszy?

I w jakież to sposób człowiek może pragnąć czegoś gorąco bez uczestnictwa swych uczuć?

Z żelazną siłą woli Luter wprowadził w wykonanie swoją wielką reformę. Ale czyż może być, aby uczucia jego nie przyjmowały udziału w całej czynności?

Jeżeli Napoleon przy podbijaniu Europy odznaczał się nadludzką wolą, przypisać to chyba należy nie samej tylko abstrakcyjnej sile woli, ale i gorącej, pochłaniającej go żądzy władzy nad światem.

Czyżby tytaniczne namiętności miały za źródło tylko zimne poczucie obowiązku?

Jestem przekonaną, że nie samo wyrachowanie skłania człowieka do pieszczoty dla dziecka i zemsty dla wroga.

„*Ponieważ rozum ich omamionym jest przez uczucie, a więc sferą działalności kobiecej nie może być życie publiczne?* Przez cóż, ośmielam się zapytać, omamieni są mężczyźni w sferach życia publicznego? Chyba przez głupotę?... Czyż zresztą nie wszystko to jest jedno dla sprawy państwa i społeczeństwa, z kąd pochodzą błędy i przestępstwa na polu działalności publicznej? Czyż głupstwo przestanie być głupstwem, jeśli mieć będzie swe źródło nie w sercu tylko w mózgu, nie w uczuciach, tylko w *braku* uczuć?

Albo może, zdaniem pana profesora, mężczyźni



w charakterze obywateli nigdy w ogóle się nie mylą, zrekrutowani są z dusz czystych i fabrykują na warsztacie życia państwowego same tylko cnoty obywatelskie?

Obejrzyj się pan dobrze, a nie znajdziesz zapewne ani jednej gałęzi działalności mężczyzn, w którejby nie pojawiały się naprzemian, to nienawiść, to interesa partyj, to próżność, to ambicya, to zemsta, to wreszcie zabobony i t. d.

Opowiadano mi, że bardzo poważni uczeni pałali do siebie nienawiścią i jak przekupki lżyli się zapalczywie, a wszystko dla tego jedynie błahego powodu, że nie mogli się zgodzić na jedno, co do pochodzenia „Pieśni o Nibelungach.”

Nie od rzeczy będzie w tem miejscu przypomnieć czytelnikowi tragiczny epizod z nocy Ś-go Bartłomieja, w którym bardzo poważny filozof zdradził miejsce ukrycia swego przyjaciela i wydał go na pastwę zabójców najemników; przyczyną nienawiści śmiertelnej była różnica w poglądach dwóch kolegów na treść działalności i pojęć Arystotelesa.

A teraz zapytuję każdego, wolnego od uprzedzeń człowieka: czy kobiety pod wpływem uczucia mogłyby zapomnieć się więcej i zająć dalej w zajadłej nienawiści?

Jakiego bo jeszcze większego błędu możemy żądać od silniejszej połowy rodzaju ludzkiego pod wpływem uczucia, czegoż jeszcze trzeba, żeby mieć prawo wyłączenia mężczyzny ze służby społecznej?

Od wieków namiętności rządziły i rządzą zarówno działalnością mężczyzn, jak i działalnością kobiet w ogóle, — kto wie, może będą one rządzić nią na zawsze.

Być może jednak, że pan profesor wypowiadając swe myśli o publicznej działalności kobiet, nie miał na względzie tych historycznej doniosłości wypadków. Być może myślał on o zajęciach poziomych, jak np. telegrafii, nauczycielstwie, kupiectwie, do których to zajęć kobiety są niezdolne w skutek przewagi uczuć?

W takim razie potrzebaby się spytać, w jaki sposób zdaniem pana profesora, przewaga uczuć może w tych zajęciach wpłynąć na zaburzenie umysłu?

Czyż wreszcie w życiu domowem nie obserwujemy tych samych starć rozsądku z uczuciami i czyżby błędy w tych razach popełniane nie miały żadnych szkodliwych dla ludzkiego społeczeństwa skutków?

Ileż to razy zaślepiona matka, rządząc się li tylko uczuciami, gotuje dla swego dziecka przez pieścizotliwe wychowanie fizyczną i moralną zgubę i przez to pozbawiając państwo pożytecznego obywatela, wyrządza mu niewynagrodzoną szkodę?

„Szczęściem to jest — powiada filozof — jeżeli w trudnej walce uczucia z obowiązkiem, kobieta nie jest zbyt ciężko doświadczaną.”

A gdzież to, p. profesorze, rozgrywają się owe straszne tragedye, w których bohaterkami są kobiety — mężobójstwo, samobójstwo, prostytutcyca i t. p. wypadki, których opisy zdarza się czytać w gazetach? Gdzie? W domu!

Ze swej strony mogę pana zapewnić, że kobiety w tych dziedzinach działalności, które dla nich dotąd są dostępne, działają często przez poczucie *obowiązku*, lub pod wpływem nacisku *konieczności*, często wbrew głosowi uczuć. Jestem przekonaną, że ty sam, panie profesorze, w charakterze gospodarza domu nie zniósłbyś u siebie kucharki, która z okazji zakochania się podawałaby często przydymiony rosół. Zaręczam, że nie znosiłbyś obojętnie owego *współdziału* uczuć. Czyż nie wymagamy od praczki, aby jedynie przez *poczucie obowiązku* oddawała nam czystą i dobrze wyprasowaną bieliznę, nie wchodząc wcale w to, że jest ona nieraz zmuszoną po dwie noce z rzędu stać w ciemnej i wilgotnej suterynie przy balii, opuszczając częstokroć chore i potrzebujące opieki dzieci?

I któż to z nas zresztą nie potrzebuje zadość czynić wymaganiom obowiązku?! Kobiety w tym razie żadnego nie stanowią wyjątku.

W Ameryce sprawowanie wszystkich możliwych urzędów dostępnem jest dla kobiet.

Jeżeli pan profesor chce seryo oddać się badaniom nad kwestyą, ile mniej więcej kobiet pozostających w służbie państwowej ginie z przyczyny utraty rozumu pod wpływem uczuć, to radzę mu na Amerykę właśnie zwrócić główną uwagę.

W takich razach dla człowieka uczonego najlepszem źródłem powinna być statystyka.

Nieuczciwość i teńórzowstwo męczyzn jest duszą owych dziwacznych i niezrozumiałych przeciwieństw. Obludnie ukrywać starają się oni rzeczywiście znacze-

nie następującej myśli: *my, mężczyźni, na zasadzie naszej moralnej i fizycznej wyższości, powinniśmy zajmować wyższe, a wy, kobiety, niższe w dziedzinie pracy stanowisko.*

Inaczej nie umiem doprawdy sobie całej rzeczy objaśnić.

Wróćmy teraz do von Bischoffa.

Anatom śmielszym jest od filozofa, bo usiłuje jasno i zrozumiale dowodzić niemożliwych poglądów, uzbrojony w swą zwykłą profesorską powagę jest absolutnym tam, gdzie filozof chwiejnym i niepewnym krokiem przedziera się przez gęsty las sprzecznych poglądów.

Bischoff również jak i bonoński profesor dowodzi, że kobiety nie posiadają odpowiednich danych do zajmowania się nauką, i zdanie swoje motywuje w ten sposób: *po pierwsze*, organizacja ciała kobiet czyni je niezdolnymi do nabywania wiedzy, *powtórze*, kobiecie brakuje wielu przymiotów duszy i ciała.

Zajmijmy się przedewszystkiem rozbiorem ostatniego punktu.

Pan Bischoff załatwia się z nim bardzo niedbale; wystarcza mu bowiem za całe dowodzenie krótki szereg właściwości obojga płci; wyszczególnione w tym szeregu analogie i różnice, poczerpnął, jak powiada, z dzieł uczonych badaczy i psychologów (między innymi wymienienia Kanta, Szyllera i im podobnych). Według mego zdania atoli, cytaty jakkolwiek poczerpnięte z dzieł znakomitych ludzi, nie mogą mieć w tym razie rozstrzygającego charakteru. Wielej ani na jotę nie sta-

ją się mniejszymi przez to, że powtarzają utarte zdania o nienależycie jeszcze przez współczesne im społeczeństwo wystudowanej kwestyi.

Platon i Sokrates, jakkolwiek największymi w swych czasach byli mędrkami, uważali jednak niewolnictwo za normalny i zgodny z prawem stan danych jednostek; dzisiaj żaden filozof nie ośmieliłby się bronić barbarzyńskich praw o niewolnictwie, a przecie Platon i Sokrates nie tracą nic ze swej w naszych oczach wielkości, przez to, że wyznawali tak różne z obecnymi o prawach wolności pojęcia.

Czas, mówi Heine, to sfinks, który zapada w przepaść z chwilą rozwiązania zagadki.

Zresztą zagadek nawet nie rozwiązujemy według starych formuł.

Jak mało oryginalnym w swych dowodzeniach jest pan Bischoff, niech nas pouczą następujące z jego charakterystyki zdania: „Mężczyzna waleczny, silny, śmiały, uparty, prosty, skryty; kobieta — lękliwa, miękka, delikatna, uczuciowa, gadatliwa, przebiegła. Mężczyzna działa na podstawie pewników, kobieta rządzi się przecuciem; u niego rozum panuje nad uczuciami, u niej przeciwnie uczucia nad rozumem. Kobieta jest więcej wstydliwą i w ogóle mniej skłoną do zmysłowych rozkoszy; jej moralność, słodycz, cierpliwość, łatwość do poświęceń, pobożność, odróżniają ją w zupełności od indywiduów męskiego rodzaju.”

Czyż nie widać z tego, że pan B. zadawalnia się przyznaniem hypotetycznych właściwości i uprzedzony uważa je za wystarczające?

Trzymając się takiego sposobu dowodzenia, nie trudno wmówić w siebie istnienie możliwych i niemożliwych wniosków!

Uważając za dowiedzione takie twierdzenie, którego dopiero dowodzić mamy, czyli nazywając naiwną paplaninę i przyjmowanie na wiarę najlepszym sposobem dowodzenia, prócz tego dołączając jeszcze do liczby rozumnych wniosków utarty pewnik: „*Rzeczywisty duch prawdziwej wiedzy na zawsze pozostanie dla kobiet niezrozumiałym*” — będziemy zawsze w porządku i zawsze kwestyą emancypacyi kobiet za absolutną niemożliwość uważać będziemy mogli.

Zresztą, zgadzając się na charakterystykę obojga płci podaną przez p. Bischoffa, nie można i tak jeszcze pojąć, dla czego ten tylko odnosi korzyść z nauki, kto jest śmiałym, silnym i odważnym, kiedy natomiast — delikatny, miękki, uczuciowy, słodki i zdolny do poświęceń, nie ma żadnego do uprawiania wiedzy powołania?

Pewnikiem jest przypuszczenie, że z pomiędzy mężczyzn tyluż mamy miękkich ilu stanowczych, tylu okrutnych, ilu łagodnych. Jedni zdradzają wysoki rozum, inni — najzupełniejszy brak zdrowego rozsądku. Co do mnie, to nie znam takiego męskiego charakteru, dla którego nie daloby się znaleźć wprost przeciwnego. Ze zdaniem p. Bischoffa tylko wtedy możnaby się zgodzić, gdyby powypędzano ze służby państwowej i ze świątyni wiedzy wszystkie te indywidua męskiego rodzaju, które posiadają charakter łagodny, cierpliwy i zdolny do poświęceń. Tylko taka reforma mogłaby wszechpieć w ludzi przekona-

nie, że wyliczone powyżej właściwości charakteru przypisywane kobiecie, czynią człowieka niezdolnym do służby społecznej. Nikt mi zapewne przeczyć nie będzie, że istnieje wiele bardzo spokojnych zajęć, do których słodycz, cierpliwość i poświęcenie lepiejby się nadały, niż grubijaństwo, upór i mściwość.

W charakterystykach à la Bischoff znaleźć można wiele bardzo sprzecznych z sobą zdań i dowodów.

Niechże mi będzie wolno przytoczyć kilka przykładów, które szczególniej rzucają się w oczy, a które w tym razie przydać mi się na dowód mogą.

Z niezwykłą siłą zwykle w tych razach wyrzucają jest kobiecie jej natura nawskroś zmysłowa, pozbawiająca ją możności abstrakcyjnego myślenia.

Prawodawca (usprawiedliwiając pozbawianie kobiet prawa głosu) mówi: „trudno zaprzeczyć, że zmysłowa strona kobiet nieproporcjonalnie jest rozwinięta... i t. d.”

Tam znów, gdzie rys ten charakteru kobiecego mogłby posłużyć im na usprawiedliwienie, — gdzie chodzi o szczęście i honor mężczyzny — powiedziane jest: „Aczkolwiek jesteś nierozumnym i zmysłowem na wskroś stworzeniem, jednakże w płciowym stosunku uwzględniać ci tego nie można, bo w tym razie i w nas samych odzywa się zmysłowość; pamiętaj więc, że nie ma dla ciebie usprawiedliwienia, jeżeli ośmielisz się zejść ze ścieżki cnoty, wiedziona zmysłowym poędem.“

Druga sprzeczność. Kobieta jest posłuszną i cier-

pliwą, męczyzna — popędliwy i porywezy. Ztąd pytają niektórzy:

Czyż popędliwość nie jest dowodem, że rozum panuje nad uczuciami?

Co do mnie, to wolę przypuścić, że popędliwość jest rezultatem takiej kombinacyi sił wewnętrznych, w której uczucia rządzą rozumem. Czytelnikowi pozostawiam do rozstrzygnięcia pytanie: gdzie — racya?

Czy możesz, panie profesorze, z czystym sumieniem zapewnić nas, żeś zbażał dokładnie wewnętrzny, duchowy świat jednej choćby kobiety.

Ja przypuszczam, że nawet jako gospodarz domu nie znałeś nigdy charakteru własnej służącej, bo w razie przeciwnym nie zapatrywałbyś się tak idealnie na przymioty duszy kobiecej, nie prawilbyś tyle o łagodności, cichości, zdolności do poświęceń. A może tam, gdzie pan mieszkasz, egzystuje zupełnie mi nieznaną rasą kobiet, posiadającą tak idealne przymioty?

Ja osobiście w mem życiu, — a upłynęło go na nieszczęście więcej niżbym sobie życzyła, — nie znałam nigdy łagodnej i niekłótlivej kucharki.

Mężczyźni niemcy w ogóle raz tylko w życiu zajmują się zewnętrznym i wewnętrznym stanem kobiety — mianowicie wtedy, kiedy są zakochani. Nic przeto dziwnego, że stan podobny nie może rozwinąć prawidłowego pojmowania duchowych właściwości słabej połowy rodzaju ludzkiego.

Co się zaś tyczy naszego, niemieckiego profesora uniwersytetu, to można śmiało powiedzieć, że zagłębio-



ny w studni mądrości, nigdy na podobne obserwacje nie mógłby znaleźć czasu.

Wielką to i tak łaską ze strony pana profesora jest, jeżeli w salonie raczy obdarzyć półuśmiechem wesołą i piękną sąsiadkę; na żywsze się zajęcie „Fraucimmer“ u pana profesora zasłużyć sobie nie może.

Nie przeczę weale, że wychowanie, zajęcie i sposób życia wielki i naturalny, posiadają wpływ na wyrobienie charakteru. Kobieta w dotychczasowym ustroju socyalnym niewiele posiada sposobności do rozwijania i kształcenia pewnych stron moralnych; jestem przekonana, że salonowa dama, najslabszego nie mając pojęcia o przeciwnościach i kolcach powszedniego życia, nie posiada zasobów silnej woli i energii. Od niej wymagają innych przymiotów, inne cechy służą za podstawę do wydawania sądu o niej. Dobry gust w ubieraniu się, delikatny i umiejętnie wyszukany gatunek perfum użytych do chusteczki od nosa, maniery salonowe, oto warunki najpotrzebniejsze. O tych damach jeszcze możnaby od biedy powiedzieć, że posiadają charakter łagodny i miękki, dodać tylko potrzeba, że *rozmiękczenie* sztucznym jest tu wytworem i chorobliwy stan według racjonalnych pojęć zdradza.

Natomiast powiedz mi p. Bischoff, czyś widział kiedy łagodną szynkarę? Jeżeli zaś powaga profesorska twoja nie pozwoliła ci bywać w tak mizernih jak szynkownie miejscach, to wyjdźże kiedykolwiek z uczonego gabinetu na targ między przekupki, rzeźniczki i t. p. Sprobuj choć raz pokazać się w tych miejscach, a zrób to przybrawszy się w staromodny ka-

pelusz, lub inną jaką oryginalną szatę; — biedny profesorze, ukazanie się dostojnej twojej osoby w takim otoczeniu, raz na zawsze uleczyłby cię mogło ze zbyt idealnych na charakter kobiet poglądów, bliższa znajomość z obosiecznymi języczkami tych przedstawicielek płci łagodnej, najlepiejby cię objaśniła o jej skromności i łagodności.

Zabawni są doprawdy ci niemcy, bo ile razy mowa o kobietach, tyle razy nie mogą pojąć, że prócz niemek istnieją na świecie kobiety wielu jeszcze innych narodowości. Co prawda, utracają oni cechę tej jednostronności zaraz po przestąpieniu nogą za granicę swego vaterlandu.

Śmiesznością okryłby się każdy, utrzymujący, że hiszpanki, włoszki, kreolki i inne kobiety południa odznaczają się charakterem cichym, spokojnym, miękkim i łagodnym.

Za pewnik przyjąć można istnienie stosunku, polegającego na tem, że jak łatwo jest znaleźć tysiące kobiet mądrych, stałych, energicznych i czynnych, tak znów odwrotnie, trudno przypuścić, aby na każdy tysiąc mężczyzn nie przypadało kilku niedołęgów, próżniaków, mazgajów, miękkich i łagodnych weale nie po mężku.

Nie należy bynajmniej z kilku źle dowiedzionych i nienależycie skonstatowanych właściwości duszy kobiety budować barykad, które mają niby służyć mężczyznom do obrony obiecanej krainy wiedzy, na przypadek gdyby kiedykolwiek *bohaterkom* ich *sypialni* przyszło do głowy przypuścić szturm do owej krainy, dla

zdobyć sobie zakazanej mądrości. Takie pojęcia współczesnych dopiero w przyszłości, jako śmieszne i nierozsądne potępionemi być muszą przez potomność.

Prócz wymienionych wyżej niewłaściwości charakteru kobiecego, pan Bischoff znajduje jeszcze inne powody na poparcie swego rozumowania; twierdzi mianowicie, że organizacya kobiet pod względem psychologicznym w wielu razach różni się od organizacyi męczyzn, a pochodzenie takiej różnicy tłumaczy odmienną konstrukcyą czaszki kobiety.

Jeśli macie chęć poznać szczegółowo wszystkie wadliwości w ustroju czaszki kobiecej, to przeczytajcie broszurę p. Bischoffa, a dowiedziecie się z niej, że mała objętość mózgu, słaby rozwój wypukłości i wklęsłości na jego powierzchni, skostniałości na czole i czaszce, mała wysokość tej ostatniej, czynią z kobiety odmienną i o wiele niższą rasę ludzką.

Takie wnioski z badań p. B. dają w nim poznać nie tylko zupełnego nieuka, ale jeszcze i człowieka nieuczciwego. Nieukiem jest, bo nie waha się przystać na frenologiczną lokalizacyę sił umysłowych bez względu na to, że obecny stan nauki nie upoważnia nas jeszcze do wypowiedzenia się stanowczego w tej kwestyi.

Opierać swe dowodzenia na dowolnie przyjętych hipotezach, znaczy być nader odważnym, podobne dowodzenie zawrócić może głowę albo zupełnym nieukiem, albo też ludziom nie umiejącym myśleć; dodać tylko o takim dowodzeniu potrzeba, że nie może ono nigdy rościć pretensyi do nazwy naukowego badania.

Nieuczciwym zaś jest p. Bischoff już dlatego sa-

mego, że podaje te tylko dowody, które zgadzają się z jego założeniem, a unika starannie i umiejętnie milczy o tych, które najdzielniej zaprzeczyłyby mu mogły.

Co się fizjologii tycze, to moja osobista wiedza jest prawie żadną, jednakże — wiem to napewno, — pan profesor w tym razie pamiętać winien o wszystkim, co daje się dowodzić na zasadzie różnic w organizacyi płci obojga.

Francuzki fizjolog Tousnel, którego dzieła nie mogłam na nieszczęście dostać, dowodzi wyższości kobiet — a czyni to także na zasadzie fizjologicznych danych. Cuvier — powaga, której żaden anatom nie ośmieliłby się zaprzeczyć — określał wyższe i niższe stopnie w gatunkach państwa zwierzęcego ze stosunku pomiędzy kośćmi twarzy i czaszki. Zemmering przyznaje, że mierząc w ten sposób, mierzyć powinniśmy że kilku ludzi stoi wyżej od zwierząt, a kobieta wyżej od mężczyzn. Sam zresztą p. Bischoff przytacza w innym miejscu swej broszury, że podług niektórych autorów przeciętna waga mózgu stosunkowo równą jest u obojga płci i że głowa i mózg kobiety, aczkolwiek mniejsze niż mężczyzny, lecz w stosunku do reszty ciała cięższe są i większe na objętość, niż u tego ostatniego.

Profesor Reklam w swoim dziele „Ciało człowieka“ wypowiedział jasno, co następuje: „Chociaż mózg kobiety, ze względu na przeciętną jego wagę, jest cokolwiek mniejszym od mózgu mężczyzny, jednakże — w stosunku do całego ciała, lub też w porównaniu

z systematem nerwowym okazuje się od niego cięższym.

Zrozumiałem więc jest, że kobiety i mężczyzny nie można porównywać ze względu na wagę ich mózgu, choćby dla tego tylko, że różnice w całym organizmie płci obojga tak znaczne stanowią zboczenia, iż porównywanie oddzielnych części ciała do bardzo nierozsądnych doprowadzić może wniosków.

Dodajmy jeszcze, że z porównania wagi mózgów t. z. wielkich ludzi, z wagą mózgu przeciętnego śmiertelnika wypadło, że różnice są albo nieznaczne, albo żadne, albo wreszcie odjemne, t. j. że mózgi olbrzymów rozumu mniej czasem ważą niż zawartości czaszki zwykłego, przeciętnego człowieka.

I tak: mózg znakomitego naturalisty Cuviera ważył 1,861 gram., poety Byrona — 1,807 gram., wielkiego matematyka Hanssa — 1,492 gram., sławnego chirurga Dupuitrainé'a — 1,487 gr., Hermana — mniej jeszcze, bo 1,353 gr. Waga masy mózgowej uczonego Hausmana, bardzo wysokiego (mowa o wzroście) człowieka, dochodziła ledwie 1,226 gram., tym sposobem mózg jego był lżejszym od przeciętnego kobiecego.

Ztąd wniosek:

Wielkość mózgu i jego waga nie stanowią jeszcze nic o jego produkcyjnej sile. Tak twierdzi Reklam.

Cóż, czytelniku! Albo pan Bischoff myli się w wyborze danych, albo nie przyznaje im należytej wartości. Zadziwiająca siła indywidualności przekonania!...

Podług p. B. waga mózgu tak samo świadczy o sile umysłowej, jak wielkość i rozwój mięśni o sile fizycznej. Aby lepiej zrozumieć takie dowodzenie, weźmy następujący przykład: p. Bischoff zauważył, że mężczyzna posiada większy nos i ztąd wyprowadził wniosek, że lepsze musi mieć powonienie.

Ludzie wiedzy często bardzo różnią się na punkcie swych zapatrywań frenologicznych.

Przytoczę kilka przykładów:

Mózg murzynów podług jednych badaczy jest mniejszym od mózgu europejczyków, kiedy tymczasem podług drugich, najmniejszej między mózgami nie ma różnicy.

Są uczeni, którzy czaszki malajczyków uważają za najmniejsze, natomiast p. Welker (p. B. często go cytuje) znalazł jedną malajską czaszkę, która co do zawartości nie jest gorszą od przeciętnej czaszki niemieckiej.

Prawdziwa nauka nie zdołała jeszcze rozwiązać kwestyi zbieżności w kształtach męskiej i kobiecej czaszki i tylko szarlatanowi, fanatykowi, albo chcącemu wyprowadzić nierozsądne i nieobmyślane wnioski mogą przyjsięć do głowy myśli, aby na gruncie tych zbieżności budować dowodzenie o umysłowej niższości kobiet. Zresztą różnica między męską i kobiecą czaszką nie jest tak wielką, jak w ogóle przypuszczają.

Karol Vogt uważa za wielką trudność odróżnianie u różnych plemion czaszki męskiej od kobiecej.

Gdybyś pan wiedział choć cokolwiek o Zofii Ger-

main, matematyku i filozofie — kobiecie, która myślała logiczniej i lepiej od wszystkich monachijskich profesorów, którą Düring w swojej historii filozofii umieszcza w szeregu najznakomitszych, to uwierzyłbyś może, że wypukłości i wklęsłości czaszki nie są koniecznymi właściwościami mózgu myśliciela.

Ale przypuśćmy raz jeszcze, że p. Bischoff i w tym razie ma racją, że organizacja mózgu kobiecego dowodzi niższości umysłowej tej ostatniej.

Znanym jest w fizjologii fakt zanikania niektórych organów istniejących w miarę tego, jak ze zmianą warunków i otoczenia stają się one w życiu osobnika nieużytecznymi; zanikanie takie odbywa się stopniowo przez ciąg życia kilku pokoleń i zależy na tem, że bierne, nie funkcyonujące już organy maleją, bledną i powoli zupełnie znikają. Do tak zwanych *rudymentów* należą te części ciała, które danemi nam zostały w pewnym celu, choć wcale funkcyj swych nie odbywają, np. mięśnie uszne u człowieka. Jako najlepszy w tym razie przykład posłużyć nam mogą oczy tych zwierzątek, które ich wcale nie używają. Znajdujemy przecie oczy u wielu bardzo zwierząt żyjących w ciemnościach, w skałach, jaskiniach i w ogóle pod ziemią — z chwilą kiedy żyjątko takie poczynają odwykać od światła, oczy ich stopniowo słabną i w końcu stają się organami biernymi. Bardzo także dobrym przykładem w tym razie są skrzydła u ptaków nie umiejących latać w powietrzu.

Śmiało rzec można, że mózg kobiety do takich

właśnie organów należy, bo nie dziw, że oczy umysłu, którym zawsze brak było światła nauki, nie potrzebując patrzeć, straciły na zawsze zdolność widzenia — że skrzydła ducha zamkniętej w czterech ścianach sypialni i zabarykadowanej stosami garnków, kotłów i talerzy istoty, straciły siłę i niezdolnemi do polotu się stały.

Jeżeli tak jest, to nie pozostaje nam nic więcej, jak tylko oświecić przez wiedzę te puste i niedorzeczne głowy kobiece. Uczmy i rozwijajmy przez wiedzę te główki, w których dotąd jeszcze spoczywają skłonności dziatek natury, zapelnijmy tę próżnię mądrymi i pożytecznymi myślami mężczyzn. Bardzo być może, że i one po upływie kilku tysiącleci zdobędą tym sposobem potrzebne im wklęsłości i wypukłości.

Uczeni badacze utrzymują, że u plemion cywilizowanych klasa wykształcona posiada czaszki większej zawartości niż ludzie prości. Uczony Broka powiada, że czaszki wzięte z grobów oddzielnych, są przeciętnie większemi od czaszek z grobów jeneralnych, w których chowają zwykle ludzi z najniższej klasy.

Wiadomem jest, że czaszka negrów amerykańskich staje się coraz więcej podobną do czaszki ludów rasy kaukazkiej. Czyż to nie najlepszy dowód, że kultura wpływa na zmianę kształtu czaszki?

Wobec tego nie dziw, że uczeni mężowie tak troskliwie odzywają się zawsze, ilekroć mówią o zbyt niem wyteżaniu naszych słabych zmysłów. Widoczną



jest rzeczą, że panom tym nauka przychodzić musiała wcale niełatwo.

Co do mnie, to myślę, że wszystko co mieć się może w czaszce niezdolnego młodzieńca (a wszystkim przecie wiadomo, że nawet wpośród strażników wiedzy znajdują się indywidua ciemne i ograniczone), zmieściłoby się z łatwością i w mózgu kobiety.

Pozwalam sobie postawić jeszcze jedno pytanie panu Bischoff: czy li tylko mózg jest siedzibą myśli?

O ile wiem, większa część naturalistów, fizjologów i medyków zgadza się na to, że mózg jest organem duszy i ogniskiem uczuć i myśli. Nowsi uczeni prócz tego twierdzą, że półkule wielkiego mózgu oprócz myślenia i uczucia spełniają jeszcze jakąś inną tajemniczą funkcję.

A więc: kiedy stopień wzrostu masy mózgowej służy za miarę do określenia wyższej lub niższej rasy, to zrozumiałem jest, że przez wyraz *rasa niższa* rozumiemy taką, w której słabą jest nie tylko siła myślenia, ale zarówno myśl i uczucia, możność odczuwania i rozumienia. Ale, — podległość kobiety usprawiedliwiamy li tylko umysłową jej niemocą, natomiast przyjmujemy, że posiada uczucia więcej głębokie, delikatne, wszechstronne i wysokie, słowem — gatunkiem i przymiotami wyższe od uczuć mężczyzn.

W tym razie można powiedzieć, że niedostateczna siła myślenia zrównoważa się obfitszym zasobem uczuć. Czyż nie nasuwa się pytanie, że z biegiem czasu głębokie i silne uczucie kobiety powinno zorganizować ta-

kiż silny i potężny mózg, jak zdrowa i trzeźwa myśl mężczyzny?

Do najwięcej przytępiających uczuć bezwarunkowo zaliczyć można cierpienia, kłopoty, smutki i t. p. Jeżeli mężczyźni tak dbają o pomyślny stan naszych mózgów, to dlaczegoż nie starają się usuwać z przed nas tych wszystkich cierpień, z taką samą troskliwością, jak to czynią tam, gdzie chodzi o uchronienie kobiety od zarażenia jej jadem wiedzy.

Zawsze, ile razy doświadczam jakiego cierpienia lub kiedy się zmartwię, czuję silny ból w tylnej części głowy; natomiast przy czytaniu broszur w rodzaju rozprawy p. Bischoff, uczuwam silne uderzenie w skroniach, mogę jednak upewnić, że dzieje się to nie z powodu natężenia umysłu, a poprostu ze złości.

Zkądże zresztą pan, pańe B., lub inny jakikolwiek mężczyzna może wiedzieć o tem, co osłabia lub nie osłabia kobiety. Dla mnie np. bardzo uciążliwym jest zajęcie, jakie każda gospodyni miewa co miesiąc około t. z. prania; zawsze prawie przy tem zajęciu czuję się być niezmiernie znużoną, a kiedy połowę dnia przepędzam przy prasowaniu, to drugiej połowy bezwarunkowo używam na spoczynek.

W końcu robi p. Bischoff szczegółowy przegląd różnicy ciała męskiego i kobiecego, jaki znaleźć można w każdym podręczniku fizyologii.

Reasumując cielesne (szczególniej mózgowe) i duchowe charakterystyczne cechy obojga płci, twierdzi: „z powodu takiej różnicy pod względem cielesnym i duchowym wynika, że płeć piękna niezdolną jest

stanowczo do zajęć naukowych, szczególnie do medycyny.”

Tak jest, przyznaję sama, lecz w takim tylko razie, jeżeli można uwierzyć, że p. Bischoff nie jest zwyczajnym śmiertelnikiem, jeno nieomylnym ojcem filozofii.

Dziwne i niepojęte!

Czyż można w rzeczy samej dla przytoczonych przez p. B. dowodów odsądzać kobietę od możliwości nabywania wiedzy, czy słusznem jest usuwanie jej od wszystkiego i przywłaszczanie sobie przez mężczyzn monopolu na sprawowanie najkorzystniejszych i najzaszczytniejszych funkcyj w społeczeństwie?

„Mężczyźni mają nogi dłuższe niż kobiety” — bardzo słuszenie cytuje p. Bischoff, i szkoda tylko, że jako namiętny amator wniosków, nie spostrzega wynikających ztąd konsekwencyj i nie dodaje: *mając dłuższe nogi, mogliby się lepiej nadać do zajmowania posady bryftregera niż kobiety*. Nie chodzi mi właściwie o zapomnienie, którego się w tym razie szanowny profesor dopuścił, ale oburza mnie tylko twierdzenie śmieszne i nieuczciwe, na mocy którego do wyczenia się łaciny lub greckiego niezbędną właściwością mają być *dłuższe nogi*.

„Narząd głosowy i krtań nawet ma mniejszą” — naucza nas p. Bischoff. Co do mnie, to na mocy przytoczonej różnicy objaśniam sobie tylko różnicę głosów w duecie, t. j. rozumiem, dlaczego mężczyzna jest tenorem a kobieta sopranem, ale w żadnym razie wytłomaczyć sobie nie potrafię, dlaczego osobniki obdarzone

mniejszym narządem, pozbawionymi być mają *prawa głosu*.

„Kobiety mają delikatniejszą i cieńszą skórę“ — czytamy dalej w szeregu cytat. Jest w pruskiem prawie państwowem ustęp brzmiący mniej więcej w ten sposób: „w klasach niższych mężowi dozwala się w razie potrzeby ukarać cielesnie swoją połowicę“, — otóż uważam, że na mocy ostatniej cytaty, tyczącej się różnicy co do grubości skóry, paragraf przytoczony powinienby zostać odwróconym w ten sposób: „w klasach niższych żonie dozwolonem jest przetrzepać w razie potrzeby swego małżonka“. Nikt nie zaprzeczy, że grubsza skóra lepsze do odbierania razów posiada kwalifikacye.

Dalej: „Żołądek kobiety mniejszym jest niż żołądek mężczyzny.“

Jeżeli wielkość żołądka rzeczywiście poważną rolę może grać w rozstrzyganiu kwestyi wykształcenia kobiet, w takim razie nie mam przeciwko wyszczególnieniu owej różnicy. Zresztą, kiedy już tak chodzi o różnicę żołądków, to nie zawadzi dodać, że żołądek kobiety mniejszym być musi choćby dla różnicy w pożywieniu; płeć słaba często zadawalniać się musi obiadem, składającym się z czerstwej bułki i serwatki, kiedy tymczasem płeć silna przekłada nad wszystko połędwiec z truflami.

Najmniej nawet wiedząc o tajemniczych działaniach natury, to jedno wiedzieć możemy napewno, że rozwijaniu się sił człowieka nie można zakreszyć żadnej

ostatecznej granicy. Nikt, nawet zwyczajny profesor nie może powiedzieć do rozumu ludzkiego, nawet do rozumu kobiety — *dotąd, a nie dalej!* Nieskończone wieki potrzebne są jeszcze do udoskonalenia rozumu ludzkiego, młodzieńcza tylko zuchwałość może odważyć się już teraz na zakreślanie granic rozumowi ludzkiemu.



Znawcy się z dowodzeniem na temat o nie-  
pozyskaniu kobiet w świecie naukowym w ogóle,  
p. Bischoff wyraża z kolei zdania o ich nieudolności  
do studiów medycznych w szczególności. Ta część  
ryzykująca być może za rzekome jej miejsce, do całej  
wyczerka. W ten sposób przetrzymuje kobiety od  
zajmowania się tą właśnie gałęzią wiedzy.  
Przeważnie to rzecz, że tak rozum jak Bischoff ogólnie  
stwierdza, że nie wolno jak widać od obywateli kobiet  
w dziedzinie medycznej. O ile prawdziwe dane rozum  
tak o tym przekonaniu są, że kobiety od dawna już  
zdradzały aspiracje do medycznej zdolności.  
U starożytnych podnoszących narządów był wyjątkowo  
pobudzenia i dalsi ciężko chorzy pod opieką kobiet  
był to przeważnie, ale często bardzo chorzy dawać im  
wzrost.

W jedynym przedmiocie (czyli w tym) wspomina  
na o swej córce (Janowolce) Apollodora, że miała ona  
wyszła z rąk kuryjki i została na całej kuli ziem-  
skiej. U Eurypidesa niekiedy mówi do chorej Polixeny

## V.

Załatwiwszy się z dowodzeniem na temat o nie-poczytalności kobiet w świecie naukowym *w ogóle*, p. Bischoff wygłasza z kolei zdanie o ich nieudolności do studyów medycznych *w szczególe*. Ta część broszury uważaną być może za rdzenne jej miejsce, bo cała wycieczka p. B. ma przecie na celu usunięcie kobiet od zajmowania się tą właśnie gałęzią wiedzy.

Dziwna to rzecz, że tak uczona jak Bischoff osobiście, nie wie wcale jak ważną rolę odgrywały kobiety w dziejach medycyny. O ile prawdziwe dane pozwalają o tym przedmiocie sądzić, kobiety oddawna już zdradzały szczególne do medycyny zdolności.

U starożytnych północnych narodów był zwyczaj oddawania ludzi ciężko chorych pod opiekę kobiety; był to przesąd, ale często bardzo chorzy dobrze na nim wychodzili.

W jedenastej pieśni Iliady teść Egeusza wspomina o swej córce, jasnowłosej Apamedzie, że знаła ona wszystkie zioła kuracyjne rosnące na całej kuli ziemskiej. U Eurypidesa niańka mówi do chorej Fedry:

„Jeżeli cierpienie, któremu podlegasz, tajemnem jest— kobiety pomódz ci mogą.” Ztąd wnosić możemy, że w świecie starożytnym cierpienia kobiece leczyły kobiety.

Z greczynek znamy Olimpią rodem z Teb, wspomina o niej Pliniusz — i Aspazyą, której prace o chorobach kobiety przechował Aecyusz, znakomity lekarz z Mezopotamii.

Jeżeli kobiety dopuszczonemi zostały do studyów nad higieną, to winne one są to ułaskawienie tylko młodej ateńskiej lekarce Agnodyssie, której zasługi położone w tej gałęzi wiedzy były tak wielkie, że wyjednały u państwa dla kobiet pozwolenie do zajęć medycyną. Opowiadanie o Agnodyssie znajdujemy w historii napisanej za panowania Jakóba II przez akuszerkę miss Celleor, znajdujące się obecnie w muzeum brytańskim.

Miss Celleor mówi: „Przez długi czas istniało w Atenach prawo, na mocy którego pod karą śmierci niewolno było kobiecie nie tylko studyować medycyny, ale i zajmować się praktyką medyczną. W skutek tego prawa bardzo wiele kobiet poniosło śmierć przy porodzie i przy innych chorobach, w których wstydlivość kobieca nie pozwalała udawać się do mężczyzny. Pan rozbudził ducha Agnodyssy, pewnej szlachetnej dziewczycy; przepelniona współczuciem i ubolewaniem nad nieszczęściem i cierpieniami sióstr swoich, i narażając swe życie, postanowiła im dopomódz. Przebrana w męskie szaty stała się uczniem Herofileśa, najuczeńszego lekarza owego czasu i wyuczywszy się jego sztuki

znalazła kobietę, która dawno cierpiała na jakąś chorobę tajemniczą. Agnodyssa ofiarowała jej swe usługi, odkryła, że jest kobietą, ehora zaufała jej i została wyleczoną. Od tego czasu sztuką i gorliwością wielu chorym powróciła zdrowie i tym sposobem po pewnym czasie stała się ulubienicą wszystkich kobiet ateńskich. Na nieszczęście, dowiedziano się o jej ukrywanej plei i za naruszenie prawa skazano ją na karę śmierci. Kiedy jednak wieść ta doszła do uszu kobiet ateńskich, rzuciły się one tłumnie i otoczywszy areopag wołać zaczęły na sędziów, że postępują sobie z kobietami nie jako mężowie i przyjaciele, ale jako wrogowie, bo skazują na śmierć tę, która wielu bardzo kobietom uratowała życie. Prosiły one o wyrok śmierci na wszystkie obecne, aby raczej umrzeć mogły razem z Agnodyssą, aniżeli widzieć jak prowadzi ją będą na śmierć.

Wypadek ten zmusił sędziów do zniesienia starego prawa i zatwierdzenia nowego, mocą którego szlachetnie urodzonym kobietom dozwolone są studia i praktyka medyczna we wszystkich tych jej gałęziach, które dotyczą ich plei.”

W Grecyi nawet za czasów imperatorów kobiety poświęcały się medycynie. Historyk Thierry opowiada o bogatej pięknej dziewczynce, imieniem Nikareta, która razem z Eudoksyą przybyła do Konstantynopola, aby tam znaleźć pole do jaknajpożyteczniejszego używania swego spadku po rodzicach. Ożywiona prawie nadludzkim miłosierdziem, wzięła się do studyów nad medycyną i farmakologiją i zamieniwszy swój dom na



laboratoryum farmaceutyczne, odstąpiła go bezpłatnie na korzyść chorych. Wkrótce stała się lekarzem całej ludności konstantynopolikańskiej, która uwierzyła w nią do tego stopnia, że stworzyła przysłowie: „Lekarstwa Nikarety zawsze pomagają.”

W ciągu całych tysięcy lat czarownice były jedynymi lekarkami ludu. Cesarze, królowie i bogaci panowie feudalni utrzymywali na swych dworach doktorów z Salerno, żydów i maurów, ale lud prosty radził się zazwyczaj znachorki, baby.

Kiedy Paracelsusz w 1524 roku spalił wszystkie swoje lekarstwa, tłumaczył się tem, że więcej nie chce stosować wiedzy nabytej od znachorek.

W wiekach średnich wsławiło się wiele kobiet lekarzy. Osobistym rozkazem z 1225 roku naznaczono pensyę pewnej kobiecie, która w charakterze *médecin royal* towarzyszyła Ludwikowi IX i całej jego rodzinie w wojnie krzyżowej.

Znajomość medycyny szczególnie rozpowszechnioną była pomiędzy żonami panów feudalnych, damy te starały się przewyższać wzajemnie w umiejętności bandażowania rannych i leczenia chorych; rozumie się, że taka gorliwość wychodziła na dobre służącym i ludowi śpieszącemu o pomoc do zamku.

I tak baronowa *Raboutin Chantal* była znakomitością w zawodzie lekarskim.

W średniowiecznej poezji kobieta medyk jest typem prawdziwej kobiety. Lekarzem opiewają kobietę pieśni bretońskie i taki właśnie typ znajdujemy w znakomitym romansie z XIII stulecia; „*Patenopea*”

de Bloi, bohaterka, która oddała się studjom nad siedmiu wyzwolonemi sztukami, znała skuteczność lekarstw i umiała leczyć chorych.

Z pomiędzy wielkiej liczby kobiet lekarzy wspomnianych przez różnych autorów, wyszczególnię tylko niektóre.

W Hiszpanii, w XVI wieku mieszkała Oliwia Sabuno de Nantes, która posiadała bardzo rozległe wiadomości z dziedziny nauk medycznych i której utwory drukowano w 1580 roku w Madrycie.

Nawet tam, gdzie kobietom zajmowanie się medycyną było wzbronione, starały się one uprawiać tę sztukę potajemnie, albowiem w 1421 r. Henrykowi V angielskiemu podsunięto petycję tej treści: *Kobietom ma być wzbronioną pod grozą ciężkiej kary praktyka lekarska* \*).

Z pomiędzy kobiet angielskich spotykamy w wieku XVII znakomitą lekarkę Annę Galcet \*\*).

Żaden z pierwszorzędných lekarzy Brytanii nie miał sobie za ubliżenie, jeżeli znakomite osoby zapraszały do konsyljum tę lady, a wiele kobiet nie mogąc bez lekarza sobie poradzić, jej zawsze oddawały pierwszeństwo.

Drugą bardzo znakomitą lekarką była Elżbieta Laurenza, ur. w 1644 r. W biografii jej napisanej przez jej męża Samuela Bury, który zapewnia nas,

---

\*) New-York Medical Gazette 24 kwietnia 1752 r.

\*\*) Ballars: „Memoirs of several Ladies of Great-Britain. Oxford 1752 r.

że nigdy w świecie nie istniała tak łagodna, delikatna i dobra kobieta, jak żona jego \*).

Opowiada on, że najlepsi profesorowie fakultetu dziwili się jej jasnemu i trafnemu wykładowi najzawilszych zagadnień medycyny; lady owa pomimo gruntownej i rozległej wiedzy odznaczała się wielką prostotą i skromnością i ani na jotę nie widać w niej było owej zarozumiałości, jaką tak często napotykać można w pseudo uczonych medykach.

Wypadki, dodaje biograf, w których swą sztuką uratowała życie ludzkie, są niezliczone.

#### Francuzkie lekarki:

M-lle de Resé, znana powszechnie, urodzona w 1719 r., m-me Goutland, bardzo wysoko ceniona pisarka, autorka dzieł medycznych, m-me Sucard i Anie-la Laboursié de Condre; jako doskonały anatom wsławiła się pani Bouvin, którą w roku 1814 mianowano pomocnikiem dyrektora szpitala ogólnego „Sekwany“, a w roku 1815 dyrektorem lazaretu wojennego. Za nslugi, które wyświadczyła na tem stanowisku wotowano jej podziękowanie publiczne \*\*).

#### Lekarki włoskie:

1406—1436 Lucca Dorota zajmowała w Bolonii katedrę przy fakultecie medycznym.

---

\*) Au account of the life and death of m-rs Elisabeth Bury. Bristol.

\*\*) Quérard: „Litteraturé française.“

W XVIII wieku Anna Mazzalini Morandi, rodem z Bolonii, oprócz malarstwa i snycerstwa wystudowała anatomię i prawie wszystkie akademie włoskie przyjęły ją za członka. Znakomitemi są jej preparaty z wosku, które do dziś dnia jeszcze zdobią muzeum bolońskie.

Józef II w 1769 r. zaprosił ją do siebie i po bardzo serdecznym przyjęciu obsypał ją honorami publicznie.

Córka jej Zufrini Fieretti widocznie odziedziczyła zdolności po matce, i ona również w Bolonii słuchała kursu medycyny i uzyskała stopień doktorski.

Marya della-Donne, którą w biografii „Raccoylitore medico“ zaliczają do uczonych bolońskich znakomitości.

Godną uwagi lekarką florencką była Marya Magdalena Petrazini, żona doktora Fieretti, która napisała dzieło o fizycznym wychowaniu dzieci.

Marya Malitellari-Kollizoli-Zega uzyskała stopień doktorski w 1799 r. Clemme dodaje, że była ona doskonałą gospodynią i wzorową matką. Dodać tu jeszcze potrzeba, że pisarz ten był zaciętym wrogiem kobiet, choć sumiennym uczonym.

Z niemieckich znakomitości w świecie lekarskim przytoczę von Siebold i von Heidenreich.

Dorota Leporin, która prowadziła swą praktykę do samej śmierci i Anna żona Augusta elektora saskiego. Że większa część tych kobiet uzyskała swój stopień doktorski za pieniądze i przez znajomości, które to środki

przy innym stanie rzeczy byłyby zbyt cennymi — jest rzeczą jasną jak słońce.

Niechże wolno mi będzie powiedzieć jeszcze słów kilka o tej części medycyny, w której praktyka bezwarunkowo i z natury rzeczy powinna być oddaną wyłącznie kobietom. Mówię o sztuce położniczej.

W starożytnej Francji prawo zabraniało lekarzom posługi położniczej i kościół za naruszenie zakazu karał przez wyklęcie.

Akuszerki, od których, mówiąc nawiasem, wymagano gruntownej wiedzy, miały prawo uczestniczyć przy sekcjach nad trupami kobiet i dzieci. Akuszerki przysięgłe egzaminowały kandydatki. W czasie publicznych ceremonij akuszerki zasiadały razem z lekarzami i przybierały się we wszystkie ordery, jakie posiadały. Akuszerki królewskie nosiły czepki zielone (*chaperon vert*), zostawiły one po sobie bardzo cenne prace i pod każdym względem stawiane były na równi z lekarzami.

To samo znajdujemy i w Anglii.

Pewien angielski lekarz konstatuje fakt następujący, że w wiekach poprzednich sztukę położniczą uprawiały wyłącznie kobiety i że mężczyźni tylko w wyjątkowych razach uczyli się akuszerstwa, aby tam lub owdzie, na wypadek zastosować swą umiejętność. Działalność jednakże tych lekarzy nigdy nie była uważaną za właściwą, nie nazywano ich bowiem inaczej jak „*men midives*“ (mężczyźni-akuszerki).

W pewnym niemieckim lekarskim dziele z XVI wieku, które przypadkiem wpadło mi w ręce, zauwa-

żyłam, że gdzie jest mowa o akuszeryi, zawsze wspominają o akuszerkach a nigdy o lekarzach. W jednym miejscu tej książki jest powiedziane: „W nienormalnych porodach zdać się trzeba na łaskę boską, dobrą radę i współludział akuszerki.“

Jednakże akuszerowie już w XVII wieku zaczęli zdobywać sobie prawo egzystencyi, a w połowie wieku zeszłego atrybucye akuszerek jeszcze więcej ograniczonemi zostały.

Za panowania Karola II akuszerki w Londynie cieszyły się wielkim dobrobytem i należały do rzędu najszanowniejszych adeptów medycyny. Były one nieraz właścicielkami pięknych domów w najlepszych dzielnicach Londynu i zajęcie swoje uważały za najszlachetniejsze.

We Francyi w wiekach XVII i XVIII akuszerów przyzywano tylko w wyjątkowych wypadkach. Kiedy podczas słabości pani de Lavalère po raz pierwszy przywołano lekarza, to starano się niezwykle to postępowanie ukrywać przed ludem; fakt jednak wkrótce stał się wiadomym i wielu możniejszych odtąd zaczęło naśladować swego władcę.

I w jakiż to sposób udało się mężczyznom zawładnąć tą gałęzią medycyny, której o ile możności strzegło prawo, — zwyczaj i — kościół? Bardzo prosto. Pogwałcenie dokonane przez prawodawcę powołało do życia rozkaz, mocą którego kobietom zakazanem zostało zajmowanie się nauką medycyny i praktyką medyczną. Tak jest; prawodawca mianował mężczyzn akuszerami, postępując naprzekór zdrowemu rozsąd-

kowi, obyczajom, swobodzie osobistej i prawu naturalnemu.

Pewien pisarz żyjący w końcu XVIII stulecia, nie mogąc się pogodzić z myślą, że praktyka mężczyzn w dziedzinie akuszeryi uzyskać mogła sankcyą prawa, ubolewał w swych dziełach nad wprowadzeniem tej bezsensownej nowości i uważał ją za znak upadku wstydlivości w kobietach.

Nie przeczuwał on jednak, że w następnym wieku zabronią kobiecie zastępować doktora i za bezwstydną uważać będą nie tę, która wzywa pomocy mężczyzny lekarza, ale tę, która poświęciłaby się odważyła studjom medycznym.

Jeszcze w zeszłym wieku znaleźć było można wiele kobiet, które, podobnie jak przedtem więdzmy i czarownice, znały wiele leczniczych ziół i środków.

Wolter, którego nikt przecie o zabobonność nie posądzi, przy każdej sposobności chwalił „les bonnes femmes” i nieraz oddawał im pierwszeństwo przed uczonemi teoryami doktora Tronchin’a. Uważał on im za dobre to, że szczepiły ospę, nie bacząc na zakaz parlamentu, który nie wiedzieć nie chciał o szczepieniu ospy, że uleczaly takie choroby, nad któremi lekarze tylko rezonować potrafili.

Oto co pisał Wolter w jednym z listów do pani Drodevant:

„Moje oczy w ciągu dwóch lat były dwiema bolączkami, ale jedna „bonne femme“ prawie zupełnie je uleczyła“; a kończy swoje opowiadanie w ten sposób:

„C'était à mr. Tronchin a m'enseigner ce qu'il fallait faire, et c'est une vieille ignorante qui m'a rendu le jour. Il faut à la gloire des bonnes femmes que je vous dise, que nous sommes fort sujets au ver solitaire, c'est encore une bonne femme qui en guérit et le grand Tronchin en raisonne fort bien.“

Aż do samej rewolucyi francuzkiej ten przyrodzony lekarski talent kobiety pojawiał się w różnych miejscowościach. Pani Rolland, wyuczywszy się medycyny, używała swej umiejętności z korzyścią dla włościan. Chatobrillant opowiada o trzech sędziwych siostrach, które dniem i nocą pielęgnowały chorych. Chwaląc ich łagodność i słodycz, opowiada on szczególnie o ich zdolnościach chirurgicznych. Tylko nasz wiek może poszczycić się starannością w wytępianiu kobiet-lekarzy w starym świecie. Co się tyczy Ameryki, to wiek bieżący rozwiązał tam ostatecznie omawianą kwestyę. W różnych częściach Ameryki praktykuje obecnie 300 z górą kobiet, lekarek, z niezaprzeczonem powodzeniem i pożytkiem. Elżbieta Blacke jest pionierką na tem polu, ona bowiem pierwsza rozpoczęła pochód po drodze dotąd dla kobiet nieprzystępnej i tym sposobem położyła dla ludzkości zasługi, których należycie ocenić dotąd nie potrafimy i o których dopiero przyszłość wypowie swoje prawdziwe zdanie.

Lucya Abbot i Eliza Chalaine, zarządzające Newyorkskim szpitalem, w którym w ciągu jednego roku z znalazło pomoc 6887 kobiet i dzieci.



W Filadelfii sześć kobiet zarabia rocznie od 10 do 50 tysięcy franków każda.

W New-Jersey dochód jednej kobiety lekarki dochodzi do 75,000 franków. Inna znów w New-Yorku zarabia 70,000 franków. Niektóre z amerykańskich lekarek współzawodniczą ze znakomitymi chirurgami.

## VI.

Wróćmy znów do p. Bischoffa. Przyczyn, na mocy których według niego kobieta winna być odsuniętą od studyów nad medycyną jest pięć:

- 1) Znieczulenie się nerwów na widoki wstrętne.
- 2) Utrata wstydlivosti.
- 3) Chorowitość kobiety.
- 4) Gburowatość studentów.
- 5) Brak powagi w kobietach.

Chcąc z całą gorliwością służyć dobrej sprawie, najzupełniej niezgodnej z zapatrywaniami p. Bischoffa, nie mogę pominąć milczeniem i pozostawić bez opozycji wniosków p. profesora.

1) *Znieczulenie nerwów na widoki wstrętne jest koniecznym skutkiem zajęć medycznych.*

Każdy mężczyzna, mówi p. B., musi rozbudzić w sobie wielkie zamiłowanie celu i zawładnąć w wysokim stopniu abstrakcyjnym charakterem pojmowania rzeczy, aby zagłuszyć w sobie wstręt jaki zwykle uczuwamy do trupā i wielu innych czynności lekarskich.

Pokonanie w sobie tego uczucia wstrętu jest obowiązkiem mężczyzny i jego zadaniem; co się tyczy kobiety, to śmiało można twierdzić, że dla niej takie gwałcenie w sobie uczuć jest fizyczną niemożliwością,

i jeżeli są fakta mówiące inaczej, to dowodzą one tylko nadzwyczajnej szorstkości uczuć i braku pleciowego charakteru danej jednostki. Czyż stworzenia, które nazywają się słabemi, mogą grać rolę kochających ludzkość i czułych na wszelkie cierpienia lekarzy?

Jest to znieważenie i grzech przeciwko naturze, w moich oczach o tyle nieprzebaczalny, o ile grzechy przeciwko Duchowi św.

W innem miejscu p. B. twierdzi, że kobiety bardzo dobrze pielęgnują chorych, i z natury są bardzo umiejętnemi dozoreczyniami w szpitalach.

W tem miejscu zapytam najłękliwszej i najdelikatniejszej z sióstr moich, co zrobiłaby gdyby przedstawiono jej do wyboru: obmywanie zaropiałych i zboleiałych ran żyjącego człowieka przy akompaniamencie jego jęków, albo też: sekęcya na trupie, w celu zbadania żył, nerwów i mięśniów. Co do mnie, to wołałabym ostatnie, ale ponieważ wybór jest rzeczą gustu, więc być może p. B. powie, że u łoża cierpienia miłosierdzie i litość dla ludzkości pomagają kobiecie pokonać obrzydzenie.

Na takie tłumaczenie można odpowiedzieć tylko tyle: powszechna miłość dla ludzkości jest najabstrakcyjniejszą — najwyższą ze wszystkich cnót i jeżeli kobieta jest w stanie działać pod jej wpływem, to można być pewnym, że będzie władała takąż siłą abstrakcyi, na jaką zdobyć się może przeciętny z pańskich słuchaczy na lekcjach anatomii, dla którego doniosłość celu stanowi bodziec do pokonania w sobie odrazy jaką ucezuwa do trupa.

Dopóki p. B. nie zagwarantuje dozorczyńni tej pewności, iż żołnierz powierzony jej opiece o tyle władac będzie uczuciem wstydlivości, że nie pozwoli się ranić nigdzie indziej jak tylko w górne części ciała; dopóki każdy pacjent szpitalny, owładnięty jakąś *nieprzyzwoitą* chorobą, nie będzie obowiązany obchodzić się bez dozorczyńni, dopóki tej ostatniej łaskawie nie udziela konewki wody kolońskiej do użytku codziennego, — dotąd, pozwalam sobie myśleć, że u łoża boleści o tyleż obraża się uczucie przyzwoitości i wzbudza obrzydzenie, o ile dzieje się to przy stole sekcyjnym.

I dlaczegóżby akuszerki miały utracić wszystkie swoje delikatne uczucia, a kobiety handlujące mięsem lub utrzymujące porządek w miejscach niepięknie woniejących nieby nie traciły ze swej kobiecości?

Jestem przekonana, że gdybyienne wynagrodzenie dozorczyńni szpitalnej podniosło się w czwórnasób, to wnet uznanoby, że i to zajęcie dla kobiet jest nieodpowiedniem, że obraża ich wstydlivość i wyziębia delikatne uczucia; dokąd jednak płaca pozostanie jak obecnie nizką, dotąd czuwanie przy łożu chorego uważanem będzie za zupełnie przyzwoite i w niezem do innych czynności sprawowanych za dobrą płacę przez lekarzy niepodobne.

No, p. B., powiedz pan otwarcie, eobyś pan zrobił z kucharką, która, tłómacząc się delikatnością uczuć, nie cheiałaby zająć się przygotowaniem do stołu węgorza — ryby, którą pan lubisz? czy nie wydalilbyś jej pan właśnie za ową delikatność i nie zastąpiłbyś inną, więcej okrutną?

Jeżeli kucharka, panie Bischoff, nie uważa za konieczne mdleć przy zabijaniu na obiad kureczęcia, aby dowieść delikatności swych uczuć, jeżeli pan sam pozostawiasz w spokoju akuszerki, rzeźniczki, dozorcynie i t. p., to nie przeklinajże pan i lekarek za to, że one przez swoją energię, siłę moralną i prawdopodobnie także przez siłę przyzwyczajenia umieją przygłuszyć pewne uczucia i popędy, które nie byłyby użytecznymi ani dla nich, ani dla innych ludzi.

Pan, panie Bischoff, jak widzę, nie rozróżniasz dwóch najzupełniej różnych pojęć: czułościowości i drażliwości nerwowej i chorobliwej lęklności, od delikatności uczuć i większej ich wrażliwości. Te ostatnie przymioty, rzeczywiście właściwe kobietom, mogą ulegać pewnym przekształceniom pod wpływem siły woli i pod naciskiem potrzeby dobrze pojętej i gorąco odczutój. Nie pojmując tych różnic, wiele popełniać pan możesz błędów.

Naprzykład: mnie zapewne zaliczysz pan do kobiet wyzutyh z delikatnych uczuć i pomyślisz że mężczy posiadam charakter, a jednak mogę pana zapewnić, że jedno spojrzenie na zdechłą mysz napelnia mnie niewymownym strachem.

Nie na tem koniec: uczucie obrzydliwości posuniętem jest we mnie do tego stopnia, że nie jestem w stanie spojrzeć na *malca z nieutartym noskiem*.

Czyż na mocy przytoczonych rysów mego usposobienia, możesz pan zaliczyć mię w poczet dusz pieknych, w szereg istot obdarowanych prawdziwą czczością przez pana kobiecością?

Ta wrażliwość uczuć nie jest wcale symptomatem słabych nerwów, popisy z uczuciem obrzydliwości i delikatności nie mogą kobiecie przynieść nic więcej nad wysmianie, lub w najlepszym razie, politowanie ludzi poważnych i wyrozumiałych.

Prawda i to, że miłe damy salonowe, znużone tysiącnym romanssem, zaopatrzone we wszystkie zwyczajowe przymioty delikatnych uczuć: bóle nerwowe, kosmetyki, koronki, wachlarze et tutti quanti, po większej części mdleją na widok stołu sekeyjnego. Ale też same delikatne uczucia nie przeszkadzają im męczyć kokieteryą prawdziwie oddane im serca, lub też przez potwarz niegodną zniweczyć szczęście jednej z sióstr swoich.

Nie obawiajcie się szanowne panie, podobne małe grzeszki salonowe nie skompromitują waszej delikatności dotąd, dopóki mężczyźni mają prawo wydawania sądu o tem, co można nazywać kobiecością, i co do tej nazwy nie ma prawa.

Zresztą, jeżeli p. B. zupełnie seryo i szczerze dba o zachowanie, czy też wkorzenie kobiecie delikatnych uczuć, to zwracam jego uwagę na takie pole, gdzie jego rycerska działalność pożyteczniejsze znaleźć może zastosowania.

Dwie setki kobiet lekarzy, choćby tylko dla małej liczby, nie mogą wytworzyć znacznego uszczerbku w świecie kobiecych delikatnych uczuć. Może chcesz pan wiedzieć, co wykorzenia delikatne uczucia do ostatniej fibry,—wykorzenia je bezpowrotnie? Oto nędza. Na sto prostytutek dziewięćdziesiąt dziewięć pozbyło się swych delikatnych uczuć przez wzgląd na potrzeby żołądka.

O dentystkach nawet szanowny p. B. nie chce wiedzieć.

Przypuśemy, mówi on, że kobieta włada siłą, pewnością i spokojem ruchów o tyle, że jest w stanie wypełnić dentystyczną operację. Jednocześnie jednak trudno jest zaprzeczyć, że potrzebuje ona pewnej dozy niedelikatności i nieczułości, którą wybaczymy mężczyźnie, albowiem i tak *mamy go zawsze za niedelikatnego i nieczutego*. W kobiecie atoli brak tych uczuć robi bardzo nieprzyjemne i, powiedzieć można, wstrętne wrażenie.

Nikt nie myśli, panie B., podzielać pańskiego zdania co do niedelikatności i nieczułości mężczyzn. Każdy pacjent wyrzuciłby lekarza za drzwi, gdyby się o takich, jakie mu pan przyznajesz, przymiotach jego dowiedział. Toć przecie grubiaństwo nie staje się przymiotem dodatnim, jeśli je znajdujemy nie w kobiecie, a w mężczyźnie.

Czytając wyżej przytoczone pańskie zdania, nie mogłam wstrzymać się od śmiechu, przypomniałam sobie bowiem naszą najslawniejszą berlińską dentystkę, córkę Tibureyusza, kobietę bardzo wątlą i delikatną, do której o pomoc uciec się byłam zmuszoną bardzo niedawno; wyrwała mi ena doskonale osadzony ząb trzonowy z nadzwyczajną zręcznością. \*) Nie zapomnij

---

\*) Pani Henrietta Tiburcyusz odbierała specjalne wykształcenie w kolegium filadelfijskiem i tam uzyskała stopień doktora dentystyki. W krótkim czasie zdobyła sobie sławę w swej ojczyźnie i obecnie jej pomocy używają kobiety wyższego towarzystwa w Berlinie. Szczególnie w chorobach dziecinnych p. Tiburcyusz jest nad innych dentystów przekładaną. (przyp. tłóm.).

pan, radzę mu, za pierwszą swą bytnością w Berlinie odwiedzić tę kobietę, doskonałego dentystę. Znajomość z panią Tibureyusz nie zawadzi panu wcale, boć przecie potrzeba mu przykładów, choćby do ilustrowania swoich teoryj.

Jaka kobieta — pyta p. B., jest w stanie wykonać operacyę?

Panie anatomie, czyż rzeczywiście myślisz pan, że dentysta do wyrwania zęba potrzebuje większej siły fizycznej, niż tancerka do wykonania jakiegoś skoku choreograficznego? Czemuż więc nie wyklinasz pan zarówno i wszystkich tancerek za nadużywanie siły mięśniów.

A praczka, która pierze od godziny 3 ej nad ranem do 9-ej wieczorem, nie zużywa więcej siły fizycznej niż lekarz przy najtrudniejszej operacyi? Warto by — myślę — i praczkom zabronić tych nadużyć.

Tancerki na linie i inne damy poświęcające się sztukom akrobatycznym, posiadają tak pięknie rozwinięte mięśnie, że każda z nich mogłaby śmiało obdzielić nimi dziesięciu zwyczajnych profesorów. A czyż te panie w oczach mężczyzn nie są wzorami kobiecości? Tak jest, panowie je lubią, bo one spełniać mogą wszystko, czego tylko mężczyzna zażądać może.

Drugą zasadą, dla której p. B. uważa kobiety za niezdolne do studyów medycznych, jest *utrata wstydlivości*.

Pan B. powiada: „Kobiety z natury są już moralniejszymi, wstydlivszymi i niewinniejszemi od mężczyzn i śmiało rzec można: że pogardzanie i ignorowanie tych pięknych właściwości, jakiego dopuszczamy się, dając kobiecie udział w praktyce lekarskiej, jest już



samo przez się bronią przeciwko tym, którzy propagują nową ideę zohydzenia natury kobiecej.“

Według mnie, należałoby powiedzieć odwrotnie: *Jak prawdziwem jest, że kobieta z natury jest już moralniejszą, wstydlivszą i nieskazitelniejszą od mężczyzny, tak również prawdziwem jest i to, że winniśwy rzucić bezwarkową klątwę na nienormalny zwyczaj minionych wieków, mocą którego mężczyzni przypuszczeni są do leczenia wstydlivych — kobiet.*

Daily News w kwietniu 1860 roku zakomunikował fakt następujący: „w pewnem mieście, lat kilka temu panna Harrietta Cordone starała się o posadę przy urzędzie statystycznym urodzeń i śmierci; doczekała się nareszcie, że zapisano ją na listę kandydatów, z których najwyżej trzech miało uzyskać posadę; na nieszczęście pewien ksiądz, należący do rady, głosował przeciwko jej przyjęciu i swoją opozycyę usprawiedliwiał tem, że przy spełnianiu obowiązków kandydatka narażoną będzie na widywanie scen meprzyzwoitych; chociaż obrońca dziewczyny starał się obalić twierdzenie księdza tłómacząc, że będzie ona miała do czynienia tylko z matkami-rodzicielkami, które przecie przyzwoicie się zwykle zachowują, to jednakże nie to nie pomogło i panna Cordone na mocy obaw o jej moralność, dostała odmowną odpowiedź.“

Ztąd wniosek:

Dla kobiety wstydlivej rozmowa z interesantkami o rzeczach dotyczących stosunków płciowych jest arey nieprzyzwoitą, choćby podług troskliwego o moralność kobiecą księdza, ale za to, zdaniem całego

świata, wstydlivość tejże samej kobiety nie nie ucierpi, jeśli będzie ona zmuszoną o tych samych *drażliwych kwestyach* rozmawiać z *lekarzem męczyzną*.

Dziwna dwoistość pojęć!

Pan Bischoff jest najmocniej przekonany o tem że: „kobieta daleko chętniej zwierzy się ze swych dolegliwości cielesnych męczyźnie, niż kobiecie.”

Tylko bezwstydną kobieta może pozwolić sobie na te *chętniejsze* zwierzenia.

Nie możemy przypuszczać, aby pan B., wypowiadając swe zdanie, chciał przez to pokazać swoje uznanie dla kobiet bezwstydných, bo uważamy go bądź co bądź za wyższego nad wszystkie podobne domysły. Trudno jest wprawdzie wytłómaczyć sobie to jego zdanie, ale trudniej jeszcze odważyć się na jakikolwiek zarzut. Pozostawmy więc to miejsce bez dalszych nad nim debatów.

Zdarzało mi się być powiernicą wielu chorych i wiem, ile trudów i łez kosztowało kobiety z silnym nawet charakterem, zwierzenie się z swych cierpień przed lekarzem.

Większość kobiet łatwiej znosi powolną śmierć, niż badania lekarza.

Pewna dama, która w bostońskim szpitalu studyowała kobiece i dziecinne choroby, dowodzi, że bardzo często proste kobiety na pytanie: czemu cierpiąc na zastarzałą chorobę nie starały się o pomoc lekarską? odpowiadały: „jak to, czyż mogłam zwracać się do męczyzny, cóż więc miałam czynić, nie wiedząc, że i kobiety zajmują temi rzeczami?” (*did this work*).

Tylko w gwałtownych chorobach uciekamy się do lekarza o pomoc.

Izabella kastylijska umarła, wstydząc się zaufać lekarzowi.

Nie w świecie nie szkodziło i nie szkodzi tak zdrowiu całej ludzkości, jak ten fałszywy wstyd, który zarzuca gorszące pokrycie tajemniczości na wszystko, co naturalne i czysto ludzkie \*).

Nie zawsze kobiety poszczycić się mogą uczuciem wstydlivości.

W każdym razie jest pożądanem, aby wychowanie kobiet zwróconem zostało na rozwinięcie tej moralnej wstydlivości, o której my pojęcia nie mamy, zamiast pielęgnowania leniwych uczuć i lekkomyślności.

Boją się aby nie powalać duszy kobiecej nauką!

Naszej młodzieży spokojnie powierzamy do czytania greckich i rzymskich pisarzy, dzieła Arystofanesa i Platona mają często za przedmiot takie rzeczy, o których pisarze nowszych wieków nie ośmieliliby się nawet pomyśleć.

Postępując tak, wychodzimy z punktu widzenia, że nikt nie ma prawa pozbawiać młodzieży tego, co

---

\*) Doskonale o tym fałszywym wstydzie zdania przeczytać można w dziele p. t. „*Religia Społeczna*“ przez „*Doktora medycyny*.“ Kapitałne to dzieło drukowane w ośmnastu wydaniach w języku angielskim, przetłómaczone zostało na wszystkie języki europejskie. Po polsku wyszło w Genewie. Autor roztrząsa w swej pracy najważniejsze zagadnienia społeczne, czyniąc to z wielką znajomością przedmiotu i wiólczną mióscią dla ludzkości. (przyp. tłóm.).

może wzbogacić jej duszę i rozszerzyć umysłowy horyzont jej wiedzy, — i, że cnota która podlega zgorzeniu jest nie nie warta.

To „noli me tangere”, służące za dewizę mężczyznom, ta miła nieumiejętność, nieświadomość i jałowość duszy, której żądają od kobiety (z estetycznych, czy też zmysłowych przyczyn, o tém zamilczę), w każdym razie nie może i nie powinna być zachowywana. Zresztą i tak w wielu razach izolowanie kobiet nie na wiele się przydaje, i wtedy tylko miałyby ono rację bytu, gdybyśmy byli w stanie zabronić im chodzenia po ulicy, gdybyśmy mieli możność umieszczenia kobiety pod kloszem, który zabezpieczyłby ją od wpływów czasu, wiedzy i życia.

Dokąd nieświadomość praw fizycznych będzie uważaną w kobiecie za cnotę, dotąd wszystkie stać będziemy nie wyżej od mieszkanek haremu.

Historya daje nam po wszystkie wieki przykłady kobiet bezwstydných; wszystkie one prawie bez wyjątku należały do wyższych warstw społeczeństwa, do dam spędzających czas na próżnowaniu. One to najbardziej przekonująco dowodzą, że życie bezczynne najbardziej psuje dobre obyczaje.

Za to z pomiędzy amerykańskich lekarek ani jednej nie mamy niemoralnej. Bezwstydnemi są one chyba tylko dla tego, że podlegają wpływowi postępowego prądu, który przypuszcza kobietę do działalności na niwie, przez mężczyzn tylko dotąd uprawianej.

Jeżeli mężczyźni dbają prawdziwie o świętość i nieskazitelność domowego ogniska, to powinni czemprędzej przypuścić kobiety do współdziałania we wszystkich swych czynnościach, powinni im otworzyć przystęp do źródeł wiedzy, — wprowadzić je do krain sztuki i, słowem, powinni pozwolić im przyjmować udział we wszystkich dolegliwościach i słodyczach życia. Rozumie się, że przez *życie* pojmujemy tutaj nie ową bierną wegetację, na którą skazane są po większej części wszystkie kobiety, lecz życie prawdziwe, czynne, z korzyścią dla społeczeństwa.

Kogo nauczono orientować się w dziedzinie nauki i sztuki, temu i pod względem moralnym daleko łatwiej zbliżyć się do szlachetnego ideału.

Trzecim argumentem przeciwko kształceniu się kobiet, przeciwko ich studjom medycznym, jest podług p. B. *gburowatość studentów*.

Szanowny profesor powiada: „Nie podlega żadnej wątpliwości, że kobiety studentki ciągle będą staczać utarczki z mężczyznami swymi kolegami, a choćby w początkach ustępowały silniejszej połowie, to jednakże po jakimś czasie zdobędą się na okazanie mniej więcej silnego oporu i przez to bardzo naturalnie wywołają nieprzyjaźń, szyderstwa i t. d.“

Panna Putman, pierwsza z kobiet, którym pozwolono razem ze studentami uczęszczać na kursa w paryzkiej szkole medycznej, pisze: „Najłżejsze nawet starcia podczas mego pobytu na kursach nie miały nigdy miejsca, żadne nieporozumienia nie wynikały pomiędzy mną i młodymi ludźmi, — nietylko na lek-

cyach, ale i w szpitalach, laboratoryach i t. d., ow-  
szem, obchodzono się ze mną zawsze po przyjacielsku  
i honorowo.”

Pewna znajoma mi panienska, słuchająca obecnie  
wykładów w zurichskim uniwersytecie, opisując sto-  
sunek studentów do słuchaczek, mówi, że jest on w wy-  
sokim stopniu serdeczny, przyjacielski i przyzwoity.

W odpowiedzi na urzędowe zapytanie, dziekan  
fakultetu medycznego pisze: „Od 1867 roku kobiety  
zgodnie z prawem zostały zaliczone do liczby studen-  
tów uniwersytetu zurichskiego i na równi ze studenta-  
mi mężczyznami posiadają bilety na prawo słuchania  
lekcji i matrykuły, korzystają one także ze wszyst-  
kich praw *civium academicorum*.“

O ile wiemy, próba ta pod żadnym względem nie  
stała się szkodliwą dla uniwersytetu; kobiety obecnie  
znajdujące się w liczbie słuchaczek okazały wielki  
takt i pilność we wszystkim, cokolwiek w zakres ich  
obowiązków podług metody wchodzi.

Zwróćże teraz czytelniku uwagę!

Pierwej powiedziane było, że studujący medy-  
cynę powinien posiadać wielką siłę abstrakcyjnego  
myślenia, aby „być w możności, ze względu na cel po-  
wzięty, pokonać wstręt do wszystkich okropności  
anatomii.”

No, p. Bischoff, czyżby abstrakcyja w tym razie  
traciła swą władzę, czyżby doprawdy para pięknych  
ocząt miała tak wielki wpływ na studentów, że z wy-  
żyn abstrakcyi strącaćby ich do świata grzesznych żądź  
miała możność?

Zresztą zamykanie drzwi uniwersytetu przed nossem kobiecie, dla tego tylko, że kilku studentów znaleźć sobie może w niej nowy przedmiot do wywierania swej niedelikatności, nie może być uważane za zupełnie słuszne.

Pan Bischoff często bardzo powtarza, że idealna dobroć studentów znika z chwilą pojawienia się kobiety w audytoryum. Dobry mi ideał, który przestaje być sobą dla tego jedynie, że uczciwa i łaknąca wiedzy dziewczyna nie zgadza się na jego rozpustne propozycje i zachcianki.

Nie mogę wyjść ze zdziwienia, że ucząca się młodzież tak spokojnie znosi obrazę, której dopuszcza się pan profesor przez swą psychologiczną diagnozę.

Poeeci powiadają, że kobieta wnosi ze sobą do domu poezję i wszystko co wzniosłe, piękne i szlachetne; dlaczegóżby taż sama kobieta do świątyni wiedzy wprowadzać miała nieporządek, niezgodę i grzeszne rozpustne myśli?

Czwartą do zajmowania się medycyną dla kobiety przeszkodą jest, podług p. Bischoffa, *chorowitość kobiet*.

Nie potrzeba tu dowodzić, że na pierwszym planie w dowodzeniach na powyższy temat postawiono brzemienność i połóg.

W Niemczech średnia liczba połogów, które kobieta przebywa — jeżeli prawdziwie mię poinformowano — dochodzi od trzech do czterech.

Kobiety klas niższych na odbycie słabości nie

tracą więcej nad tydzień czasu; co się zaś tycze kobiet najhygieniczniej w tych razach doglądanych, to dla tych, zgodnie z przepisami lekarza możemy liczyć na każdą słabość nie więcej nad sześć tygodni — będzie to zupełnie już wystarczającym.

Przyjmując taki rachunek, otrzymamy, że w sumie, na całe życie człowieka, połogi zajmują mu czasu, mniej więcej, około pół roku.

Każdy się chyba zgodzi, że w razie słabości, zdrowe lekarki jaknajchętniej zastępować będą chore. Pół roku czasu straconego na połogi, przyniesie kobiecie w jej zajęciach nie większy uszczerbek, jak — reumatyzm, tak często spotykany u panów.

Byli przecie znakomici mężowie, którzy przez całe dziesiątki lat, cierpiąc na reumatyzm, rządzili przecie całemi państwami. Książę Bismark corocznie, wskutek przypadłości newralgicznych usuwa się na czas jakiś prawie zupełnie od swych zajęć i przepędza parę miesięcy w Warzinie, a nikt przecie z tego powodu nie śmie go uważać za niezdolnego do służby państwowej.

Przyznaję się, że ten dowód wydaje mi się więcej komicznym niż racjonalnym. Nie posiadając racyi bytu, zarzut taki jest okrutnym i to okrutnym po barbarzyńsku. Kobieta ponosi boleści i męki za swój tytuł *rodzicielki ludzkości*; i jakaż ztąd dla niej wdzięczność? Ujarmienie i zarzuty na temat jej choroby!

Wyrobница w pocie czoła pracuje do ostatniej minuty przed rozwiązaniem, a dama bawi się tylko



wprawdzie, ale także do ostatniej minuty. Oddaje ona i przyjmuje wizyty i w ogóle nie zmienia swego trybu życia.

U kobiet szczególnie chorowitych brzemienność sprowadza ciężkie z sobą przypadłości i anormalne zjawiska, ale te chorowite organizmy są skażeniem natury, są wynikiem naszego społecznego nieporządku, — usunąć który do nas przecie należy i powinno głównym być dla nas celem.

W najgorszych jednak nawet wypadkach, odpowiednie i pochłaniające umysł zajęcie jest dla podobnie cierpiących — wiem to z własnego doświadczenia — jedynie ulgą i pociechą.

Ze stanem brzemienności pan Bischoff łączy bardzo przekonujący czynnik, i wypowiada go w ten sposób, że każdy, nie przyzwyczajony do brudnych na naturalne zjawisko poglądów, wprawionym być musi w olbrzymie zdziwienie.

Oto, co mówi: „Jakie nieprzyjemne, wstrętne i odstręczające wrażenie sprawiać musi kobieta lekarz podczas swej brzemienności przy łożu chorego, lub też przy stole sekcyjnym.” Kilka wierszy dalej: „Wszystko to tak jest wstrętne i nienaturalne, że, zdaje się, iż najłżejsza myśl o tem powinna zniweczyć dla kobiety możliwość wstąpienia na tę drogę.“

Ukazanie się brzemiennej kobiety w pokoju chorego, napęlnia p. Bischoffa złością i wstrętem. Cóż w tem jest obrzydliwego?

Czyżby p. B. miał myśleć, że widok takiej kobiety wzbudza śmiech i obrzydzenie na wspomnienie, że

ona w swem wnętrzu dźwiga nowe życie, które musi wkrótce wydać na świat? Jeśli tak, to wyznać mi wypada moje mniemanie, które niejeden — myślę — w zupełności podzieli: że ten, na kogo podobny widok sprawia opisywane przez p. profesora wrażenie, musi być co najmniej bluźniercą. W ogóle widok kobiety brzemiennej wzbudza w każdym człowieku, z wyjątkiem pana B., nawet w niedelikatnych indywiduach — sympatyą i szacunek. Kobieta nigdy nie utracza szacunku ludzkiego przez swój stan brzemienny, owszem, te nawet z kobiet, które już prawo do szacunku utraciły, zyskują go napowrót w części, jeżeli w ciąży zajmą się im się udaje.

A może podług p. Bischoffa ukazanie się takiej kobiety obraża w otaczających ją poczucie piękna, może kazi estetyczne ich pojęcie?

Jeżeli tak, to wyznaję otwarcie, że żadną miarą pojąć tego nie zdołam, dlaczegoby choremu na widok lekarza potrzeba było koniecznie doznawać estetycznych zachwyków? Chyba p. Bischoff w opozycyjnym swym zapale, zapomniał zupełnie, że kobiety nie myślały wcale o leczeniu mężczyzn, że chcą one być tylko lekarkami dla kobiet i dzieci?

W tem miejscu muszę zapytać pana, szanowny profesorze, czy nie wartoby gwoli jego zasady estetycznej, wszystkich mężczyzn, którzy zboczyli w swych kształtach od swego wzoru — Apollina belwederskiego, usunąć od wszystkich obowiązków światowych i zarazem pozbawić prawa na praktykę medyczną?

Jest przecie bardzo wiele szanowanych, dzielnych

i pożytecznych mężów, którzy wcale nie grzeszą zbyt-kiem cielesnego piękna, a jednakże o nich nikt tego powiedzieć się nie ośmiela, co p. B. wyrzekł na niekorzyść kobiet.

Dziwni to ludzie ci medycey, anatomici i fizyjo-  
logowie!

Nazywają kobietę stworzeniem chorowitem i z tego tytułu odmawiają jej prawa do sprawowania czynności praktycznej i pożytecznej. Czemuż więc zawsze, ile razy nieszczęśliwa kobieta, cierpiąca na hysteryę, chorobę straszną, właściwą jej płciowemu ustrojowi, ośmieli się zapukać o pomoc do lekarza, usłyszy od niego niezawodnie: „Głupstwo, pani nie jest, postępuj pani tak, jakbyś była zupełnie zdrową.” Czemu skargi nieszczęśliwej, nie pojmującej niezrozumiałej dla niego choroby medyk, nazywa *złudzeniem wyobraźni*?

Zwykle panowie lekarze doradzają biednej hysteryczce zajęcie się jakąś czynnością i uważają tę radę za zupełnie wystarczającą do odzyskania zdrowia.

Jakby naumyślnie wbrew tym radom lekarzy p. Bischoff sądzi, że kobiety chorują z przyczyny nadmiaru zajęć, jakiego wymaga ich umysłowe wykształcenie. „Jeśli w stanie rozwijania się niedojrzałego organizmu kobiecego, — mówi p. Bischoff, — pozwolimy wyrobieniu się mózgu wziąć górę nad rozwojem reszty organizmu, to natura nieomieszka srogo takiego postępowania ukarać.”

Tak jest, panie Bischoff, natura bardzo srogo ukarała już kobiety, ale postąpiła wprost przeciwnie pańskiemu wnioskowi, t. j. zemściła się nie za to, że

kobieta uczy się i myśli za dużo, a za to że próżnuje i myśli za mało.

Zagadnij pan tylko jakiegokolwiek kobiecego lekarza, a on odmaluje mu straszny obraz nerwowego rozstroju współczesnego pokolenia kobiet.

Ty, panie profesorze, jako mężczyzna ani wiedzieć możesz, z jakiego źródła pochodzi ten powszechny nerwowy rozstrój.

W wieku, w którym tylko co zbudzona dusza młodzieńcza potrzebuje, że tak powiem, pozytywnego pokarmu, panience nie dają nic więcej nad bale, muzykę, teatr i mechaniczne zajęcia przy gospodarstwie. Tym sposobem cały zbytek sił duchowych dziewczęcia nie znajdując dla siebie stosownego ujścia, z konieczności przetwarza się i przerabia na fantazyę. Fantazyja właśnie robi ją marzycielką, fantazyja nasuwa jej sny i widzenia najdziwaczniejsze, a treść tych widzeń, snów albo marzeń, jest stosownie do temperamentu, albo religijnego, albo, co najczęściej bywa, czysto zmysłowego charakteru.

Czytanie wielu książek, działających li tylko na zmysły, skupia nierozwinięte jeszcze jej siły intelektualne, stwarza dla niej świat niedoścignionych, najczęściej błędnych ideałów, wtrąca ją w dziedzinę iluzyj nie wspólnego z życiem nie mających. W tych to warunkach chorobliwy niepokój wkrada się do młodej duszy, napęlnia ją zmysłowemi żądzami, które nie mogą znaleźć pożądanego dla się zaspokojenia, roz-

strajają cały organizm i stwarzają w nim zarodki strasznej choroby zwanej hysteryą <sup>1)</sup>

Jak widzę, pan, panie Bischoff, nie masz wcale pojęcia o tem, że można marzyć bardzo długo — marzyć całe życie i przebudzić się dopiero wtedy, kiedy już jest zapóźno, kiedy wszystko już bezpowrotnie przeminie.

Wiele bardzo kobiet broni się do ostateczności i dopiero popadłszy w zupełną niemoc, zdają się na łaskę losu. Prawda i to, że ludzie mniemają najczęściej, iż są one z siebie zadowolone; lecz czemu są ludzkie mniemania?

Stępiiony lub nawet tylko ograniczony umysł, tak samo jak gruba, nieczuła, ale za to wytrzymała skóra, zabezpiecza nas od zbyt głębokich, energicznych popełdów i od zupełnego odrętwienia duszy.

Jak gimnastyka lub praca fizyczna umacnia i kształci mięśnie, tak również ciągła umysłowa praca podnosi i wyrabia siłę myślenia.

Co się tycze przeciążania mózgu i nadmiaru zajęć umysłowych, to trudno cośkolwiek ogólnie o takich rozprawiać; są to rzeczy zależne jedynie od indywidualnych właściwości danego osobnika i nie nada-

---

<sup>1)</sup> O źródłach hysteryi, tudzież o sposobach racjonalnego jej leczenia, czytelnik znaleźć może doskonałe wiadomości we wspomnianem już dziele „*Doktora medycyny*“ — w „*Religii Społecznej*“. Autor z prawdziwą znajomością rzeczy i zamiłowaniem traktuje tę straszną chorobę kobiecą i poświęca jej bardzo obszerny w swem dziele rozdział.

(przyp. tłóm).

jące się zupełnie do wymierzania na jedną i tę samą dla wszystkich miarę. Człowiek nie pozbawiony zdrowego rozsądku, zawsze będzie umiał oznaczyć wielkość dawki umysłowego dla się pokarmu. Jak zbyt cennym jest dla człowieka dorosłego przepis co do ilości i jakości pożywienia, tak również niepotrzebną dla niego jest rzeczą ściśle wyznaczenie pracy umysłowej.

Leniwe „far niente” szkodzi zarówno ciału i rozumowi.

Uśpione lub popsute niezdrowym pokarmem umysły kobiece, wytwarzają zezwierzęcenie danego osobnika. Na dowód, że tak jest w istocie, mogą nam posłużyć mieszkanki wschodnich haremów i chore na nerwy kobiety wyższych klas społeczeństwa.

Że jedną z głównych przyczyn słabości kobiecych jest brak kobiet lekarzy, o tem już wspominałam.

Lekarze w komedyi Moliera mówią: *qu'il vaut mieux qu'un malade meure selon les règles, que d'en échapper contre les règles* \*).

Niech lepiej kobiety schną i umierają, aniżeli miałyby się pojawiać w charakterze medyków na scenie życia.

Prawdę mówiąc, mogłam zupełnie nie wdawać się w rozprawę o chorowitości kobiet, albowiem—rzecz dziwna — fakt, że kobieta słabowitszą jest od mężczyzny, nie podlega wątpliwości. Przyznaję się, że sama nigdy nie zwątpiłam o wiarogodności tego fak-

---

\*) Niech lepiej chory umiera podług przepisów; niż miałby ozdrowieć przeciwko przepisom.

tu, a to z tej prostej przyczyny, że każdy i to z niezachwianą pewnością rozprawia o tej fizycznej słabości kobiety.

Że jednak wątpliwość w tym razie jest rzeczą na czasie i najzupełniej właściwą, niech świadczą o tem następujące fakta.

Francuzkie towarzystwa wzajemnej pomocy (*mutuelle secours*) zakładane za czasów ostatniego cesarstwa, albo zupełnie wyłączały kobiety, albo też wymagały od nich wielkich wkładów np. w Ruen, nie dając im nawet za to na wypadek choroby żadnego wynagrodzenia. Kiedy (po długiej bezczynności) *asocycacje* znowu zostały otworzone na mocy dekretu z d. 26 marca 1852 roku i kiedy otrzymały subsydia pieniężne, członkowie ze względów humanitarnych umyślili poprawić statuty, wychodząc z tego punktu widzenia, że jednakowe wkłady, jednakowe też członkom powinny dawać przywileje. W tym celu postarali się oni dowieść, że kobiety mniejszym są od mężczyzn ciężarem dla towarzystw i że mniej od tych ostatnich chorują.

„Przypuszczenie kobiet — powiedzianem jest w referacie—zwiększa raczej nasze środki aniżeli takowe uszczupla (*l'admission des femmes ajoute aux ressources plûtôt, qu'elle ne les diminue*)”. Ponieważ jednak kobiety nie miały w radzie głosu przy podziale zapomóg, więc i w tym razie, wbrew całej argumentacji zostały pokrzywdzonymi.

W cyrkularzu towarzystwa z r. 1865 czytamy: „Liczba kobiet dopuszczonych na członków w ciągu

roku, stosunkowo większą jest niż liczba mężczyzn, ale pomimo to do równego podziału wsparć między obie płcie jeszcze nie doszło i komisya powinna wyrazić żal, że w statutach różnych towarzystw spotyka przesady, przeciw którym tak usilnie broniła się w imię postępu i miłości bliźniego, a które są wynikiem niesprawiedliwej nierówności.

Przytoczę tutaj dosłownie statystyczną tabelkę towarzystwa, dotyczącą przypadków choroby:

„Selons les rapports triennaux, la moyenne de pournée de maladie des sociétaires à été de:

en l'année	le nombre des jours pour les hommes	le nombre des jours pour les femmes
1857	18	14
1861	21	18
1864	6	4
1867	5,58	4,37

Powyższa tabelka pokazuje najdowodniej, że większa chorowitość kobiet jest bajką, zmyśloną w celu ich uciemnienia.

Statystyka najlepszą jest w tych razach bronią, a choć frazesy tego rodzaju, jak argument o chorowitości kobiet, są niby wozem toczącym się z pochyłości, to jednakże siła statystyki ze zdwojonem przyspieszeniem popycha ten wóz w przepaść, rozsiewając puste frazesy po drodze, jak wiatr rozsiewa słomę.



Na mocy przytoczonych statystycznych danych francuzkich towarzystw pomocy, upada nietylko jeden z głównych argumentów naszych przeciwników, głoszących o nieudolności kobiety do działalności społecznej i naukowej. Na zasadzie ich własnego rozumowania my, kobiety, mamy prawo powiedzieć z kolei do mężczyzn: Złóżcie z siebie wszystkie urzędy, nie powinniście sprawować żadnych obowiązków w społeczeństwie, boście słabsi, boście od nas kobiet chorowitsi! Nam się prawnie należy ta wyższość, którą sobie przyznajecie!

A może ktoś w tem miejscu odezwie się, że przytoczone dane stosują się tylko do niższych klas społeczeństwa?

Tak jest, prawda, zgadzam się na to chętnie, bo w takim razie staje się zbyt cennym dowodzenie, że dziwne choroby kobiet z wyższych klas nie są powszechną właściwością całej płci, lecz tylko pewnych warunków wytworem.

Jestem przekonaną, że gdyby kobieta zechciała tylko pomyśleć serio o wyrobieniu swych sił fizycznych, to natura nie odmówiłaby jej wcale swego w tym razie współdziałania. Aby wychować kobietę na atletkę nie potrzeba nic więcej, jak tylko w bardzo młodym wieku rozpocząć systematyczne ćwiczenia cielesne dla wzmocnienia mięśniów.

Dla lubiących przykłady wspomnę o tym fakcie, że w Anglii między 1722 i 1728 rokiem występowały kobiety do walki na arenie publicznej.

Limburga, żona arcyksięcia Ernesta austriackie-

go była tak silna, że ręką wbijała gwoździe w ścianę i palcami gniotła włoskie orzechy.

Elżbieta, córka księcia Pomeranii i Bogusława ostatnia żona Karola II łamała żelazne pręty — jak trzaseczki, żelazne obręcze rozrywała jak szmaty i na pewnym turnieju, urządzonej w Pradze w r. 1371 połamała na kawałki grubą podkowę.

Pewien angielski podróżnik opowiada, że w Arabii wszystkie roboty domowe wypełniają kobiety, i że te ostatnie daleko są silniejsze od mężczyzn.

Nie twierdzą wcale aby podobny wzrost siły muskularnej miał być nieodzownym: znacznie mniejsze siły fizyczne zupełnie nie dowodzą jeszcze niższości intelektualnej.

*Piątym* argumentem p. Bischoffa wymierzonym przeciwko praktyce lekarskiej kobiet, jest zarzucany im *brak powagi*.

„Wyobraźcie sobie — powiada pan profesor — kobietę na stanowisku dyrektora szpitala, lub — lekarza sądowego. Czyż nie rozśmieszy każdego myśl, że słaba kobieta ma reprezentować ową powagę, jaką wszyscy przywykliśmy widzieć w osobie dyrektora szpitala?”

Albo w innem miejscu:

„Nie mogę sobie przedstawić, aby ufryzowana główka, wyperfumowany i szeleszczący strój kobiety, mógł wlać w pacyenta tę nadzieję i tę pociechę, której mu tak bardzo potrzeba.”

Odpowiedź na te pytania nadzwyczaj jest prosta. Przedewszystkiem zauważyć wypada, że to co

jest śmiesznem dla jednych, wydać się może innym zupełnie słusznem i naturalnem. Tłum nazywa śmiesznem to, co nie zgadza się z rutyną obyczajową i tradycją. Pamiętam dotąd jeszcze fakt, który może posłużyć za ilustracyą do powyższego zdania. W czasach kiedy wszechwładna moda nakazywała kobietom nosić ogromne krynoliny, odważyłam się raz wyjść na ulicę bez tej koniecznej części ubioru; tłum, spostrzegłszy oryginalny, bo wyróżniający się od innych mój ubiór, obrzucił mię drwinkami i wziął za przedmiot pośmiewiska, odtąd nie odważyłam się już nigdy wyjść na ulicę nie przybrana w beczkę ogromnych rozmiarów.

Słowem, o tem co jest śmiesznem i nieśmiesznem, możemy mieć, jak o wszystkim zresztą w ogóle, tylko względne pojęcie.

A teraz rozstrzygnijmy pytanie: jaki dyrektor szpitala powinien się wydać śmiesznym myślącemu europejczykowi? Co do mnie, to myślę, że ten tylko, który nie położywszy żadnych zasług i nie odznaczywszy się prawdziwie pożyteczną działalnością, ma pretensyę do ogólnego szacunku i uległości przed swoją udaną i, że tak powiem, sztucznie tylko fabrykowaną powagą.

Za pomocą czego powinien, lub przez co może dyrektor fabryki zyskać dla siebie poważanie i szacunek podwładnych mu ludzi?

Pan Bischoff może tu mieć na względzie dwojaką powagę: albo tę, która wypływa z samej powierzchowności dyrektora i jest czysto zewnętrznego charakte-

ru, albo inną, głębszej natury, zależną od atrybucyj i czynności dyrektora.

Zapewne pan Bischoff nie wątpi o tem, że są tacy dyrektorowie zakładów, którzy w domowem pożyciu siedzą pod pantoflem swej żony? (Że panu Bischoff takie wypadki są wiadome, wiemy z własnych jego wniosków, o których wkrótce pomówić nam wypadnie).

Kobieta, która posiada tyle energii, że może kierować samym panem dyrektorem i prócz tego całym domem, będzie umiała z pewnością utrzymać posłuszeństwo w swych podwładnych, jeśli ją mianują dyrektorem szpitala.

Oto co można odpowiedzieć panu profesorowi, jeżeli powagę stawia w zależności od czysto zewnętrznych warunków. Co się zaś tycze drugiego przypuszczenia, to jest że podług p. B. powaga zależy od atrybucyj i czynności, to możemy mu odpowiedzieć, że tam, gdzie zważamy na czynności i działalność, nauka i praca powinny być miarą szacunku dla pewnej osobistości.

I słudzy i pacyenci szpitalni nie uszanują złego i leniwego lekarza, bez względu na to, czy będzie on mężczyzną lub kobietą.

Kiedy miss Najtingal ukazywała się w lazaretach krymskich, to wszystkie głowy schylały się przed nią kornie i z szacunkiem, wszyscy chorzy widzieli w niej anioła dobroci i cierpliwości; jeden tylko człowiek nie podzielałby ogólnego szacunku i parsknąłby

śmiechem na widok tego dyrektora wielu szpitali, a tym człowiekiem byłby p. Bischoff.

Pan profesor nie może sobie wyobrazić, aby szeliszcząca suknia i ufryzowana główka mogły przynosić chorym spokój i wlewać w nich zaufanie; ja znów ze swej strony nie wierzę, aby skrzypiące buty, wysoki cylinder lub łysa głowa należały do rzędu właściwości niosącego z sobą zaufanie i nadzieję osobnika; wątpię także i o tem, czy piękna i zgrabnie ułożona peruka jest w stanie pocieszyć i wzmocnić chorego.

Mężczyźni, którzy podobno nigdy nie chorują (tylko kobiety są chorowite), bywają jednak nieraz nieszczęśliwymi; gdzież to oni w tych razach szukają pociechy i ukojenia swych cierpień?

O żałuj, biedny, nieszczęśliwy mężu, bo jeśli zostaniesz bankrutem, to żona twoja pocieszyć cię nie zdoła, a wiesz dla czego? oto dla tego jedynie, że jej ubranie szeleści!...

Żadna matka nie jest w stanie wlać nadziei w duszę swej córki; czemu? — bo ma ufryzowaną głowę!...

Jako sędziemu kompetentnemu w tym razie niech będzie mi wolno oznajmić, że ubrania wełniane żadnego szelestu nie sprawiają, a jedwabnych używamy tylko do tualety wizytowej.

Pan profesor na podstawie osobistego doświadczenia twierdzi, że nawet mężczyźni zmuszeni są do wyęźniania wszystkich swoich sił, aby zapanować nad sobą i zachować przytomność umysłu w tych nieprzewidzianych razach, w których operacya wymaga stanowczości i pewności lekarza.

Kobieta, rozumie się, w takich okolicznościach traci zupełnie głowę.

Najtrudniejszą i najokropniejszą ze znanych nam operacyj, jest ta, przy której na wolnym ogniu palą członki żywemu człowiekowi. Okropne te męczarnie ponosili zarówno mężczyźni jak i kobiety, a przecież nikt nie słyszał, aby na stosie lub pod nożem gilotyny kobieta okazała mniej bohaterkości od mężczyzny.

Antyjochjuszowi, który chciał zmusić pierwszą kobietę z domu Machabejczyków do jedzenia wieprzowiny, próba zupełnie się nie udała: bohaterska niewiasta nie tylko sama nie spełniła rozkazu króla, ale jeszcze synów swych zachęcać potrafiła do stawiania męznego oporu. Rozumie się, że taka jej stałość musiała sprowadzić na nią i na jej synów śmierć w okropnych męczarniach; umarli wszyscy, a żadne z nich nie przestąpiło zakonu swych ojców.

Podobnymi przykładami fizycznego i moralnego bohaterstwa kobiet moglibyśmy bardzo łatwo zapisać całe tomy.

Aż nadto przekonany o tem, że mu się dowodzenie o naturalnej podległości kobiet udało, pan Bischoff dodaje co następuje: „Gdyby kobiety posiadały tylko więcej sił intelektualnych, niż ich posiadają obecnie, to z pewnością nie omieszkałyby ujarzmić więcej jeszcze mężczyzn we wszystkich sferach życia publicznego i domowego, z wyjątkiem dziedziny wiedzy.“

Czy przez ten wyrzut chcesz pan, panie profesorze, ośmieszyć kobiety?

Nie rozumiem w jaki sposób te intelektualnie słabe i podległe stworzenia, mogły ujarzmić mężczyzn? Dlaczego?

W mężczyźnie rozum kieruje uczuciami — tak pan, panie profesorze, nas uczyłeś — a więc z uczuć nie można skrócić tego powrozu, którym kobiety związują mężczyzn. O wyższej intelektualnej sile kobiety nie może być mowy, a co się tyczy siły mięśniów, to — sam pan wiesz — kobieta stoi daleko niżej; więc i nie pięścią ujarzmiła kobieta mężczyznę.

„Kiedy jeden naród — mówi p. Bischoff — podbija inny, to klasa zmusza do poddania się jej drugą klasę, człowiek — drugiego człowieka.”

Taką władzę można tłómaczyć albo *wyższą duchową*, albo *wyższą fizyczną* siłą, rozumiejąc przez pierwszą siłę rozumu lub charakteru, a przez drugą — *władanie siłą*, czy to jako właściwością dziedziczną, czy — jako skutkiem prawa i zwyczaju.“

Mnie się zdaje, że w tem dziwnym dowodzeniu pana Bischoffa aż nadto jest dostrzegalnym zawistny ton. Czy tylko źródłem tej zawiści nie jest bojaźń, że piętnowane mianem niedoleźstwa, podległości i słabości kobiety, mogłyby w danym razie stać się współzawodniczkami mężczyzn na wszystkich punktach działalności ludzkiej?

W tem miejscu przypominają mi się dowcipne słowa: „Je me suis demandé tout bas, si la femme n'était pas naturellement supérieure à l'homme. Elle a des passions moins violents et un plus grande facilité d'éducation. Tendis qu'Adam s'endormait dans

son innocence, Eve était déjà curieuse de savoir. Je crois, avec Molière qu'il est prudent de ne pas trop instruire ce sexe malicieux est inquiet; à tenir les femmes dans une honnête ignorance, nous leur *donnans toutes les vices*, mais aussi toutes les faiblesses de l'esclave; notre règne est assuré. Mais si nous élevions ces âmes ardents et naïves, si nous les enflammions de l'amour de la vérité, qui sait, si bientôt elle ne rougèraient pas de la sottise et de la brutalité de leurs maitres? Gardons le savoir pour nous seuls, c'est lui qui nous divinise! Notre empire est détruit si l'homme est reconnu.“ \*).

---

\*) „Teraz pytam się, czy kobieta rzeczywiście nie stoi wyżej od mężczyzny? Posiada mniej burzliwe popędy, za to większą łatwość pojmovania. Podczas kiedy rozum Adama drzemie jeszcze w zupełnej nieświadomości, w Ewie przebudza się już ciekawość i żądza świadomości. Myślę zgodnie z Molierem, że rozsądek nie radzi wcale, abyśmy zbytecznie oświecali te przenikliwe natury. Utrzymując w dobroduszej nieświadomości kobiety, przypisujemy im wszystkie wady, a także całą niemoc niewolnika; ztąd nasza władza ma silne podstawy. Ale jeżeli podniesiemy te czyste i ogniste dusze, jeżeli wzbudzimy w nich miłość prawdy — kto wie czy one niezadługo nie zaczną czerwieńić się za naszą głupotę i naszą niedelikatność. Chowajmy więc naukę dla siebie, ona czyni nas niezwalczonymi. Dzień w którym kobieta uzyska samowiedzę, będzie końcem naszego panowania.“



## VII.

Pan Bischoff popiera swoje rozumowania wymierzone przeciwko studyowaniu przez kobiety medycyny, nie tylko fizyologicznymi, ale też i cywilizacyjno-historycznymi danymi.

„Najpewniejsze zwycięstwo — mówi autor — odnosi zawsze silniejszy i tem samem dowodzi swojej przewagi na punkcie siły. Porażka, którą w walce z silniejszą połową rodzaju ludzkiego poniosła płeć słabsza, porażka zupełna na wszystkich stanowiskach, we wszystkich okolicznościach i przypadkach, w rzeczach nauki i postępu najlepiej dowodzi wyższości mężczyzny i najwidoczniej świadczy o niższości kobiety. Stałe panowanie jednej płci nad drugą byłoby niemożliwem przy równych z obu stron siłach. Podległość kobiety musiała mieć swój początek, dlaczego zaś ją, a nie mężczyznę spotkał los taki, trudno jest dzisiaj coś o tem stanowczego powiedzieć.“

Podwładną stała się kobieta?

Jakiż cudowny błąd! A czyż zapomniałeś pan o niewolnictwie i poddaństwie?! Ucisk, podwładność i niewola nie samych tylko kobiet jest udziałem, spo-

tyka on dotychczas jeszcze znaczną względnie część rodzaju męskiego. W Azji lud prosty również jak i tysiące lat temu, znajduje się obecnie jeszcze w stanie zupełnego niewolnictwa. Czyż nie słyszałeś pan o rozporządzeniach prawnych, które do dzisiaj wykonywane są w całej swej sile?

Naprzykład: „Jeżeli człowiek z prostego ludu — powiedziane jest w indyjskich prawach *Manu* — odważy się usiąść w obecności swego zwierzchnika, to powinien być spalonym albo wbitym na pal przez samego króla. Jeżeli zaś przez ciekawość poważy się słuchać czytania ksiąg świętych, to nalewajemy w uszy wrzącego oleju; gdyby zaś tychże ksiąg świętych wyczytał się na pamięć — podlega karze śmierci.“

A cóż, nie zgodzisz się pan, panie profesorze, na to, że fakta ucisku i podległości w której znajdowali i znajdują się mężczyźni, nie są wcale przywidzeniem, lecz straszną rzeczywistością?

Jeżeli panu te przykłady jeszcze nie wystarczają, to proszę, posłuchaj innych: „Kara za zabicie człowieka prostego, podług wyżej wspomnianych praw indyjskich, jest taką samą jak za zabicie psa, kury i koguta.“ Prawo przyznaje formalnie nazwę „wyrobnik“, miano wzgardliwie wymawiane, aby przez to dobitnie określić położenie w społeczeństwie jednostki noszącej ten tytuł. Jeżeli ktośkolwiek z klasy wyrobniczej zajmuje się jakimś rzemiosłem i interesuje polityką, to przy pierwszej lepszej sposobności zaliczonym zostaje w poczet znajdujących się pod śledztwem. Za brak pilności robotnik karany bywa cielesnie.

Jednakże po przykłady tego rodzaju niepodobna jechać aż do Azyi.

Historyk Gireau w swoim dziele: „*Précis de l'ancien droit*“ mówi: „Jusqu'a la revolution (1789) une division fondamentale partageait les personnes libres et les sujétes à condition servile.“ U Cassagnac'a w jego „*Cause de la revolution*“: „Chose suprenant, il-y-avait encore en 4 Août 1789, 15,000 serfs de corps en France.“ W Niemczech w czasie kongresu wiedeńskiego weszło w przysłowie następujące wstrętne wyrażenie: „człowiek — po baranie.“

„Stale panowanie jednej płci nad drugą byłoby niemożliwem“, powiedziałaś, panie profesorze. Masz najzupełniejszą rację, nie zapominaj tylko, że dwa tysiące lat w wielowiekowym rozwoju świata jest zaledwie jedną krótką chwilą.

„Ucisk musiał mieć przecie początek.“

A któż temu przeczy? Z wielką nawet pewnością twierdzić można, że w głębokiej przeszłości wszelki ucisk spotykał ze strony kobiet energiczny protest. Po wszystkie wieki powtarza się podanie o amazonkach. Nie ma ani jednej miejscowości, w której nie istniałyby podobne mity. U chińczyków znajdujemy nawet podobne opowiadania o amazonkach. Jakiż wniosek wyciągnąć powinniśmy podług świadectw ludzi wiedzy. Ten — że na ich dnie leży ciemna historyczna prawda. Na mocy analogii, zachodzących pomiędzy tłómaczeniami innych podań, powinniśmy wierzyć, że kiedyś odbyła się wojna między obu płciami, w której zwyciężonymi zostały ko-

biety. Tezeusz i Herkules, jak opowiada mitologiczny epos, pokonali znakomite amazonki z wielkimi trudnościami i z wyczerpaniem wszystkich sił swoich. Herkules — jak głosi dalej podanie — uważał sobie za obowiązek uwolnić rodzaj męzki z pod władzy kobiet. W podaniach tych Herkules jest symbolem grubej siły fizycznej. Znaczenie tego podania zrozumiałem jest samo przez się.

W kwestyi kobiecej, jak w ogóle we wszystkich socyalnych zagadnieniach, nie ma potrzeby rozprawić *o tem co było, co jest*, ale raczej dociekać trzeba *co być powinno*.

---

## VIII.

*Czy kobiety powinny posiadać wyższe wykształcenie?*

Jak łatwo z poprzedniego czytelnik wnosić może, odpowiedź moja i odpowiedź p. profesora na postawione pytanie, w najzupełniejszej z sobą będą sprzeczności.

Przedewszystkiem rozbierzmy pytanie, czem motywują mężczyźni swoje kategoryczne „*nie powinna?*”

Wyżej rozpatrzyliśmy dokładnie jeden z ich główniejszych argumentów. Brzmi on jak następuje: kobieta *nie powinna* otrzymywać wyższego wykształcenia, bo *nie jest zdolną* przyjmować takowe z korzyścią. To „*nie jest zdolną*”, ta wiara w umysłową niższość i bezsilność kobiety, była i jest — mojem zdaniem — jedynym sumiennym argumentem mężczyzn; to też powtarzano go i podtrzymywano ogólnie; wszyscy najlepsi pisarze różnych epok, czy to z domieszką dowcipu i złośliwości, czy też z godnością cechującą najszezersze ich pod tym względem przekonania, używali tego wymownego argumentu.

„Kobieta, która myśli — mówi Lessing — jest również śmieszną jak mężczyzna, który się czerwie- ni.” Albo Voltaire: „Ideje są jak zarost: młodzieńcy i kobiety nie posiadają go.”

Wszystkie pozostałe argumenty, wymierzone przeciwko naukowej działalności kobiet, a zwłaszcza ten — że kobiety ze względu na swoją świętość i niewinność nie mogą znosić zetknięcia z nagą prawdą wiedzy — dają się wprawdzie użyć za dowody, ale tylko za dowody rezerwowe. Zacořana teoria posłu- guje się nimi, lecz czyni to tylko wtedy, kiedy zasa- dniczy pień argumentacyi gnić poczyna i grozi zu- pełnym upadkiem. Słowem, obóz zacořańców wywó- czy owe dowody z arsenału przegnilej broni tylko w razach potrzeby pospolitego ruszenia.

Jednakże rzućmy przelotnie okiem i na te pobo- czne dowody.

Przeciwnicy nasi przeżuwają ustawicznie jedne i te same ogólne zdania, nie zwracając bynajmniej uwagi na żadne, choćby silne i racjonalne protesty. Ich argumentacya, rozumie się, pozbawiona jest wszel- kiej naukowej siły, wszelkiej logiki i zbudowana je- dynie na głośłownem wmawianiu.

Tak być musi, bo nigdy, w żadnym wypadku mózg ludzki (choćby to był mózg najmądrzejszy) nie będzie w stanie znaleźć dowodzenia zgodnego ze zdro- wą logiką przeciwko naukowej emancypacyi kobiet.

Ani objawienie woli Najwyższej, ani kwintesen- cya męzkich rozumowań od początku świata aż do jego skończenia, nie pouczyły nas i nie pouczą nic

więcej nad to, że: „mężczyzna jest mężczyzną, a kobieta — kobietą.”

Ta nieomylna prawda zawsze wywiera swój wpływ na mężczyzn i każe im wierzyć, że kobiety stworzone są do poddaństwa.

Wy jesteście mężczyźni, a my — kobiety (doskonale!) Zapominacie wszakże, że rola jaką człowiek pod względem płciowym odgrywa, jest tylko niższym i fizycznym jego przymiotem i jako duch boży unosił się nad wodami, tak również i dusza ludzka stoi wyżej po nad różnice płciowe.

Te quasi dowodzenia, na podstawie których zagradzają kobiecie wstęp do świątyni wiedzy, są następujące:

- 1) Domowe gospodarstwo i obowiązki matki.
- 2) Jednakowe prawa wkładają jednakowe obowiązki.
- 3) Zajęcia naukowe pozbawiają kobietę całej jej piękności i kobiecości.

Domowe gospodarstwo i obowiązki macierzyńskie — to stary jak świat, obrośnięty mchem szanowny pogląd, podług którego wykształcona kobieta musi być złą żoną i złą matką.

Zabawni ludzie, oddają się niepotrzebnie tej excentrycznej myśli, że studyowanie klasyków lub zapach chemicznych eksperymentów powinien do gruntu wyniszczyć miłość macierzyńską. Zdaje im się, że na obiedzie u kobiety umiejącej wyciągać pierwiastek kubiczny, usłyszą niemoralne rozmowy i dostaną przy

stole zgniłą kapustę lub groch z zapachem atramentu.

A przecie język grecki i wyciąganie pierwiastków, nie wchodząc już w to, czy umiejętności te szkodzą czy nie, mają więcej wspólnego z miłością macierzyńską, niż kolor sukni lub inne tym podobne fraszki.

Pallada była dla greków nie tylko wynalazczynią przedzenia i sztuki tkackiej, ale też i boginią rozumu i ścisłych badań krytycznych.

W końcu XVI wieku Mornée wygłosił zasadę, że można jednocześnie być dobrym hugonotem i dobrym francuzem \*); zdanie to wydało się współczesnym nieprawdopodobieństwem i głupstwem, zupełnie tak samo jak dla obecnych mężczyzn, niemożliwym jest pojęcie o kobiecie, któraby potrafiła razem być uczoną i kochającą matką. Racyonalne wychowanie dzieci, to jest takie, w którym ojciec jednakowy z matką udział przyjmuje, w żaden sposób nie może zabierać całego czasu tej ostatniej.

Pani Rolland w swych pamiętnikach opowiada: „Spędziliśmy cztery lata w Amien. Tam zostałam matką i karmiłam swoje dziecię, co wcale jednak nie przeszkadzało mi brać udział w pracach mego męża, który podjął się ułożenia znacznej części encyklopedyi.

Miłość macierzyńska jest owem wrodzonym uczu-

---

\*) ... „que n'était pas chose incompatible d'être bon Huguenot et bon Français tout ensemble.“



ciem, które instynktownie, czy też świadomie zawsze zwróconem będzie na dobro dziecka. Wierzyłabym może w słuszość zarzutu ze strony mężczyzn, gdyby wprowadzono takie prawo, które zapewniałoby egzystencję matkom, potrzebującym zarabiać na kawałek chleba, a nie mogącym oddać się wychowaniu swych dzieci.

Co się tycze kuchni, to rozwiązanie tej wielkiej kwestyi jest bardzo proste. Niech kucharki uczęszcza- ją na kursa sztuki kulinarnej, a kwestya rozwiązana będzie ostatecznie. Bo i po cóż gospodyni w kuchni, jeżeli kucharka zna dobrze swoje zajęcie? Taka ku- charka prawdopodobnie wyprowadziłaby swoją panią z kuchni, gdyby ta tylko zdradziła chęć wtrącania się do jej atrybucyj. Nie straciłyśmy jeszcze nadziei w Boga o tyle, aby nie wierzyć, że kiedyś, w przyszło- ści otworzone będą zakłady kulinarne, których celem będzie przygotowywanie dobrych kucharek.

Tymczasem bądźmy zadowoleni tą myślą, że nasze prawniczki oglądać będą cud wielki, cud niesły- chany — kucharkę, umiejącą gotować.

Drugi dowód: *Równe prawa wkładają równe obo- wiązki.*

Przez te obowiązki mężczyzny rozumiemy za- zwyczaj służbę wojskową, do której kobiety zupełnie są niezdolne.

Odpowiedź w tym razie jest bardzo łatwa:

*Po pierwsze:* gdzie idzie o wprowadzenie zasady, tam resztki barbarzyństwa, na które przyszłe wieki patrzeć będą ze zdziwieniem, nie powinny wcale

wpływać na nasze ustanowienia. W rzeczy samej, nie trzeba być prorokiem, aby przewidzieć, że w razie posiadania przez kobiety praw politycznych, potrzeba prowadzenia wojen zmniejszyłaby się znacznie.

*Po drugie:* trzymając się tej zasady, przyznać powinniśmy, że każdy mężczyzna, który z jakiegokolwiek powodu nie może służyć w wojsku, powinien być pozbawionym wszelkich praw politycznych. Rzeczywiście, podług praw Solona, jak wiadomo, każdy ateńczyk, nie służący w wojsku, nie mógł korzystać z praw obywatelstwa. Nie trzeba też zapominać, że ogólnie obowiązkowa służba w wojsku weale nie jest urządzeniem praktykowanym we wszystkich państwach europejskich, a nawet w Niemczech, pomimo tego obowiązku, dosyć znaczna liczba mężczyzn uchyla się od wojskowości.

*Po trzecie:* Mężczyzna umiera za ojczyznę.

Czyż nie słuszną jest rzeczą uważać za równą zasługę kobiecie to, że ona przyczynia się do powetowania tych strat, jakie czyni na wojnie kula i miecz? Zresztą, jeżeli koniecznie potrzeba umierać za ojczyznę, to statystyka bardzo łatwo przekonałaby nas mogła, że prawie tyleż kobiet umiera w ciężkich bólach porodowych, ilu mężczyzn ginie na polu walki z ręki swych braci.

Nakoniec dodać wypada, że gdyby piecza i czuwanie nad chorymi w lazaretach powierzonymi były samym tylko kobietom, to mogłyby one przynieść taką usługę ludzkości, jak i walezący mężczyźni. Róż-

nicę w tym razie mielibyśmy tylko pod względem liczby przedstawicieli obojga płci.

Trzeci dowód: *Naukowe zajęcia szkodzą kobiecie pod względem estetycznym.*

Z pojęciem umysłowo rozwiniętej, t. j. myślącej i wykształconej kobiety, łączymy zwykle surowe, ostre rysy twarzy, długi nos, skrzypiące buty na grubych podeszwach i w ogóle postać odrażającą. Mężczyźni obdarzeni ognistszą wyobraźnią gotowi są dodać do tych rysów wąsy i wroni, suchy głos.

Spróbujmy porównać to pojęcie z rzeczywistością.

Włochy i Francya dały stosunkowo największą liczbę kobiet, które zyskały rozgłos w dziedzinach wiedzy i sztuki. W tem miejscu znów zmuszoną jestem uciec się do Klema, przeciwnika emancypacji kobiet, który czerpał swe biograficzne opowiadanie ze źródeł autentycznych i wbrew swym przekonaniom, uważał się za zmuszonego do wychwalania piękności i słodyczy tych uczonych dam, które w swej historii opisuje.

Z kobiet włoskich wymienię tylko Izotę, która prawdopodobnie prelekye swoje miewała z zasłoną na twarzy, gdyż inaczej odrywałyby słuchaczów od przedmiotu, olśniewając ich niezwykłą swą pięknnością i — o Agnessie Gaetani z Milanu (1718—1799), która posiadała bardzo rozległe wiadomości z fizyki i matematyki, była skromną i łagodną kobietą i utrzymywała się z własnej pracy. Podług Klemma, była ona wzorem kobiet dla 22 synów, których posiadał jej

maż z trzech związków i z przykłądną umiejętnością zarządzała znacznem gospodarstwem.

Najprzyjemniejsze i najpiękniesze kobiety Francyi pewnie zawsze były też i najwykształceńszemi — powinien o tem wiedzieć każdy, kto choć cośkolwiek czytał o znakomitych francuzkich salonach, poczynając od hôtel de Rambouillé, a kończąc na salonie m-me Recamié.

A czarujące intrygantki i dowcipne damy „fron-dy” — księżna Longville i inne? Czyż w rzeczy samej jedwabiste, ciemne i złote loki przekładałyby siedlisko na pustych głowach nad tytuł upiększenia czaszek tych syren dyplomatycznych?

Nie mogę sobie wytłómaczyć, aby głęboke rozmyślanie nad garnkami, nad kłopotami gospodarskimi, nad grubą i cienką bielizną, posiadały siłę kosmetyczną zdolną do poprawienia koloru twarzy, gładzenia zmarszczek i darżenia wdziękiem.

Że wdzięk, kobiecość szlachetna i naukowe wykształcenie są przymiotami wzajemnie się znoszącemi, mógł tylko powiedzieć jakiś najgłupszy w świecie człowiek; dziwną więc bardzo jest rzeczą, dla czego wszyscy ucepili się tego tak niezdarnie i tak bezsensownie skleconego argumentu?

Obecnie, każda cokolwiek więcej ukształcona kobieta, rzeczywiście może chełpić się ze swojej uczoności, ponieważ stanowi ona *wyjątek sui generis*; ale odkąd takie kobiety przestaną być wyjątkami, chełpliwość zniknie sama przez się.

Zresztą, jeżeli rzeczywiście prawdą jest, że roz-

wój sił umysłowych pociąga za sobą równą mu degeneracją sił fizycznych, i że wzrost sił umysłowych sprowadza ubytek pod względem powierzchownej piękności, to przyznać możemy, że wszystko to stanie się szkodą dla cielesnych, a nie dla duchowych uczuć mężczyzny.

Toć przecie moralna i umysłowa strona tych kobiet nie poniesie żadnego uszczerbku,—przeciwnie—wzmocni się i podniesie! Nieprawdaż, panowie?

Jeżeli uczona dama — naprzykład lekarz, nie posiada szczególnie pociągającej powierzchowności, to pewnym być można, że wy, mężczyźni, nigdy w świecie, choćby miała ona nawet bardzo znaczne dochody — nie pokochacie jej, nie ożenicie się z nią!? Nieprawdaż?

Na pewnem zebraniu w New-Yorku, jakiś niemiecki lekarz energicznie protestował przeciwko uczości kobiet i zachęcony radosnymi okrzykami swych sprzymierzeńców, zawołał: „Powiedzcie, kochani panowie, ale powiedzcie szczerze, czy chcielibyście mieć żony uczone, bo co się mnie tycze, to wcalebym sobie tego nie życzył!”

Chwała Bogu, że natura w swej mądrości zaprowadziła ekonomię, na mocy której każdy uczony baran znaleźć sobie może nieokrzesaną i głupią gąskę!

W przyszłości także prawdopodobnie niewiele kobiet zajmować się będzie nauką, choćby dla tych samych przyczyn, dla których dziś tak niewielu mężczyzn korzysta z praw do zdobywania uczości. Jest więc nadzieja, że dla panów profesorów i jedno z nimi

myślących pozostanie jeszcze znaczna liczba naiwnych dzieci natury, dobrych kucharek, i znakomitych gospodyń, obdarzonych wszystkimi pięknymi przymiotami kobiecości.

Ja twierdę że: *kobieta powinna otrzymywać wyższe wykształcenie.*

1) Dla tego, że każdy człowiek ma prawo do osobistej niezależności, do zajmowania się tem, co najlepiej odpowiada jego skłonnościom i uzdolnieniu. Każda czynność, która zadawalnia człowieka, jest zwierciadłem jego wewnętrznego, duchowego życia. Wolność w wyborze powołania jest najpierwszym i najniezbędniejszym warunkiem do szczęścia każdego osobnika.

2) Powinna pobierać wyższe wykształcenie, ponieważ, podług wszelkiego prawdopodobieństwa, posiada różną od męskiej organizację umysłową (różną, ale nie mniej intensywną) i w skutek tego, możemy się spodziewać, że owocem jej prac naukowych będą nowe dziedziny wiedzy, nowe horyzonty myśli.

Dla czegożbyśmy koniecznie wierzyć mieli Buckleowi, który mówi, że kobiety, przekładając dedukcyjną metodę, mogłyby zatamować postęp nauki? Podług mnie, to zdanie Buckle'a ma powagę dowcipnej hipotezy, ale nie więcej.

3) Medycynę szczególnie powinny studyować kobiety, po pierwsze w interesie moralności, po drugie w celu podniesienia zdrowiostanu swej płci.

4) Kobieta powinna otrzymywać uniwersyteckie wykształcenie, aby umiała podtrzymać swą egzysten-

eye i zapewnić sobie byt niezależny. Nikt nie ma prawa ograniczać środków do życia jakiegokolwiek części ludzkiego społeczeństwa. Czyż państwo i społeczeństwo bierze na siebie cały kłopot utrzymania i żywienia kobiety, kiedy odbiera jej prawo niezależnego wyboru powołania?

5) Kobieta powinna otrzymywać uniwersyteckie wykształcenie, bo nauka i wiedza — są największym szczęściem człowieka na ziemi.

## IX.

Jeżeli umysłowe i fizyczne uzdolnienie kobiety jest zbyt małym, aby mogło wystarczyć im do uczestniczenia w naukowej działalności, to przecie wielkie polityczno-ekonomiczne prawo prędkiej czy później na zasadzie owej niezwalczonej siły odrzuci jej niepożyteczne na tem polu zabiegi. Pierwej jednak nim się to stanie, nie można pozwolić aby uprzedzenie rozstrzygało kwestyę takiej doniosłości.

Jeżeli natura sama przeznaczyła kobiecie za wyłączne zajęcie zajmowanie się gospodarstwem, to żadne siły ziemi nie będą w stanie zniszczyć tego rozkazu natury.

„Buntująca się żaba—mówi Heine,—która chętnie porzuciłaby ojczyste wody i która uważa życie pod niebem za ideał wolności, niedługo jednak wytrzyma na lądzie, na tak zwanem świeżem powietrzu, i wkrótce znów poczuje tęsknotę do grzędkich błot, które służyły za miejsce schronienia jej przodkom.“

Nieszczęśliwą jest ta historia cywilizacyi. W ra-



zach gdzie idzie o emancypacją kobiet, zdradza ona niepospolite własności i milczy o tem, o czem mówić nie potrzeba. Uczony, powaga, profesor siada sobie nad księgą, która na grzbiecie ma wyryty napis: „Historia cywilizacyi“ i czyta w niej, że kobieta od wieków skazaną została li tylko do doglądania gospodarstwa kobiecego.

Ja, ze swej strony, w historii cywilizacyi wyczytałam: jak za dawnych czasów panowało wszechwładnie prawo kaduka, jak silniejszy uciskał słabszych, jak zabraniał mu żyć według jego woli, nie pytając wcale czy takie postępowanie zgadza się z prawami natury. Wyczytałam, jak położenie kobiet w ludzkim społeczeństwie zmieniało się z każdym stuleciem, jak powoli z okropnego i rozpaczliwego wznosiły się one kosztem strasznych usiłowań do bardziej znośnego stanu.

Wyczytałam, jak w czasach przedhistorycznych kobieta służyła za zdobycz cheiwemu zmysłowych rozkoszy mężczyźnie, jak ojciec sprzedawał własną córkę dowiedziawszy się, że ona, tak jak każdy inny towar posiada cenę i wartość; jak pędzono kobiety setkami do haremów i t. d.

W obrazach, jakie historia cywilizacyi przed oczami pilnego czytelnika roztacza, widziałam kobietę poniewieraną, bitą, tuczoną jak bydło, wyrzucaną z kościoła jako „nieczystą“, widziałam ją zupełną niewolnicą męża.

Ale oprócz tego wszystkiego wyczytałam też, że

kobieta z czysto zwierzęcej wegetacyi wyrывała się gwałtem do świata myśli i uczuć.

Wyczytałam, że tajemnicza, tlejąca w niej siła pehać ją będzie zawsze naprzód i naprzód, aż zabłyśnie na jej czole aureola człowieka — na podobieństwo Boskie.

Pan Bischoff, a z nim wielu mężczyzn myśli, że Bóg i prawa natury dawno już rozwiązały kwestyę kobiet; ja znów przekonana jestem, że rozumna o te prawa walka dopiero się obecnie rozpoczyna, i że skończy się zaledwie wtedy, kiedy kobieta wywalczy sobie ogólnoludzkie prawo, t. j. kiedy jej pozwolą „*być człowiekiem*.”

W zupełności podzielam, co powiedział Fichte: „Człowiek powinien stanowić samodzielną, zamkniętą w sobie całość: tylko w takich warunkach jest on człowiekiem.”

Mongolowie i inne narody azyatyckie, pędząc swe żony do serajów, także przekonani byli, że postępują zgodnie z prawami natury. Indus, paląc żywą wdowę z trupem jej męża, także spełniał w swem mniemaniu rozkaz natury, czy boga. Kiedy północny dziki wypala włosem jelenim naczynie, do którego dotknęła się jego żona „*nieczysta*”, to także podług swoich pojęć poddaje się prawom natury.

Jeżeli Bóg i natura określiła sferę działalności kobiecej, to czemuż się o nią kłopotczy pan profesor? Czyż p. Bóg potrzebuje pomocy mężczyzn, czyż sam nie jest w stanie utrzymać kobiety w właściwych jej granicach?

Do tego, co p. Bischoff powiedział, potrzebaby dodać jeszcze jedno zdanie, a wtedy dopiero dowiedzielibyśmy się należycie, o co mu właściwie chodzi. Mówiąc zrozumialej, potrzebaby powiedzieć w ten sposób: „*Pan Bóg, natura i niemieccy uczeni odmówili kobietom zdolności do zajmowania się nauką.*” Oto — jak trzeba pojmować p. Bischoffa.

Gdyby to tylko zależało od p. profesorów, to nie omieszkaliby oni w imię Boga i natury podnieść prześladowanie przeciwko każdej myśli, jaka ze sfery naukowej wkradłaby się do głowy kobiety. Sporządziliby oni nawet przepis, według którego kobiecie wolno byłoby myśleć i czuć; wszystkie nie objęte tym przepisem myśli i uczucia uważane byłyby za kontrabandę umysłową i karane jak najsurowiej.

W Indyach istnieje prawo, na mocy którego niewolnikowi wzbronionem jest posiadanie jakiegokolwiek własności; drugi paragraf tego prawa jednocześnie objaśnia, że choć pan daruje niewolnikowi swemu wolność, to tenże w rzeczy samej niewolnikiem być nie przestaje, albowiem, ze względu na prawo *Manu*, jest przez naturę na niewolnika stworzonym.

Rozumowania à la Bischoff ani na jotę nie stoją wyżej od tej mądrości, zapisanej w księgach starożytnych indusów. Cofnij się pan, p. Bischoff, w głąb minionych tysiącleci, a znajdziesz na pewno pokrewnych sobie myślą i pojęciami.

Próżne są pańskie usiłowania, ludzkości wstecz ciągnąć niepodobna!

Wieki hołdowania starożytnym zwaliskom i an-

tycznym osobliwościom w dziedzinie myśli minęły bezpowrotnie; najstarożytniejsze piramidy upadają zpleśniałe i mchem porośłe, zbutwiałe ideje i zagrzebane pojęcia oświecone jasnością prawdy rozwiewają się w pył i giną na zawsze; a bezsilni przechowywacze starych formuł i pojęć drzeć powinni, bo niedługo nastanie dzień sądu, niedługo zbuntowana opinija publiczna i głos oświeconych tłumów zawoła: „*Winicie!*”

Po raz wtóry sprowadzam do wspólnego mianownika i formułuję swoje żądania: *zupelne równouprawnienie obojga płci w sferach nauki i sztuki, jak co do środków wykształcenia, tak też co do możliwości stosowania nabytej wiedzy w życiu praktycznem.* Na swoim godle wypisuję tę samą dewizę, którą królowa grenadzka nosiła na swoim: „*No puedo desear mos, ni contarme con menos.*” (Nie mogę nie żądać większego, nie zadawalniając się mniejszem).

---

## X

Nie w tem nie ma dziwnego, że kwestya kobieca w ostatnich latach pojawila się ogólnie na horyzoncie pojęć społecznych. Kwestya ta wypływa ze źródła wspólnego wszystkim idejom nowszych czasów.

Sprawiedliwe żądania kobiety zgadzają się w zupełności ze zwycięstwem idei nad przesądem, tradycją i rutyną; zgadzają się z tryumfem tej zasady życiowej, która głosi ogólne pod względem moralnym odrodzenie. Jest to zasada bezwarunkowej wolności indywidualnej.

Ani głód, ani socyalistyczne mrzonki, ani profanada związków rodzinnych, ani pani Stael, ani George Sand — jeno normalny postęp cywilizacyi, sam na mocy niezbędnej konieczności, wyrwał tę kwestyę z piersi ludzkości.

Jeżeli kobieta żąda wolności, to dopomina się o nią nie na złe, jeno na dobre.

Wiemy, że im mniej miała ona swobody, tym więcej kwitła rozpusta i rozpasanie obyczajów. Naj-

lepiej dowiodła tej prawdy Grecya, w czasie swego blasku i kulminacyjnego rozkwitu.

Na zakończenie pozwolę sobie zrobić następującą uwagę: jeżeli mężczyzna życzy sobie pisać w kwestyi kobiet, to powinien przede wszystkim posiadać serce przepełnione miłością dla całej ludzkości. Nie posiadając tego warunku, nie będzie on w stanie nigdy pojąć i ocenić cierpień tej części ludzkości, która ze względu na różną płć jest mu zupełnie obcą.

Zwyczaj i przesąd obłożył nasze uczucia skorupą zlodowaciałą, która może roztopić się tylko w ogniu czystej i gorącej miłości dla ludzi.

Pisarz w kwestyi kobiecej powinien nadto wlaść wielką i oryginalną siłą myśli, albowiem w tej kwestyi trzeba wytłómaczyć i objaśnić duchową epidemię, która w ciągu całych tysiącleci szerzyła się bez przerwy, przechodząc od narodu do narodu, od pokolenia do pokolenia. Ważną niezmiernie jest rzeczą zbadać źródło, z którego pochodzi zarazek tej epidemii i wskazać przyczyny, które go na nieszczęście i hańbę ludzkości wylęgly.

